

*Patron na nasze
czasy
str. 15*

*Rozmowa z prof. dr hab.
Krystyną Heską-Kwaśniewicz
str. 6*

*Dla nawrócenia
ludzkich serc
str. 25*

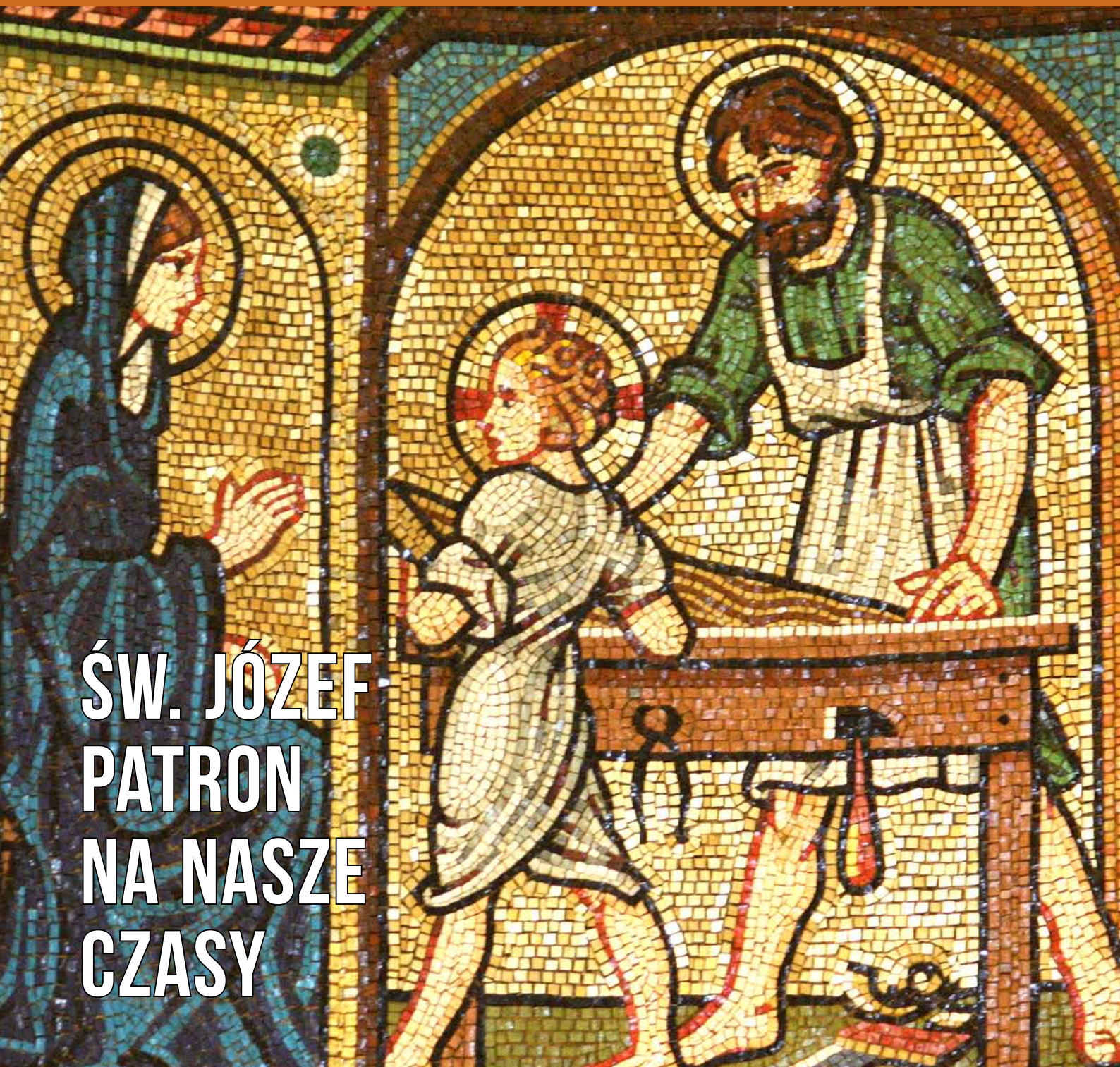
*Dlaczego potrzebujemy
katolickich miliarderów?
str. 35*



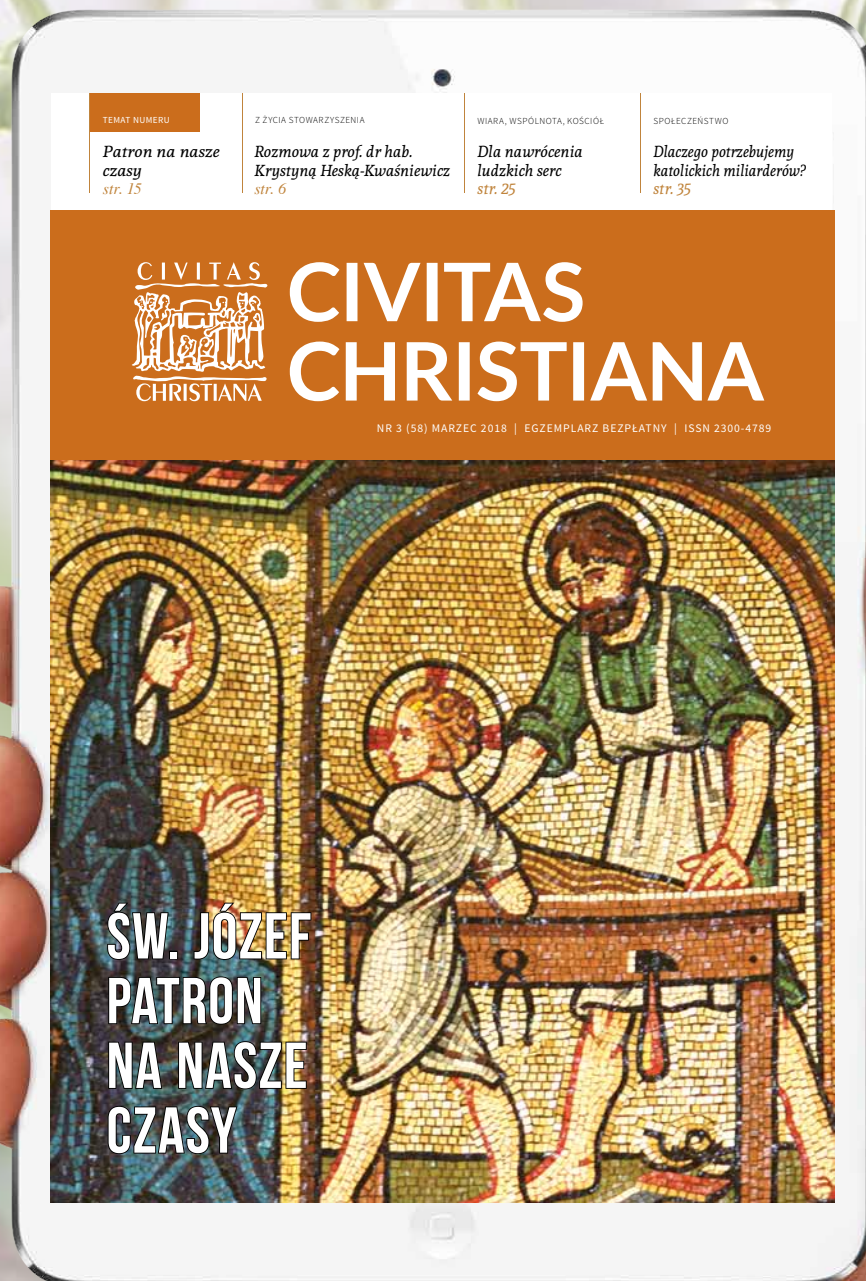
CIVITAS CHRISTIANA

NR 3 (58) MARZEC 2018 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

**ŚW. JÓZEF
PATRON
NA NASZE
CZASY**



CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
**CZYTAJ KIEDY
I GDZIE CHCESZ**



OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE



WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-001 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Ewa Czumakow
Zbigniew Borowik
Marta Kowalczyk
mkowalczyk@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
Awers: Mozaika z Katedry
Westminsterskiej,
Lawrence OP, flickr.com
Rewers: Figura Chrystusa, Wilno
fot. M. Kluczyński

SKŁAD
Dartext

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nowogrodzka 12/4
00-511 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania tekstów
oraz do zmiany tytułów.



**Marcin
Kluczyński**

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

marcowe wydanie Miesięcznika dedykujemy Świętemu Józefowi, którego jako Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny Kościół wspomina 19 marca. Prawdą jest, że wiemy o nim stosunkowo niewiele, w porównaniu z bogatą literaturą maryjną i rozwiniętym kultem Matki Bożej. Ewangelisci poświęcają mu łącznie 26 wierszy, a jego imię wymieniają 14 razy. Rzeczywiście, pozostawał w cieniu, a przecież nie wyobrażamy sobie, jak bez jego udziału potoczyłaby się historia zbawienia. To nie było wcale takie niemożliwe, bowiem kiedy Józef dowiedział się, że Maryja spodziewa się dziecka, wiedząc, że nie jest to jego potomek, postanowił oddać Ją potajemnie (por. Mt 1, 19).

Jak wiemy z Ewangelii Mateuszowej, Józef jednak zawierzył aniołowi, który, ukazując mu się we śnie, zapewnił go, że z *Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło* (por. Mt, 1,20). A gdyby jednak Opiekun Boży uznał, że to był tylko sen, złudzenie, albo doszedł do wniosku, że nie umie sprostać temu wyzwaniu? Co byłoby z Maryją, jako samotną dziewczyną w ówczesnych realiach społecznych, kto wziąłby odpowiedzialność za Nią i Dziecko? Kto pokazałby dorastającemu młodzieńcowi świat z perspektywy mężczyzny, otoczył ojcowską miłością, kto nauczyłby podejmowania męskich decyzji czy fachu zawodowego? Przecież Jezus, owszem, był Synem Bożym, ale był też... normalnym chłopakiem, którego trzeba było wychować, ponieważ „nie tracąc natury Boskiej, przyjął naturę ludzką” (KKK).

Na wysokości bycia ojcem dla bezbronnego wobec świata Syna Bożego stanął on, Józef. Nie posiadał majątku, a na utrzymanie zarabiał stolarstwem i pracą jako cieśla. Świetnie ukazuje to obraz nakreślony przez Jana Dobraczyńskiego w książce *Cień Ojca* Instytutu Wydawniczego PAX, którą gorąco polecam. Lekturę przybliży nam Marta Kowalczyk w artykule *Światło z cienia*. Józef miał wiele ludzkich dylematów: czy podoła, dlaczego on i dlaczego w taki sposób. Zrozumiałe, ale zawierzył Bogu, stanął przed tajemnicą cudownego poczęcia, zrobił wszystko, by Święta Rodzina wypełniła swoje zadanie. Czy byłbym w stanie wziąć na siebie taką odpowiedzialność?

Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale tak oczywista, dlatego należy zgodzić się z bp. Stanisławem Napierałą, który w rozmowie z Marianem Rybickim stwierdza, że Święty Józef jest patronem na dzisiejsze czasy. Jest, i to w wielu wymiarach. Odkrywamy tę postać w kontekście wyzwań, przed którymi stają dzisiejsi mężczyźni. Ale nie tylko oni, bo św. Józef to również przykład i patron ludzi pracy oraz doskonały wzór odpowiedzialności, zaufania i wypełniania woli Bożej.

Nasze oczy i modlitwy kieruje na tę postać papież Franciszek, który ogłosił Nadzwyczajny Rok Św. Józefa Kaliskiego. Obchody potrwają do uroczystości Objawienia Pańskiego, tj. 6 stycznia 2019 r. Warto skorzystać z tego świętego czasu, podarowanego nam przez Ojca Świętego. Wierni pielgrzymujący do kaliskiego sanktuarium mogą uzyskać dar odpustu zupełnego. To też okazja, by głębiej i na nowo odkryć, jak potężnym patronem i orędownikiem jest św. Józef. Podkreślał to abp Salvatore Pennacchio, który przewodniczył Mszy świętej z okazji inauguracji obchodów: „Św. Józef (...) niech będzie naszą inspiracją i wsparciem w szukaniu coraz większej prawości w naszym życiu osobistym i w życiu naszych rodzin”. Ufam, że inspirujące w tej refleksji okażą się dla Państwa rozważania naszych autorów.

Życzę dobrej lektury!

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Rafał Prost *W trosce o Bliski Wschód* / 4

Piotr Ewertowski *Wokół społecznego nauczania ...* / 5

Rozmowa z prof. dr hab. Krystyną Heską-Kwaśniewicz / 6

Stowarzyszenie w obiektywie / 8

Waldemar Jaroszewicz *Pamiętajmy o rocznicach* / 10

Miesięczne spotkanie formacyjne / 11

TEMAT NUMERU: PATRON NA NASZE CZASY

Ks. Piotr Górski *Święty Józef w Biblii i Tradycji Kościoła* / 13

Marian Rybicki *Patron na nasze czasy* / 15

Marta Kowalczyk *Światło z cienia* / 16

Monika Pilch *Mężczyźni św. Józefa* / 18

Ks. Mariusz Wiśniewski *Święty Jan Paweł II o świętym Józefie* / 20

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Joanna Szubstarska *Niedziela Palmowa* / 22

Mariusz Ratajkiewicz *Papież z Buenos Aires* / 23

Maciej Szepietowski *Dla nawrócenia ludzkich serc* / 25

Anna Staniaszek *Kronikarz chwalebnej przeszłości* / 27

SPOŁECZEŃSTWO

Krzysztof Dziduch *Znaczenie Kościoła katolickiego...* / 29

Piotr Ewertowski *Pięć Prawd Polaków...* / 31

Piotr Sutowicz *Polska wobec kwestii ukraińskiej* / 33

Maciej Gnyszka *Dlaczego potrzebujemy katolickich miliarderów?* / 35

ROZMAITOŚCI

Waldemar Smaszcz *Wolna poezja w wolnej Polsce* / 37

Agnieszka Gralewicz *Film a doświadczenie sacrum* / 39

Michał Kosche *„Geniusz kobiety” oczyma św. Jana Pawła II...* / 41

Aleksandra Osadczy *Nowa twarz Kościoła na Ukrainie* / 43

Alicja Dołowska *Gruźlica nie odpuszcza* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47

W TROSCE O BLISKI WSCHÓD

Problematyka chrześcijan na Bliskim Wschodzie była przedmiotem dyskusji 24 stycznia 2018 r. w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Od kilku lat na Bliskim Wschodzie, przede wszystkim w Syrii i Iraku, toczy się krwawa wojna, która dotyka również chrześcijan. Opinia publiczna często zapomina o obecności chrześcijan na tym terenie. Traktuje się tamte tereny jako typowo muzułmańskie, zapominając nie tylko o tym, że chrześcijanie żyli na tych terenach na długo przed muzułmanami, ale również że były to ziemie z bardzo dawną tradycją chrześcijańską. Już w 7. rozdziale Ewangelii według św. Marka jest opisana wędrówka Jezusa w celu formowania Apostołów, która przebiegała m.in. przez Wzgórza Golan w Syrii. To w Syrii znajduje się dzisiaj jedna z niewielu wiosek, gdzie ludność w dalszym ciągu porozumiewa się między sobą językiem aramejskim, tak samo jak w czasach Chrystusa. W końcu, zarówno północny Irak, jak i duża część dzisiejszej Syrii zamieszkuje Asyryjczycy, potomkowie starożytnych Asyryjczyków, wyznający dzisiaj wiarę w Chrystusa.

Gośćmi konferencji byli: ks. dr Mariusz Boguszewski z międzynarodowej organizacji humanitarnej Pomoc Kościołowi w Potrzebie, Sebastian Janik reprezentujący wojewodę lubelskiego, prof. dr hab. Przemysław Czarnka, oraz red. Michał Bruszewski, dziennikarz „Gazety Polskiej Codziennie”, który osobiście spędził długi czas na Bliskim Wschodzie i widział dramatyczny los chrześcijan. Debatę prowadził Michał Dworski z korporacji Astrea Lublinensis.

Podczas debaty zwrócono uwagę na wiele istotnych kwestii, myślę jednak, że trzy z nich zasługują na

największą uwagę. Redaktor Bruszewski odniósł się do często zadawanego pytania: Czy ludzi z terenów objętych wojną wysyłać do innych krajów jako uchodźców, czy pomagać im na miejscu? Zdaniem red. Bruszewskiego pierwsze rozwiązanie jest tym, czego życzą sobie dżihadyści. W ten sposób oczyszcza się te tereny z chrześcijan. Dlatego należy przede wszystkim pomagać tym ludziom na miejscu. Sebastian Janik, reprezentujący wojewodę lubelskiego, mówił o akcji „Lubelszczyzna dla Syrii”. Jest to akcja zainicjowana przez wojewodę lubelskiego, wspólnie z szeroką gamą lubelskich środowisk, której celem jest zebranie środków finansowych na pomoc

Rafał Prost



Członek lubelskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zainteresowany m. in. tematyką chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Z zawodu farmaceuta.

chrześcijanom z Bliskiego Wschodu na miejscu. Z zebranych pieniędzy m.in. buduje się szkoły, zapewnia pomoc medyczną i schronienie dla ludzi, którzy stracili dach nad głową. Reprezentant wojewody wyraził duże uznanie dla mieszkańców Lubelszczyzny, którzy masowo zgłosili się do pomocy przy akcji. Z kolei ks. dr Boguszewski opowiedział niezmiernie ciekawą historię pewnego chrześcijańskiego kapłana z Bliskiego Wschodu, który przyjeżdżając w ramach akcji do Polski, ucałował ziemię. Na pytanie, dlaczego to czyni, odpowiedział: „Moja matka kiedyś kazała mi wrzucać do skarbonki przeznaczoną na pomoc Polakom poszkodowanym przez reżim komunistyczny. Jak dzisiaj sytuacja się odwróciła”.

Organizatorami wydarzenia byli: Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Lublinie, Korporacja Akademicka Astrea Lublinensis, Klub Służby Niepodległej w Lublinie oraz nasze Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Dużą wartością tego typu spotkań jest uświadamianie, jaka jest prawdziwa sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie, a przede wszystkim, że poszkodowanym przez wojnę należy pomagać na miejscu.

Lubelszczyzna dla Syrii

WSPIERAMY ODBUDOWĘ ZNISZCZONYCH DOMÓW

Wyślij SMS o treści RATUJE pod nr 72405

koszt 2.00 zł + VAT (2.46 zł brutto)

PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA LUBELSKI
PRZEMYSŁAW CZARNEK

ORGANIZATOR
POMOC KOŚCIOŁOWI
W POTRZEBIE

PLAY plus

WOKÓŁ SPOŁECZNEGO NAUCZANIA KOŚCIOŁA W WIELKOPOLSCE

W siedzibie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu kształtuje się ruch intelektualny, skupiony wokół katolickiej nauki społecznej, rozpatrywanej z różnych perspektyw i dziedzin naukowych.

Wigilię uroczystych obchodów wyzwolenia Wolsztyna w Powstaniu Wielkopolskim w siedzibie Biura Promocji i Turystyki Urzędu Miejskiego odbyło się spotkanie poświęcone roli duchowieństwa byłego powiatu babimojskiego, z siedzibą w Wolsztynie, w tym Powstaniu. Przez lata przemilczano niestety fakt, że duchowni z wielkim poświęceniem służyli wówczas sprawie narodowo-wyzwoleńczej. Wspomnieć tu należy choćby kilku takich wspaniałych kapłanów z terenu dawnego powiatu, jak księża: Leopold Zygarłowski z Wolsztyna, Alfons Graczyński z Gościeszyna, Józef Zalewski z Przemętu, Paweł Białas z Ruchocic, Stanisław Kamiński z Kębłowa, Władysław Czarnecki z Kopanicy, Stanisław Michalski z Siedlca, Stefan Łukowski z Babimostu, czy Stanisław Dudziński z Nowego Kramska.

Ale byli też inni. O różnych formach zaangażowania w zrywie powstańczym mówił Dariusz Poszwiński, głównie na podstawie zebranych przez siebie materiałów, potem zawartych w pracy magisterskiej napisanej na Wydziale Teologicznym UAM, pod kierunkiem ks. prof. Bernarda Kołodzieja.

W spotkaniu wśród dość licznie, jak na możliwości lokalowe, przybyłych uczestników byli też: przewodniczący Rady Miejskiej – Jarosław Adamczak, wicestarosta – Piotr Krajewski i przewodniczący oddziału okręgowego naszego Stowarzyszenia w Poznaniu – Karol Irmmler. Burmistrza Wolsztyna reprezentowała tym razem Katarzyna Jęczmionka z Biura Promocji.

W siedzibie oddziału okręgowego w Poznaniu kształtuje się ruch intelektualny, skupiony wokół katolickiej nauki społecznej, rozpatrywanej z różnych perspektyw i dziedzin nauko-

wych. Co drugi czwartek grupa doktorantów z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu spotyka się na wspólnym rozważaniu *Etyki Nikomachejskiej* Arystotelesa w kontekście Ewangelii i współczesnych wyzwań. Filozofia antyczna bowiem wchodzi w skład dziedzictwa cywilizacji europejskiej i chrześcijańskiej. Rozważania tego starożytnego filozofa przez pryzmat przesłania Jezusa Chrystusa stanowią zatem jedną z podstaw, na której wznosi się gmach społecznej nauki Kościoła. Uważamy bowiem, że intelektualna obrona wartości reprezentowanych przez Kościół wymaga znajomości fundamentalnych prac, które kształtowały myśl europejską na przestrzeni dziejów. Dyskusje wspomagane społecznymi dokumentami Kościoła są poszukiwaniem odpowiedzi na problemy dzisiejszego świata i sposobów aplikowania katolickiej nauki społecznej w konkretnych realiach.

Wielkopolski nie omijają oczywiście debaty nad praktycznym wykorzystaniem KNS. Ostatnia odbyła się 18 listopada w Stawiszynie przy współorganizacji burmistrza Justyny Urbaniak. Pierwsza część rozpoczęła się wystąpieniem sekretarza kierownictwa Urzędu Gminy, Agnieszki Morawskiej. Opowiedziała ona o podjętej przez miejscowe władze w ostatnim czasie rewitalizacji (społecznej), która ma za zadanie wspomóc mieszkańców gminy, zwłaszcza tych, którzy z różnych powodów w pełni nie partycypują w życiu społecznym i kulturalnym.

Następnie głos zabrał Karol Irmmler, przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Poznaniu. Przedstawił on pokrótce idee i cele, które przyświecają Katolickie-

Piotr Ewertowski



Historyk, sinolatinista, podróżnik. Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

mu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”, oraz omówił pojęcie i zadania katolickiej nauki społecznej. – *Katolicka nauka społeczna zabiega o prawdziwy postęp człowieka i społeczeństwa* – powiedział K. Irmmler.

W dalszej części spotkania referat pt. *Katolicka nauka społeczna inspiracją do realizacji zadań gminy w zakresie pomocy społecznej i rodziny* wygłosił ks. dr Jakub Piotrowski, proboszcz parafii św. Bartłomieja w Stawiszynie. – Rodzina w społecznym nauczaniu Kościoła pełni funkcję nie tylko prokreacyjną, ale także formacyjną oraz ma przygotowywać do życia społecznego – mówił prelegent. Przedstawił on liczne przemiany, jakie dokonują się w rodzinie i osłabiają jej znaczenie. Pomoc społeczna nie może zastępować funkcji rodziny i uzależniać jej od państwa. Najważniejsze jest podanie potrzebującym nie ryby, lecz wędkę, aby odkrywając swoje zdolności i możliwości, potrafili oni prowadzić samodzielne i odpowiedzialne życie.

Następna część stanowiła ożywiona dyskusja. Stwierdzono np., że zasada pomocniczości wymaga, aby państwo nie angażowało się bezpośrednio w życie rodziny, jeśli nie zachodzi wyraźna dysfunkcja lub patologia. Podano kilka przykładów, gdzie katolicka nauka społeczna jest z powodzeniem realizowana w zakresie pomocy społecznej i rodzinie, jak np. w Kłecku i Środzie Wlkp.



Krystyna Heska-Kwaśniewicz – prof. dr hab. (prof. zw. w Uniwersytecie Śląskim), wybitna uczona, ceniona nauczyciel akademicki, harcmistrzyni. Zajmuje się współczesną literaturą polską, twórczością m.in. Gustawa Morcinka, Zofii Kossak, Juliana Przybosa, Aleksandra Kamińskiego. Posiada znaczący dorobek z zakresu literatury dla dzieci i młodzieży oraz dziejów śląskiego harcerstwa. W 2017 r. otrzymała nagrodę metropolity katowickiego „Lux ex Silesia” oraz uniwersytecką nagrodę „Pro Scientia et Arte” przyznaną w uznaniu wybitnych osiągnięć naukowych i dydaktycznych.



DLA KOSSAK LICZYŁA SIĘ POLSKA

Z prof. dr hab. Krystyną Heską-Kwaśniewicz, znawczynią literatury Zofii Kossak-Szczuckiej, rozmawiają Alina Kostęska i Alicja Berger-Zięba

A.B. Przez wiele lat swej pracy badawczej zajmowała się Pani problematyką Śląska. Skąd więc zainteresowanie Zofią Kossak, która dopiero w późniejszym okresie osiadła na śląskiej ziemi?

Jestem harcmistrzynią, a harcerstwo stanowi prostą drogę do Zofii Kossak, która na Śląsk przybyła w Dwudziestolecie. Pierwszą jej książką, którą przeczytałam, a która zapadła mi głęboko w serce, jest *Laska Jakubowa*. Jest w tym reportażu wszystko, co kocham – harcerstwo, krajobraz, góry, przyjaźń i literatura. Potem przyszły kolejne utwory, w tym ta najulubieńsza, czyli *Błogosławiona wino*. Duża część dorobku pisarskiego autorki *Nieznane kraje* podejmuje tematy śląskie, więc z czasem i one trafiły na mój warsztat.

A.B. Dlaczego Z. Kossak tak umiłowała tę śląską ziemię? Przecież po powrocie z emigracji w 1957 r. mogła się osiedlić w różnych miejscach kraju.

To temat bardzo obszerny, trudny do streszczenia w kilku zdaniach. Pisarka przyjechała na tę ziemię bardzo pokaleczona, po utracie domu rodzinnego na Kresach. Dotknęła wtedy dna ludzkiego upodlenia. Na Śląsku Cieszyńskim znalazła się właściwie przy-

padkowo – przyjechała z rodzicami i synami do swego stryja Wojciecha Kossaka, sławnego malarza. Nie mieli się gdzie podziąć. W nocy rodzice Zofii postanowili popełnić samobójstwo, by nie być dla Wojciecha ciężarem, jednak wcześniej od kogoś usłyszeli, że na Śląsku Cieszyńskim, w Górkach Wielkich znajduje się opuszczony dwór (był 1922 r.). Piękne pejzaże i niezwykli ludzie spowodowali, że Kossakowie bez wahania przyjęli propozycję zamieszkania. O tych ludziach i miejscach pisarka do końca wypowiadała się niezwykle ciepło. Silnie związała się z Kościołem lokalnym, o czym świadczy kronika góreckiego kościoła. Znalazła tutaj po prostu swoje miejsce na ziemi.

A.K. Jest Pani Profesor dla mnie kobietą zafascynowaną życiem i twórczością Z. Kossak. Czy znalazła Pani w jej biografii takie wątki, które pasują także do Pani życia?

Z. Kossak miała czworo dzieci (tragicznie straciła Julka, gdy ten miał 10 lat). Ja mam trójkę, które są centrum mojego świata i moją życiową inspiracją, bo najważniejsza dla mnie jest rodzina. W życiu Zofii Kossak wątek macierzyństwa jest bardzo ważny.

Gdy Melchior Wańkowicz zapytał, co robi z dziećmi, gdy pisze, odparła z oburzeniem: „Jak to, co robię? Łażę mi po biurku. Wtedy najlepiej się pisze...”

Bardzo jestem wrażliwa na krajobraz i pisarka też była. Szczególnie jednak zachwycił mnie *Rok polski*, piękniejsza książka o polskiej ziemi, jaką znam. Wspaniałe opisy przyrody dowodzą siły jej talentu. Do *Roku polskiego* wracam bardzo często.

A.B. Jaką matką była Kossak – raczej wymagającą czy ciepłą i wyrozumiałą?

To trudne pytanie, łatwo je spłyć. Autorka *Krzyżowców* wyjeżdżała w celach badawczych na długie okresy i dziećmi opiekowała się niania. Ale za matką tęskniły, tak wspominała córka, Anna Szatkowska. Jednak dzieciom niczego nie brakowało, przecież była jeszcze babcia – Anna Kossakowa. Wielką tragedią Zofii Kossak była śmierć Julka, synka z pierwszego małżeństwa.

A.K. Rozmawiamy w tak ważnym roku dla naszej historii, w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Gdyby pisarka pojawiła się w naszych czasach, czy byłaby zadowolona z takiej Polski?

Nie odpowiem za nią. Wiem jednak, że dla Kossak liczyła się Polska. A co my z tą Polską robimy – to już jest całkiem inna sprawa. W książkach *Ku swoim* czy *Roku polskim* wyraża głęboką miłość do kraju, zachwyt nim. Jej patriotyzm to nie patriotyzm na sztandary. On się przejawia w umiłowaniu człowieka, krajobrazu i historii...

A.K. Czyli to jest taka dobra miłość, spokojna...

Dla mnie tak. Rzetelna, pracowita i odpowiedzialna. Trzeba też z całą mocą przypomnieć o jej proteście przeciw mordowaniu Żydów w czasie II wojny światowej, o „Żegocie”; na jej oczach, na oczach całego świata ginął naród, a pisarka ostrzegała, że z obojętności wobec tego zła zostaniemy kiedyś rozliczeni. Pisała: „Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy”.

A.K. Można powiedzieć, że Zofia Kossak to autorka trochę zapomniana, trochę niedoceniona...

Zapomniana przez elity chyba nie. Pamiętam szeroki wywiad w „Odrze” z prof. J. Tazbirem we wrześniu ub.r. Padło pytanie o powieść historyczną, a uczony zachwycał się *Złotą wolnością*. „Jak to się czyta!” – mówił. Winy upatrywałabym w systemie szkolnym, niedostatku rzetelnego kanonu.

A.B. W tym kontekście zapytam, jak można by skuteczniej spopularyzować twórczość Kossak? Ja skończyłam polonistykę – na studiach nie było mowy o twórczości tej pisarki; słabo też funkcjonuje w obiegu czytelnickim. Może jej piśtarstwo jest anachroniczne i nie pasuje do współczesnych zainteresowań czytelników?

Może, ale widziałabym jeszcze inny powód. Raczej chodzi o zaniebdanie władz oświatowych – brak książek pisarki w lekturach szkolnych. Pamiętam kiedyś moją wizytę w podstawówce. Opowiadałam dzieciom o *Przygodach Kacperka, góreckiego skrzata*, według mnie najpiękniejszej polskiej baśni. Dzieci słuchały mnie z otwartymi buziami. Niestety, w szkolnym księgozbiore nie było tego tytułu. Zmarnowana szansa czytelnicza! Do lektur licealnych włączyłabym też *Nieznany kraj*, zwłaszcza na Śląsku. Programy układa chyba ktoś niezbyt dobrze znający polską litera-

turę i nie dotyczy to jedynie autorki *Bursztynów*.

A.K. Pani Profesor, w tym roku Stowarzyszenie w sposób szczególny promuje osobę i twórczość Zofii Kossak z uwagi na 50. rocznicę jej śmierci. W wielu naszych oddziałach odbędą się spotkania i konferencje. Oddział w Opolu w ramach tej inicjatywy organizuje 15 maja w Bibliotece Śląskiej konferencję poświęconą życiu i twórczości pisarki. Będzie można także nabyć utwory wydane przez Instytut Wydawniczy PAX. Co jeszcze, jako Stowarzyszenie, możemy zrobić?

Wszystko zależy od dobrej promocji. Wydawnictwo powinno postawić głównie na promocję, a nie tylko na edycję. Dobra promocja we wszystkich mediach to już połowa sukcesu. Każdemu spotkaniu poświęconemu Zofii Kossak powinny towarzyszyć stoiska z jej książkami. Napiszcie jako Stowarzyszenie do Ministerstwa Oświaty prośbę o uwzględnienie książek Zofii Kossak w kanonie lektur. Nie mamy się czego wstydić – jej twórczość była tłumaczona na większość języków europejskich.

A.B. W dobie spadku czytelnictwa w jaki sposób zachęciłaby Pani do czytania utworów pisarki? Co jest najpiękniejszego w jej twórczości?



Nagroda metropolity katowickiego „Lux ex Silesia”, którą prof. K. Heska-Kwaśniewicz otrzymała w 2017 r. / Fot. Archiwum prywatne prof. K. Heskiej-Kwaśniewicz

Przed wszystkim fascynująca fabuła – dynamiczna i pełna napięcia. Jest cała galeria postaci – ludzi błędzących, przeklinających, cierpiących w milczeniu, upadających, podnoszących się. Ludzi z krwi i kości. Opisy są sugestywne, sensualistyczne. Autorka w sposób niezwykle pokazuje walkę dobra ze złem, temat przecież uniwersalny. Warto sięgnąć po *Króla trędowatego*, jeśli ktoś szuka mocnych wrażeń.

A.B. Czyli tematyka uniwersalna...

Owszem. Książki Zofii Kossak wciąż żyją, czego potwierdzeniem jest obecność jej utworów na portalach czytelnickich, gdzie ciągle toczą się dyskusje. Żal mi ludzi, którzy nigdy z jej powieściami się nie zetknęli, bo to kontakt z pięknym, dobrym słowem. Wiemy wszyscy, że właśnie na początku było Słowo...

A.B. A jak pisarka przeżywała wiarę, jaki był jej stosunek do religii?

To trudne pytanie i nie chcę go spłyć. Temat zawiły i trudno w tak krótkim czasie go rozwinąć. Pisarka sama mówiła, że świętość sprowadza się do rzeczy bardzo prostej: „...miłować Boga i ludzi...”, prosto, zwyczajnie i to wystarczy. Z goryczą pisała o katolikach, którzy „nienawidzą niektórych bliźnich, równie mocno, jak miłują Boga”. Po wojnie proboszczem w Górkach był ks. Szczepan Wróbel. Zbierał pamiątki po pisarce i stwierdził, że wszystkim życzyłby takiej parafianki. Biskup Herbert Bednorz, który prowadził pogrzeb Zofii Kossak, powiedział, że „była zbudowaniem dla swoich”.

A.K. W biografii Kossak prawie nie ma informacji o jej praktykach religijnych...

Dla mnie to jest oczywiste, człowiek modli się życiem, niekoniecznie na klęczkach. Pisarka uczestniczyła żywo w życiu kościoła góreckiego, choćby przez wsparcie finansowe parafii. Nie było w niej nic z dewocji, z pokazowej religijności. Bardzo kochała Matkę Bożą, a opis obrazu kodeńskiego wzrusza także dzisiaj. I nie jedyny to obraz Bożej Rodzicielki w piśtarstwie Zofii Kossak. Cenil jej piśtarstwo Jan Paweł II i poświadczyła to Wanda Półtawska w *Beskidzkich rekolekcjach*.

STOWARZYSZENI



Warsztaty biblijne w Krakowie

Spotkanie miało miejsce we wtorek, 6 lutego 2018 r. w Krakowie w sali przy kościele OO. Kapucynów. Warsztaty zgromadziły około 250 uczniów wraz z katechetami z archidiecezji krakowskiej. Uczestnicy wysłuchali wykładu ks. dr. Wojciecha Węgrzyniaka – biblisty i wykładowcy UPJPII na temat Księgi Psalmów.

Tydzień Małżeństwa

7–13 II w Olsztynie odbył się *Tydzień Małżeństwa*, którego organizatorem był Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Podczas *Tygodnia...* małżonkowie wspólnie mogli się modlić, uczestniczyć w sesji fotograficznej, w różnego rodzaju warsztatach, m. in. gotowali bigos, ale nie z kapusty a z... komunikacji.



Spotkanie formacyjne w Oświęcimiu

7 lutego br. w oświęcimskim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christina” odbyło się spotkanie formacyjne z wykładem ks. Piotra Leśniaka, asystenta oddziału, nt. *Św. Andrzej Bobola – Prorok zmartwychwstania Polski*, w 80 rocznicę kanonizacji i nawiedzenia Oświęcimia przez relikwie Świętego.



E W OBIEKTYWIE

Warszawskie warsztaty biblijne

21 lutego w Kurii Diecezjalnej Warszawsko-Praskiej odbyły się warsztaty w ramach 22. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Tematem warsztatów była Księga Psalmów. Z młodzieżą i katechetami ze szkół ponadgimnazjalnych spotkała się dr hab. Anna Kuśmirek z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.



Poniedziałek na Kuźniczce

19 lutego wrocławski oddział „Civitas Christiana” w ramach Poniedziałków na Kuźniczce gościł prezesa Fundacji Obserwatorium Społeczne, redaktora naczelnego miesięcznika Archidiecezji Wrocławskiej „Nowe Życie”, a poza tym znawcę Katolickiej Nauki Społecznej księdza profesora Grzegorza Sokołowskiego. Tematem prelekcji gościa była troska księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego o integrację Ziem Zachodnich z Polską. Prelegentowi chodziło tu tak o integrację społeczno-religijną, jak i tę wynikającą z organizacji ustroju Kościoła w Polsce.

Lourdes, miasto nadziei

Tak została zatytułowana wystawa fotograficzna Tadeusza Olczyka, przewodniczącego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Radomsku, uroczyste otwarta 9 lutego w Miejskiej Bibliotece Publicznej. W skład wystawy wchodzi 32 zdjęcia przedstawiające zarówno pielgrzymów, ich opiekunów, obrzędy liturgiczne, jak i miejscową architekturę. Data wernisażu nie była przypadkowa. 11 lutego przypada 160. rocznica objawień Matki Bożej w Lourdes. 11 lutego został także ustanowiony przez św. Jana Pawła II Światowym Dniem Chorego.



PAMIĘTAJMY O ROCZNICACH

Dbać o upamiętnianie wydarzeń i niedocenianych świąt - takie było jedno z założeń programu pracy Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku, a rok 2017 obfitował w wiele ważnych rocznic, które zostały włączone zarówno w pracę formacyjną, jak i cykliczne, od wielu lat prowadzone formy pracy.

Do jednej z ważniejszych zaliczyliśmy 600. rocznicę ustanowienia godności prymasa. Dlatego w oddziałach na Pomorzu gościliśmy prof. Wiesława Wysockiego, którego zadaniem było przybliżenie członkom i sympatykom Stowarzyszenia zarówno samej godności prymasa, jak i znaczenia prymasostwa w dziejach narodu i państwa polskiego. To zagadnienie dla nas jest szczególnie ważne, zarówno ze względu na osobę Patrona, jak i szczególną rolę wybitnych prymasów w trudnych okresach, jakie dotyczyły naszą Ojczyznę. W tym kontekście należy umieścić spotkanie czytelników kwartalnika „Społeczeństwo”, które jak zawsze zgromadziło inteligencję i liderów środowisk katolickich Gdańska, a które zainaugurowane zostało w 1996 r. przez śp. abp. Tadeusza Gocłowskiego.

Tym razem, po wprowadzeniu dokonanych przez prof. Romualda Piekarskiego, rozmawiano o aktualności nauczania Prymasa Tysiąclecia o narodzie. Uczestnicy zwracali uwagę, że w obliczu nowych wyzwań, przed jakimi staje obecnie chrześcijaństwo i Europa, coraz bardziej uwidacznia się kosmopolityczne dążenie do pogrzebania narodów. Obserwujemy zamieszanie pojęciowe. Z premedytacją łączy się takie pojęcia, jak patriotyzm, nacjonalizm, szowinizm, w jedno, nacechowane ujemnymi emocjami, wiążąc je z pojęciem narodu. Mamy z tym do czynienia obecnie również w Polsce. Podkreślano przede wszystkim, że w nauczaniu kard. S. Wyszyńskiego do Polaków pojęcie narodu zakotwiczone jest w chrześcijaństwie i posiada jednocześnie dwie podstawowe relacje: „ku Bogu i światu, ku zbawieniu wiecznemu i dobru doczesnemu”. Może i powinno to zabezpieczać, w wymiarze ideologicznym, przed zrównywaniem patriotyzmu z nacjonalizmem, a ideę narodu z egoizmem narodowym czy wprost szowinizmem.

Warto wspomnieć o Ośrodku Katolickiej Myśli Społecznej, w którym poruszamy zagadnienia szersze aniżeli w kwartalniku. W tym roku poświęciliśmy uwagę podstawom jej kształtowania, i rozwojowi oraz poszukiwaniu źródeł niechęci zaangażowania się katolików w życie społeczno-polityczne.

Ksiądz doktor Tomasz Biedrzycki, wykładowca Seminarium Duchownego w Gdańsku, wskazał i omówił podstawowe dokumenty Kościoła z zakresu nauczania społecznego oraz zasady i metodologię katolickiej nauki społecznej. Natomiast prof. dr hab. Romuald Piekarski szukał źródeł dystansowania się katolików od udziału w życiu społeczno-politycznym. Jak twierdzi, takim źródłem jest nadal szerzący się makiawelizm, pochwała dla płynących z niego propozycji działania i rozumienia polityki. Nadal w periodykach politycznych spotkać można uaktualnienie tej wizji działania politycznego.

Od wielu lat stałym elementem działalności formacyjnej oddziału są rekolekcje. Z racji 140. rocznicy objawień Maryjnych członkowie postanowili odbyć je w Gietrzwałdzie. Nauki rekolekcyjne głosił ks. dr Krzysztof Bielawny, dyrektor Archidiecezjalnego Domu Pielgrzyma, a merytorycznie zostały oparte na treściach objawień. Jednym z ciekawszych wątków poruszanych podczas rekolekcji było ich znaczenie dla podtrzymywania polskości oraz odzyskania niepodległości. Poprzez objawienia gietrzwałdzkie Polacy odzyskali nowego ducha i wiarę w to, że to, co niemożliwe, stało się możliwe, a spontaniczny ruch pielgrzymkowy zainicjował oddolne odrodzenie świadomości narodowej. Przez pierwsze cztery lata po objawieniach przewinęło się przez Gietrzwałd ok. miliona pątników. Warto podkreślić fakt, że członkowie oddziału w Lęborku od wielu lat, raz do roku modlą się w sanktuarium w Gietrzwałdzie,

Waldemar Jaroszewicz



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Gdańsku.

a w ub.r. byli obecni podczas ogólnopolskich uroczystości.

W pracy organizacyjnej upamiętniono również 100. rocznicę objawień w Fatimie. Wielokrotnie w oddziałach gościł ks. prof. Wiesław Chrzanowski, specjalista z nauczania społecznego Kościoła, który ukazywał istotę objawień w kontekście sytuacji społeczno-politycznej w Europie. Spotkania były często łączone z projekcją filmu: *Fatima – 13 dzień. Przesłanie nadziei*.

Od kilku lat ważną płaszczyzną działalności stanowi problem wiary i zagadnień społeczno-katolickich w przestrzeni publicznej. Warto przypomnieć takie inicjatywy, jak: uroczystość Świętych Młodzianków, publiczne czytanie Biblii i rozdawanie cytatów podczas Niedzieli Biblijnej oraz Marsz dla Życia i Rodziny, organizowany od ośmiu lat pod ogólnym hasłem: *Św. Jan Paweł II promotorem godności życia i rodziny*. W ubiegłym roku dodatkowym akcentem było upamiętnienie 30. rocznicy pobytu Jana Pawła II w Trójmieście.

Podstawową działalność uzupełniały spotkania członków we wszystkich oddziałach z Jakubem Kornackim, reżyserem, aktorem, piosenkarzem i ewangelizatorem (uczestnikiem Festiwalu Nauki Społecznej Kościoła). Ich istotą było rozważanie naszych kłopotów z dobrem wspólnym. Był to pierwszy cykl spotkań z autorytetami, którzy (nie jako specjaliści) będą uczestniczyli w debatach, ukazując swoje rozumienie najważniejszych zasad nauczania społecznego.

MIESIĘCZNE SPOTKANIE FORMACYJNE W ODDZIALE KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA” MARZEC 2018



Cel spotkania: Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego



Akty strzeliste do Ducha Świętego: Przybądź, Duchu Święty! Rozpal mnie ogniem, Duchu Święty! Niech zstąpi Duch twój i odnowi oblicze ziemi! Boski Gościu, obym potrafił Cię gościć! Nauczycielu, obym potrafił słuchać Twoich nauk! Światło, obym potrafił zapalić się! Przewodniku, obym potrafił iść za Tobą! Miłości, obym potrafił kochać Cię!



Intencja Stowarzyszenia: Abyśmy zawsze życzliwie mówili o drugich – nie mówili źle o bliźnich; naprawili krzywdę wyrządzoną słowem i nie czynili rozdzwienku między ludźmi.



Katecheza duchowa:

Cel – Budzenie świadomości obdarowania Duchem Świętym oraz ukierunkowanie na odkrywanie Jego obecności w Kościele i Stowarzyszeniu.

Duch Święty w życiu Kościoła:

Księga Nowego Testamentu – Dzieje Apostolskie, zwana też „Ewangelią Ducha Świętego” – ukazuje nam najpierw życie i rozwój Kościoła po zesłaniu Ducha Świętego. Apostołowie, którzy z takim trudem pojmowali słowa Chrystusa, którzy nawet w czasie Ostatniej Wieczerzy pokłócili się o miejsca przy stole, w Ogrójcu nie potrafili trwać na modlitwie ze swym Mistrzem, a w chwili największej próby opuścili Jezusa i uciekli, po zesłaniu Ducha Świętego, z męstwem i gorliwością, idą na krańce świata, by głosić Ewangelię, i ponoszą – oprócz św. Jana Apostoła – śmierć męczeńską za wiarę w Chrystusa. Wielka przemiana zaszła w św. Piotrze. Ten, któremu Chrystus zarzucił słabą wiarę, ten, który od Mistrza usłyszał: *Zejdź Mi z oczu, szatanie!* (Mt 16,23), ten, który na dziedzińcu pałacu arcykapłana trzykrotnie zaparł się swego Mistrza, po zesłaniu Ducha Świętego, z mocą i bez lęku, głosi Ewangelię, nawraca tysiące ludzi, czyni cuda w imię Jezusa, odważnie dyskutuje z żydowskim Sanhedrynem, w końcu ponosi śmierć męczeńską za wiarę. Wyjątkowe miejsce w dziejach Kościoła zajmuje św. Paweł. Prześladowca chrześcijan, Szawel, przemieniony łaską osobistego spotkania z Jezusem u bram Damaszku, staje się uległym narzędziem Ducha Świętego. Pod Jego natchnieniem ofiarnie głosi Ewangelię na całym ówczesnie znanym świecie, pisze listy do nowych, założonych przez siebie wspólnot kościelnych i pozostawia najlepsze komentarze do Ewangelii Chrystusa. Duch Święty działał w Kościele nie tylko u jego apostoelskich początków. **Duch Święty jest „duszą” Kościoła.** Jego dziełem jest nieustanne uświęcanie uczniów Jezusa Chrystusa we wszystkich, także w naszych, czasach. To On, Duch Święty prowadzi biskupa Rzymu – papieża, by w nauczaniu prawd wiary nie zbłądził i był gwarantem jedności całego Kościoła. Duch Święty uzdalnia do modlitwy zarówno osobistej, jak i tej najdoskonalszej, we wspólnocie Kościoła, jaką jest Msza św. To Duch Święty rozpała w sercach chrześcijan miłość, by byli gotowi do służby w powołaniu małżeńskim, kapłańskim i zakonnym. To miłość – największy dar Ducha Świętego – porusza serca kobiet i mężczyzn oddanych najbardziej. Jakże wymownym przykładem poddania się działaniu Ducha Świętego są święci brat Albert Chmielowski czy Matka Teresa z Kalkuty.

Ks. dr Dariusz Wojtecki



Katecheza społeczna:

Cel – Wskazywanie na związek otrzymanych darów Ducha Świętego z postawą służby i troski o dobro wspólne Kościoła, społeczeństwa i Stowarzyszenia.



Aktualności z życia Kościoła i „Civitas Christiana” Omówienie bieżących wydarzeń lokalnych i ogólnopolskich na podstawie rubryki *Z życia Stowarzyszenia* i serwisu *e-civitas.pl*

Modlitwa o beatyfikację Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrnościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, Źródło wszelkiej świętości, spraw prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo miłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebacząc wrogom, zło dobrem zwyciężając. Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu. Ojczyźnie nieskończenie dobry, uczynił go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.

Pokornie Cię błagam, Boże, udziel mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

O GODNOŚCI CZŁOWIEKA

Najbardziej rozpowszechnione zasady KNS to: zasada dobra wspólnego, zasada solidarności i zasada pomocniczości. Jednak najbardziej fundamentalna jest zasada godności człowieka.

W nauczaniu Kościoła odnajdujemy dwa argumenty uzasadniające godność człowieka: naturalny i nadprzyrodzony. Godność naturalna wynika z niepowtarzalności człowieka wobec innych stworzeń i rzeczy w świecie. Jest on bowiem osobą, czyli bytem rozumnym, doświadczającym wolności, kierującym się sumieniem, mogącym dokonywać autonomicznych wyborów moralnych. Swoją mądrością podporządkowuje sobie świat materii, ale może zwracać się również ku transcendencji. Argument naturalny uzupełniony jest argumentem nadprzyrodzonym. Ksiądz biskup Ignacy Dec bogatą teologiczną wizję nadprzyrodzonej godności człowieka ujął

w czterech punktach: człowiek obrazem Boga, godność człowieka w tajemnicy Wcielenia, godność człowieka w tajemnicy Odkupienia oraz człowiek zadany Kościołowi. Zatem kategoria godności człowieka jest mocno zakorzeniona w wymiarze religijnym, ale ma swoje liczne odniesienia do rzeczywistości społecznej, dlatego zasada godności człowieka jest źródłem i inspiracją dla wszystkich innych zasad i wartości życia społecznego. Można ją opisać według następujących kategorii: jedności, niepowtarzalności, wolności osoby oraz równości osób.

Jedność duszy i ciała – w tej krótkiej formule zawiera się kwintesencja nauczania Kościoła dotyczącego zagadnienia jedności osoby. Formuła ta ukazuje, że Bożym zamysłem było to, by człowiek stanowił jedność duszy i ciała. Z tego podstawowego faktu wynikają konsekwencje. Człowiek posiada bowiem dwie cechy: jest bytem materialnym, poprzez ciało złączonym ze światem, jest również bytem duchowym. Obie te cechy wzajemnie się dopełniają, dzięki czemu człowieka można nazwać osobą stworzoną na obraz Boży o naturalnej i nadprzyrodzonej godności. Na poziomie filozoficznym należy mocno wskazywać opozycję nauczania społecznego Kościoła wobec koncepcji spirytualistycznej z jednej strony i materialistycznej z drugiej. Na poziomie wielkich doktryn społeczno-politycznych ze złożonością i swoistą tajemnicą jedności osoby według dokumentów KNS rozmiągają się przede wszystkim idee indywidualizmu i kolektywizmu.

Nauczanie społeczne Kościoła mocno podkreśla wagę wymiaru osoby, jakim jest niepowtarzalność. Człowiek jest bytem jedynym, obdarzonym wolnością, świadomością i rozumnością. Te przymioty dopełnia godność nadprzyrodzona, wynikająca z wyjątkowych relacji z Bogiem. Powyższe fakty skutkują określonymi następstwami w życiu społecznym. Nie można bowiem budować społeczeństwa bez poszanowania transcendentnej godności osoby ludzkiej. Dlatego wszystkie instytucje społeczno-polityczne winny szanować każdego człowieka niezależnie od jego miejsca w strukturze społecznej. Jak akcentuje Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej *Gadium et spes*: „Porządek społeczny i jego rozwój powinien być nieustannie kierowany na dobro osób, gdyż porządek rzeczy winien być podporządkowany hierarchii osób, nie zaś na odwrót”. Zatem żadne reformy społeczne, ekonomiczne i kulturalne, żaden postęp, a nawet dobro wspólne nie mogą uprzedmiotowiać osoby ludzkiej.

Wolność jest wartością, która w sposób najpełniejszy ukazuje, że człowiek został stworzony na obraz Boży. Jest dobitną egzemplifikacją miłości Stwórcy do swego stworzenia, dlatego winna być szczególnie pielęgnowana, słuszne jest zabieganie o nią, zwłaszcza wtedy, gdy jest pogwałcana. Dzięki wolnym wyborom człowiek może wpływać na swój integralny rozwój jako osoby; w tym sensie – i tylko w tym – jest współtwórcą samego siebie. Wolność nie może być jednak absolutyzowana i rozpatrywana w oderwaniu od Boga. Punktem odniesienia winno być prawo naturalne, które – mówiąc za św. Tomaszem z Akwinu – „nie jest niczym innym, jak światłem poznania złożonym w nas przez Boga; przez nie poznajemy, co należy czynić, a czego należy unikać. To światło lub to prawo dał Bóg człowiekowi przy stworzeniu”. Wolność, choć zindywidualizowana, jest sprzężona zwrotnie z sytuacją społeczną. Uwarunkowania zewnętrzne mają wpływ na wolność jednostki i wymiar moralny jej egzystencji, zaś osoba, która swojego korzystania z wolności nie wpisuje w porządek moralny, wprowadza dysonans do ładu społecznego.

Bóg nie ma względu na osoby (Dz 10,34-35) – w tym krótkim cytacie z Dziejów Apostolskich wyraża się główna idea nauczania społecznego Kościoła, dotyczącego zagadnienia równości osób. Kompendium eksponuje m.in. równość w stosunkach międzynarodowych. Uznanie równości ludzi i narodów w ich godności według KNS powinno przybierać charakter globalny. Nie tylko państwo, ale cała wspólnota międzynarodowa winna działać przeciwko nierównościom i zależnościom.

Omówienie istoty zasady godności człowieka pozwala lepiej zrozumieć kryteria formułowania i sedno pozostałych zasad życia społecznego według KNS. Zagadnieniem kluczowym jest umiejętność wyważania pomiędzy dobrem jednostkowym a społecznym. Na to swoiste napięcie wskazuje prof. Czesław Strzeszewski: „Dobro społeczne dlatego jest zawsze nadrzędne, w tym samym porządku, w stosunku do dobra jednostkowego, ponieważ jest czymś więcej niż sumą arytmetyczną dóbr jednostkowych. Ale równocześnie dobro moralne jednostki ma zawsze pierwszeństwo. Dlatego żadna racja stanu, żaden nawet wysublimowany interes zbiorowości nie może uzasadniać zamachu na podstawowe prawa osoby ludzkiej, na jej wolność i godność (...)”.

Powyższa myśl pozwala zrozumieć, dlaczego zasada godności człowieka stanowi fundament dla pozostałych zasad.

Tomasz Nakielski

ŚWIĘTY JÓZEF W BIBLI I TRADYCJI KOŚCIOŁA

Jeżeli chcemy odkryć osobę św. Józefa, musimy najpierw sięgnąć do Starego Testamentu. Warto na wstępie wyjaśnić etymologię jego imienia. W Biblii imię Józef nosiło sześciu mężczyzn. Pierwszy to syn Racheli i Jakuba (zob. Rdz. 30,24). Rachel, córka Labana, była ukochaną żoną Jakuba. Długo jednak pozostawała nieplodna. Kiedy po wielu modlitwach urodziła pierwszego syna, nadała mu imię *Jōseph*, co się tłumaczy: „Oby Pan dał mi jeszcze drugiego syna”. Imię Józef oznacza więc wdzięczność i pragnienie czegoś więcej.

Kolejną osobą, która nosiła to imię w Piśmie Świętym, jest Józef z Nazaretu, mąż Maryi. Został on wspomniany w Nowym Testamencie 12 razy. Następny był Józef – krewny Jezusa (np. *Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda?* Mt 13,55). Dalej imię to nosił Józef z Arymatei, człowiek cieszący się powagą, uczeń Jezusa. Następna postać to Józef zwany Barsabas (syn Saby), noszący przydomek Justus (*Postawiono dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, z przydomkiem Justus, i Macieja* Dz 1,23). Ostatni, który nosił to imię, to Józef lewita z Cypru, nazwany przez Apostołów Barsabas – Synem Pocieszenia.

Ks. dr Piotr Górski



Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Kaliszu. Wykładowca teologii dogmatycznej (m. in. józefologii) na Wydziale teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

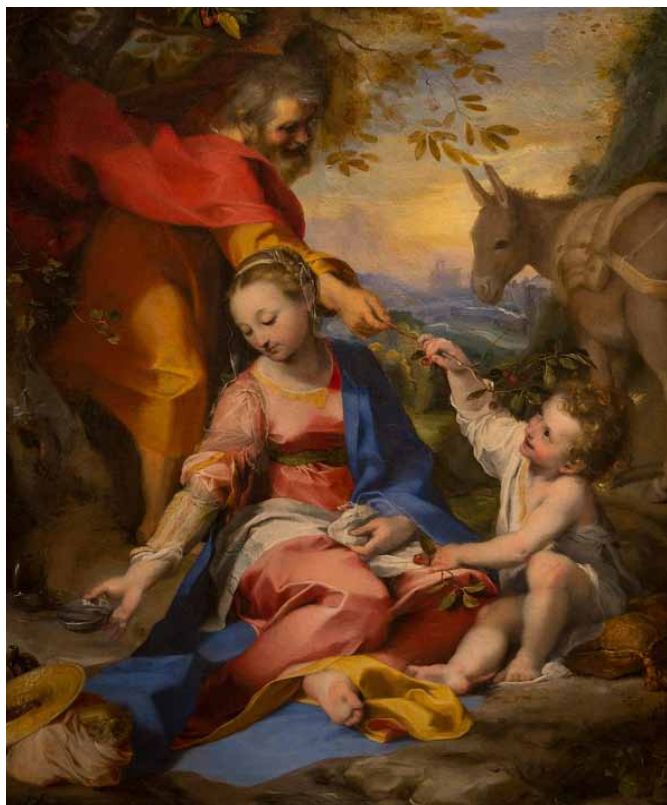
Widzimy jasno – cały kontekst biblijny wskazuje, że imię to nosili ludzie wierni Bogu, związani z Chrystusem, noszący znamię Bożego wybrania.

W kilkunastu wierszach, które Ewangelieści poświęcili Józefowi z Nazaretu, pada jedno zasadnicze określenie jego osoby jako *człowieka sprawiedliwego* (hebr. *sāq*; gr. *dikaïos*). Pojawia się ono w kontekście relacji Józefa do Maryi: *Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie* (Mt 1,19). Przymiotnik ten nie był jednak przez Ewangelistę użyty przypadkowo, lecz – jak zauważył Jan Paweł II w *Redemptoris Custos* – określa głęboki rys duchowy postaci Józefa. Odniesienie tego atrybutu do osoby Józefa staje się wymownym znakiem uznania go za godnego powierzenia mu misji przyjęcia w pełni obietnic Boga, czyli przyjęcia Mesjasza.

W długiej historii Kościoła Józef pozostawał jednak jakby w cieniu. Dopiero z czasem coraz częściej zaczęło się pojawiać, najpierw oddolnie, to wyjątkowe nabożeństwo, które w sposób dojrzały dostrzegało w nim męża Maryi, patrona osób konsekrowanych, wzór dla kapłanów itd. Można by wymienić wiele aspektów duchowości, które zostały odkryte w tym niezwykłym świętym, a które pociągnęły ludzi do pogłębienia wiary. Kościół z czasem zaczął coraz bardziej dostrzegać rolę Józefa w tej szczególnej misji uobecniania zbawienia, jaka została powierzona opiekunowi Jezusa.

Wiara w opiekę św. Józefa także nad Kościołem istniała od samego początku we wspólnocie chrześcijan. Kult ten rozwijał się oddolnie, był obecny w prywatnej pobożności i nasilał się w pewnych okresach. Powoli powstawały różne ruchy i stowarzyszenia, jednak kult Józefa dość późno doczekał się oficjalnych deklaracji Kościoła.

Wyjątkowe znaczenie św. Józefa zostało od początku dostrzeżone przez Ojców Kościoła. Jako wyjątkowego teologa i świadka nauczania Ojców Kościoła o św. Józefie przedstawia się Bedę Czcigodnego. Dla tego Doktora Kościoła Józef był „sumą łask”. Beda w swoich rozważaniach bardzo szybko przeszedł od Rodziny z Nazaretu do Kościoła. Wyjaśniał, że małżeństwo Maryi i Józefa jest symbolem związku Chrystusa z Kościołem. W widzialny sposób Kościół jest związany z papieżem, który jest jego głową. Beda ostrzeż-



Robertheai, pixabay CC0 Creative Commons

nie sugerował ideę obecności Józefa w Kościele w osobie papieża, ale bez wahania określał ideę patronowania przez niego świata.

Kolejnym świadkiem rozwoju teologii o św. Józefie był żyjący w IX w. Raban Maur. Ukazał on Józefa jako antytezę Szatana. Maur uważał, że na początku zagubienia świata potrzebne były 4 elementy: kobieta, mężczyzna, drzewo i wąż. Tak samo dzieło Odkupienia potrzebuje czterech elementów, którymi są: Maryja, Chrystus, Krzyż i Józef.

Kolejnym teologiem, który mówił o naszym świętym, jest Bernard z Clairvaux. Podobnie jak Beda Czcigodny, dostrzegał on związek między Józefem i papieżem. Chrystus żyje w swoim Kościele; to Jego prześladowają ci, którzy atakują Kościół. Kiedy król Francji spłądował ziemię arcybiskupa Senes, św. Bernard napisał do papieża, wskazując na Józefa jako obrońcę Maryi i Jezusa.

Pierwsza formalna wypowiedź na temat Józefa jako patrona Kościoła miała miejsce na soborze w Konstancji w 1416 r. Jan Gerson wystosował wówczas mowę dotyczącą zatwierdzenia święta zaślubin Józefa z Maryją. Według niego to małżeństwo jest dla Józefa źródłem wszystkich przywilejów. Ten związek wymagał uprzedniego przygotowania przez Boga. Został wybrany przez Boga, aby m.in. być pomocą i ochraniać Maryję i Jezusa. Nie mógł więc być stary, ale był mężczyzną w sile wieku. W zachowaniu czystości o wiele bardziej skuteczna jest łaska Ducha Świętego niż sędziwy wiek. Następnie Józef otrzymał uprzywilejowane miejsce w niebie wraz z możliwością wstawiennictwa za cały Kościół.

Po wspomnianym Gersonie warto zauważyć jeszcze Izidora z Isolani. Ten dominikanin w 1522 r. opracował krótki traktat teologiczny pod tytułem *Summa de donis Sancti Ioseph* (Zarys nauki o św. Józefie). Opisuje w nim wyjątkowe zaszczyty, jakie powinny być przypisane Józefowi: „Dla czci swego Imienia wybrał Bóg św. Józefa jako głowę i szczególnego patrona Kościoła wojującego. Poprzez cześć, oddawaną temu Świętemu, Kościół otrzymał z niebios wielką moc. A kiedy Kościół odzyska pokój, będzie mógł rozlewać wody Chrztu św. na narody barbarzyńskie i głosić wszystkim imię Chrystusa”. Od tego okresu wyraźnie zarysował się wybór Józefa na obrońcę i pośrednika. Było to związane z daną epoką – naznaczoną kryzysem spowodowanym sporami, w której nastąpił rozłam protestantyzmu, ale także dokonano zamorskich odkryć otwierających potrzebę ewangelizacji.

W kontekście obecności Józefa w tradycji Kościoła trzeba przywołać również św. Teresę z Avili. Ta mistyczka z XVI w. uczyniła bardzo wiele dla rozpowszechnienia kultu Józefa z Nazaretu. Warto przytoczyć chociażby jedną myśl tej świę-

tej: „Innym świętym, rzec można, dał Bóg łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu zaś chwalebniemu Świętemu, jak o tym wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania nas we wszystkim”.

Odkrywając obecność Józefa w tradycji Kościoła, nie sposób nie odnieść się do oficjalnych wypowiedzi Magisterium. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić dekret Świętej Kongregacji Obrzędów *Quemadmodum Deus* z 8 grudnia 1870 r. Dekret ten pierwszy raz publicznie ogłosił Józefa patronem Kościoła powszechnego. Ten szczególny akt został potwierdzony jeszcze raz przez Piusa IX w Liście Apostolskim *Inclitum Patriarcham* z 7 lipca 1871 r.

Kolejną wypowiedzią Kościoła była encyklika *Quamquam pluries* Leona XIII z 1889 r., a po niej List apostolski Jana XXIII O odnowieniu nabożeństwa do niebiańskiego Patrona Kościoła „Le voci”, powierzający Sobór Watykański II opiece św. Józefa.

Warto sięgnąć również w tym miejscu do homilii i przemówień Pawła VI, które obfitują w cenne myśli na temat św. Józefa. Jedną z nich, z 19 marca 1969 r., bardzo jasno ujmuje rolę tego świętego wobec Kościoła: „Kościół pragnie mieć w nim swego orędownika, dzięki niezłomnej wierze w tego, któremu Chrystus zechciał powierzyć opiekę nad swym delikatnym ludzkim dziecinstwem, i który nadal będzie pragnął od nieba swej misji opiekuna, przewodnika i obrońcy mistycznego Ciała samego Chrystusa, zawsze słabego, zawsze prześladowanego, zawsze dramatycznie chwiejnego”.

Ostatnim i najważniejszym dokumentem jest oczywiście adhortacja Jana Pawła II *Redemptoris Custos*. Cały jej ostatni, VI punkt jest poświęcony obecności Józefa w Kościele.

Omawiając obecność Józefa w tradycji Kościoła, warto wspomnieć o niektórych próbach podejmowanych tak w historii, jak i dzisiaj, aby wprowadzić Józefa szerzej do modlitw liturgicznych. Dotyczy to zarówno konkretnych świąt roku liturgicznego, modlitw mszalnych, jak i zwykłych nabożeństw. Jedną z najważniejszych to wprowadzenie przez Jana XXIII imienia Józefa do kanonu rzymskiego. Wcześniej Pius X w 1909 r. zatwierdził Litanię do św. Józefa, podając ją do użytku publicznego, dając w ten sposób dowód szczególnego wyróżnienia Józefa. Pius umieścił tę litanię obok pięciu najważniejszych, którymi posługuje się Kościół. Od 1815 r. Stolica Apostolska otrzymywała wiele petycji, by przyznać św. Józefowi szczególne miejsce w liturgii. Dotyczyły one przede wszystkim Mszy św., a zwłaszcza następujących modlitw: *Confiteor*; *Suscipe, Sancta Trinitas*; *Communicantes* i *Libero nos*. O dokonanie zmiany proszono również w Litani do Wszystkich Świętych, a także domagano się przyznania Józefowi kultu *protodulie*. Kościół wobec tych prośb i żądań, zamiast teologicznych oświadczeń, zaczął oddawać cześć Józefowi zaraz po Maryi, czego dowodem są wspomniane już dokumenty Piusa IX, Leona XIII i Jana XXIII.

Ostateczną odpowiedzią na prośby był dekret Jana XXIII z 13 listopada 1962 r., który włączył imię Józefa do kanonu rzymskiego. Papież chciał to uczynić na dowód, że Sobór Watykański II tak właśnie uczcił swojego patrona. Papież powziął tę decyzję w imieniu Ojców soboru, ponieważ tego aktu pragnęło wielu. Dzisiaj możemy się cieszyć również tym, że osoba Józefa została włączona do pozostałych modlitw eucharystycznych.

Na podstawie: *Święty Józef w dziele zbawczym Boga*. Kalisz 2014.



Duccio di Buoninsegna, *Sen św. Józefa i ucieczka do Egiptu*

Źródło: Museo dell'Opera del Duomo, Siena, Włochy

ŚWIĘTY JÓZEF – PATRON NA NASZE CZASY

Z Jego Ekscelencją księdzem biskupem Stanisławem Napieratą rozmawia Marian Rybicki

– **Ekscelencjo, kierował ksiądz biskup przez wiele lat Kościołem Kaliskim i bardzo często wskazywał diecezjanom na największy skarb w diecezji – na św. Józefa, jej patrona. Czy z perspektywy czasu to ukierunkowanie na św. Józefa przyniosło pożądane owoce?**

– Przyniosło. Jest ich zapewne więcej, niż wiemy. Wspomnę o niektórych, tych bardziej zauważalnych. Na pierwszym miejscu stawiam obecność i działanie św. Józefa w dziele integrowania diecezji. Jak wiadomo, diecezja kaliska została utworzona z części sześciu diecezji. Każda z tych części (częstochowska, gnieźnieńska, poznańska, opolska, włocławska i wrocławska) to inni ludzie, inne dzieje, inne zwyczaje, inna formacja duchownych. Ta różnorodna wielość była tworzywem, z którego należało budować *jeden* partykularny Kościół diecezjalny.

Powstała myśl, aby w budowaniu tej jedności sięgnąć po pomoc św. Józefa, którego papież Jan Paweł II ustanowił niebieskim Patronem naszej diecezji. I tak wyprowadziliśmy św. Józefa z jego kaliskiego sanktuarium. W kopii Obrazu Najświętszej Rodziny, pobłogosławionej w Rzymie przez Ojca Świętego, św. Józef poszedł do wiernych kaliskiej diecezji. Poszedł do „swoich”, do tych, którzy zostali powierzeni jego opiece. W ciągu dwóch lat nawiedził wszystkie parafie, wspólnoty zakonne, kościoły, kaplice. Wszędzie przyjmowany z wiarą i miłością. Mogliśmy podziwiać, jak bardzo ludzie Go kochają. Św. Józef przeszedł swoją kaliską diecezję wzdłuż i wszerz. Jakby „przeorał” głębię ludzkich serc, otworzył ich i skierował ku jedności. Rozpoczął integrację diecezji. Dziś, po 25 latach, niemal wszędzie można słyszeć diecezjan mówiących: „Nasza Kaliska Diecezja”.

Innym owocem ukierunkowania duszpasterstwa ku św. Józefowi jest wzrost kultu tego Patrona. W czasie wspomnianej wyżej peregrynacji kopii kaliskiego Obrazu św. Józef poszedł do diecezjan, teraz diecezjanie idą do niego. Parafianie w ciągu roku przybywają w pielgrzymkach do kaliskiego Sanktuarium. Nadzwyczajny Rok Świętego Józefa, obecnie obchodzony, potęguje ten ruch pielgrzymkowy. Niemal we wszystkich parafiach jeden dzień w tygodniu został poświęcony św. Józefowi. Organizowane są nabożeństwa sławiące św. Józefa i przyzywające jego wstawiennictwa. Najbardziej znane stało się nabożeństwo w każdy pierwszy czwartek miesiąca w Sanktuarium kaliskim w intencji rodzin i początku życia. Jest ono transmitowane przez TV Trwam, Radio Maryja i diecezjalne Radio Rodzina. Rosnący kult św. Józefa stał się także promotorem miasta Kalisza, stolicy naszej diecezji.



Marian Rybicki

Inicjator pielgrzymek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Świętego Józefa, przewodniczący Zarządu Oddziału w Kaliszu, członek Zarządu Oddziału Okręgowego w Poznaniu, współzałożyciel i pierwszy redaktor naczelny Dwutygodnika Diecezji Kaliskiej „Opiekun”.

– **Co dzisiaj, gdy uczestniczymy w obchodach Nadzwyczajnego Roku Świętego Józefa, wydaje się mówić do nas ten wielki Święty, nasz Opiekun i Patron?**

– Św. Jan Paweł II wskazywał św. Józefa jako „Patrona na nasze czasy”. Patrona czego? Odpowiedź zdaje się sugerować kaliski Obraz. Jest nim św. Józef przedstawiony jako *małżonek* Maryi, jako *ojcowski* opiekun Jezusa, jako *głowa* Świętej Rodziny. Obraz łączy więc ze św. Józefem *małżeństwo*, *rodzinę* i *ojcostwo* – wartości w naszych czasach szczególnie atakowane i niszczone, a przecież będące fundamentem istnienia i życia: człowieka, społeczeństwa, narodu, państwa, ludzkości. Milczący na kartach Ewangelii św. Józef zdaje się z kaliskiego Obrazu wołać na alarm: „Uważajcie na małżeństwo, na rodzinę, na ojcostwo!”.

– **Człowiek współczesny pilnie poszukuje dla siebie wzoru, wzorca postępowania. Pociągają go różne postaci, często jednak pociągający go idole nie reprezentują żadnych wartości. Czy św. Józef może stać się takim wzorem i przykładem dla nas?**

– Sam sobie to pytanie stawiam. Argumentem przemawiającym za tym, że św. Józef jest dla współczesnych wzorem i przykładem, mogłoby być Jego imię obierane dla ochrzczonych dzieci. Ale tak nie jest. Rodzice rzadko nadają swoim dzieciom imię Józef lub Józefa. Natomiast młodzież bierzmowana coraz częściej obiera sobie św. Józefa za Patrona i wzór. Na pewno św. Józef jest wzorem i przykładem dla osób konsekrowanych, zwłaszcza dla siostr zakonnych. W wielu rodzinach, które starają się prowadzić prawdziwie chrześcijańskie życie, św. Józef jest wzorem takich cnót i wartości, jak: miłość, pracowitość, pokój, modlitwa, wierność, prawość, uczciwość.

– **A przecież św. Józef żył dwa tysiące lat temu w innych realiach, innej rzeczywistości?**

– Prawdziwa wielkość nigdy się nie przeżywa. Św. Józef jest taką wielkością. Można zauważyć paradoks



Święty Józef z kaliskiego Obrazu woła na alarm: Uważajcie na małżeństwo, na rodzinę, na ojcostwo! / Fot. Marcin Kluczyński

objawiający się w tym, że dopiero w naszych czasach są warunki pozwalające odczytywać św. Józefa w prawdzie, a więc takim, jaki On rzeczywiście jest. Nie siwiuteńkim starszkiem czy statecznym wdowcem, ale młodym, pięknym mężczyzną, mądrym dojrzałym człowiekiem, kochającym Miriam, swoją małżonkę, żyjącym dla Niej i dla jej Syna. Maryja kochała Józefa i we wszystkim mu zawierzała. Na pewno pomysłem Józefa było to, by Maryja nie rodziła w gospodzie pełnej zgiełku, hałasu, a może i brudu, ale gdzieś na łonie przyrody, choćby to była grotę za miastem.

– **Święty Józef nie przemawiał do nas słowami, lecz postawą i czynami. Czy to może przemawiać do nas dzisiaj?**

– Czyn i postawa są rodzajem mowy, w której się rozpoznaje prawdę lub fałsz wypowiedzianych słów. Pismo Święte preferuje mowę czynów przed mową słów. Uczy, że mamy miłować nie słowem, ale czynem. Dziś, w dobie mediów, słowa i deklaracje zdominowały całe życie społeczne i publiczne. Wszyscy rwą się do przemawiania. Przerost słów dewaluje je. W tej sytuacji milczenie św. Józefa, któremu towarzyszyła aktywność tworząca wielkie rzeczy, robi wrażenie. Przemawia do ludzi. Zaczynają je zauważać i naśladować nie tylko osoby konsekrowane i duchowni, lecz także świeccy.

– **Święty Jan Paweł II przybył do św. Józefa, by tutaj przed nim zaapelować do naszych sumień i upomnieć się o nienarodzonych i najsłabszych. Czy dzisiaj da się odczuć jego wielkie pośrednictwo, jego przemożną opiekę?**

– 4 czerwca 1997 roku przybył w pielgrzymce do św. Józefa w Kaliszu papież Jan Paweł II. W słowach mocnych, które zapadły głęboko w pamięci i w sumieniach ludzi, zwrócił uwagę, że prawo do życia, od pierwszych chwil poczęcia do naturalnej śmierci, nie jest tylko kwestią światopoglądu ani prawem tylko religijnym, ale prawem człowieka, najbardziej podstawowym prawem. Dlatego obowiązuje wszystkich. Stąd barbarzyńską trzeba nazwać cywilizację, która odrzuca bezbronných, choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne, naukowe. Papież zacytował Matkę Teresę z Kalkuty, że największym niebezpieczeństwem zagrażającym dzisiaj pokojowi, jest aborcja: „Jeśli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się wzajemnie nie pozabijali”. Myśląc także o swoim narodzie, papież z bólem powiedział, że „Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości”. Słowa św. Jana Pawła II odczytaliśmy jako pozostawiony nam testament. Szukaliśmy sposobu, by go wykonać. Tak zrodziła się idea pierwszych czwartków miesiąca u św. Józefa w Kaliszu. Zaowocowała modlitwą i rozważaniami, których przedmiotem są rodzina i zagrożone nienarodzone życie. Nabożeństwa pierwszo-czwartkowe gromadzą pielgrzymów z naszej diecezji i z kraju. Przewodniczą im biskupi. Doświadczeniem i wiedzą dzielą się na nich osoby kompetentne i potwierdzają świadectwem znane autorytety.

– **Dziękuję za rozmowę.**

ŚWIATŁO Z CIENIA

Prymas Polski, Stefan Wyszyński, napisał w marcu 1979 roku do autora – *Drogi Janie, w Cieniu Ojca odśloniłeś Światło Opiekuna Jezusa*. W Nadzwyczajnym Roku Świętego Józefa Kaliskiego warto pamiętać o lekturze książki Jana Dobraczyńskiego.

Józefa poznajemy w ciszy. To pierwszy warunek, by zrozumieć Bożego opiekuna. Święci oczekują w ciszy. Znamienne, że bohater opowieści już na samym początku jest w drodze. Ten prosty zabieg jest zaproszeniem dla odbiorcy do wspólnej biograficznej wędrówki. *Obok biegle życie – nie-spokojne i hałaśliwe*. Rozedrgana dynamika świata lub pewny krok Józefa – piękny wybór dla każdego człowieka. Nie sposób w tkance tekstu nie dosłyszeć słów Chrystusa: – *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Łk 9, 23).

Pierwsze kuszenie przychodzi na Józefa ze strony zamożnych kupców z Antiochii, Menahema i Fiaby. Herod, zwróciwszy uwagę na ród Dawidowy, rzekomo rozsyła szpiegów, faryzeusze plotkują o „jakimś potomku Dawida”. Kupcy namawiają Józefa do opuszczenia Betlejem w celu rozproszenia członków rodu, by uniknąć niebezpieczeństwa. Jest on zbyt wyrazisty; zbyt dobry. Zachęta dotyczy znalezienia pięknej i bogatej żony oraz wielkomięskiej kariery. Właściwie problematyka kuszenia nigdy nie wykracza poza swój szatański banal i aktualizuje we wszelkich artystycznych modyfikacjach to, czego Chrystus doświadczył na pustyni. Józef oparł się słowom *lepiej cię docenią i lepiej zapłacą*. Trzeba pamiętać, że bohater ma być ziemskim

Marta Kowalczyk



Absolwentka filologii polskiej UW, publicystka katolicka, dziennikarka, redaktorka serwisu e-civitas.pl

ojcem Tego, którego „wziął diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych” (Mt 4, 8). *Cień Ojca* jest o tyle książką bogatą w wymiarze duchowym, o ile światło Chrystusa przeziiera przez figurę Józefa. Miarą lektury Dobraczyńskiego śmiało można nazwać odczuwalność Słowa Bożego. Sfabularyzowanie najskromniejszego biblijnego życiorysu na pewno było zadaniem ryzykownym. W tym przypadku niełatwy pomysł wsparł się na odpowiedniej dyscyplinie postaci Józefa.

Józef jest uosobieniem posłuszeństwa. Perspektywa zażożności go nie przekonała, jednak musiał wysłuchać rozkazu ojca, Jakuba, i udać się po poradę do Zachariasza, syna Arama. Potwierdził on zagrożenie ze strony Heroda,

ale odradził podróż do Antiochii. Spełniając wolę ojca, Józef w wyniku kolejnych zdarzeń kieruje swe kroki do Nazaretu (za namową Elżbiety, żony kapłana). Dobraczyński klarownie konstruuje gradację sukcesu posłuszeństwa. Pokora kieruje Józefa na właściwe tory; powoduje sekwencję prostych kroków. Wierność intuicji w sercu, wierność ojcu, wierność kapłanowi, aż po spotkanie Maryi. Tajemnica Józefa to tajemnica posłuszeństwa. Być może trudno zaakceptować obszerną powieść o człowieku, który przecie bez słowa „*uczynił tak, jak Mu powiedział anioł Pański*” (Mt 2, 24). Z milczenia i paru znanych czynów Józefa (Mt 1, 24; Mt 2, 13-21) trudno wysnuć wartką, poczytną akcję. Jednak *Cień Ojca* nie nadużywa środków i pozwalając Józefowi mówić, tworzy postać wiarygodną, skupioną i konsekwentną.

Co w tej historii jest najważniejsze? Paweł VII przypomniał w 1970 roku, że „na progu” Nowego Testamentu staje przed ludzkością para małżonków, niejako w opozycji do starotestamentowej pary – Adama i Ewy. Nieposłuszeństwo tych ostatnich doprowadziło do nieprawdopodobnej dyktatury zła, która ogarnęła cały świat. Miłość Józefa i Maryi „stanowi szczyt, z którego świętość rozlewa się na całą ziemię”. Związek dziewiczy i uświęcony przyjęciem woli Boga inauguruje dzieło zbawienia. Rodzina staje się świętością; „sanktuarium miłości i kolebki życia”.

„*Musiałeś przyjść, by zostać moim mężem*” – tak Miriam kwituje spotkanie z Józefem w Nazarecie. W kreacji tej postaci ujmuje mądrość i zwyczajność. Zwyczajność, która ustępuje drogi planom Bożym. Książka przekonuje, Miriam ma prawo być prostą i szczerą dziewczyną spotkaną przy studni. Prostota to postawa o największym marginesie cudu. Cud przytrafia się obojgu – Józefowi i Maryi.

Książka podzielona jest na dwie części – pierwsza stanowi właściwie czas oczekiwania na miłość, kobietę życia, a druga nosi tytuł *Syn*. W pierwszej rytm narracji wyznacza często wędrówka. Poruszająca dla czytelnika będzie lektura fragmentu relacjonującego wyprawę brzemiennej Miriam z Nazaretu do Betlejem, by poddać się spisowi. A zwłaszcza doświadczenie odrzucenia i „zamkniętych”, przed Świętą Rodziną, drzwi.

Mokrzy, dygocący, ledwo trzymający się na nogach stanęli wreszcie przed bramą rodzinnej zagrody. Brama była zamknięta. Józef zawołał. Musiał powtórzyć swe wołanie kilka razy, zanim wreszcie usłyszał za bramą jakiś ruch. Ale i teraz nikt nie otworzył. Głos służącego zapytał spoza zamkniętej furtki, kim są. Gdy Józef odpowiedział, tamten odszedł. Słyszeli jego oddalające się kroki.

Ambicją twórczości Dobraczyńskiego, jak wiadomo, było zilustrowanie założeń katolickiej doktryny moralnej i metafizycznej. Tradycyjnie prowadzona narracja zawiera elementy licznych perypetii, również sensacyjnych. W tym wypadku warto wspomnieć chociażby przeżycia napadniętego Józefa i jego rolę w ocaleniu przed bandytami kilkuletniego Dysmasa:

– *Zabij go!* – krzyknął wyższy bandyta.

Niższy wydał okrzyk wściekłości. Usiłował wyszarpnąć włócznię z rąk Józefa. Józef nie znał się na walce, ale praca od wczesnych lat uczyniła go silnym. Znano jego siłę i nieraz w Betlejem, gdy trzeba było dźwignąć coś ciężkiego, posyłano po niego. Zawsze przychodził gotów usłużyć drugim. Odruchowo obrócił włócznię nagłym młynkiem. Nie tylko wyrwał ją rozbójnikowi, ale przewrócił go na ziemię. Drugi bandyta już nadbiegł z mieczem w ręku. Spostrożony jednak, z jaką łatwością Józef rozbroił jego towarzysza, zatrzymał się.

Dorobek pisarza cieszył się zawsze ogromnym zainteresowaniem, liczne dzieła doczekały się kilkunastu wznowień, lecz nie szczędzono mu także polemicznej krytyki, zwłaszcza dotyczącej licznych uproszczeń intelektualno-literackich. Obok tematyki wojennej i historycznej popularność przyniosła pisarzowi próba fabularyzacji biblijnych życiorysów. Cykl powieściowy dotyczy m.in. postaci proroka Jeremiasza (*Wybrańcy gwiazd*), apostoła Pawła (*Święty miecz*), Mojżesza (*Pustynia*) czy właśnie św. Józefa. *Listy Nikodema*, czyli studium Chrystusa na podstawie epistolarnych relacji faryzeusza, członka Sanhedrynu, składającego się do nawrócenia to najwybitniejsze dzieło autora, świadczące o sprawnej egzegezie tekstów biblijnych. Dobraczyński zna dobrze Ewangelię, ale także obyczaje Żydów, którym przyszło żyć w czasach rządów Heroda. Pozostając wiernym realiom historycznym, prozaik sportretował w *Cieniu Ojca* Heroda i jego dwór jako źródło intryg i nienawiści, co ciekawe również wielu lęków.

Wśród wielu zagrożeń ojcostwa, które są porażką dla współczesnych mężczyzn, istnieje droga zwycięska, którą wyznacza skromny budowniczy sprzed dwóch tysięcy lat, święty Józef – napisał autor innej książki o Opiekunie Bożym, o Augustyn Pelanowski (paulin, wieloletni rekoлекcjonista i spowiednik). Być może warto zestawić obie lektury – *Cień Ojca* i *Dom Józefa*, by w różnych warsztatach literackich i stylach odkryć to, co w tajemnicy Józefa najważniejsze. Wydana w 1977 roku powieść Dobraczyńskiego ma lekką, anegdotyczną, przyjemną narrację, inicjującą w tematykę Świętej Rodziny. Pelanowski, 40 lat później, proponuje już zupełnie inne rozważania.

Czy lektura współczesnych „hagiografii” poświęconych milczącemu cieśli przekonuje, że w ciszy posłuszeństwa są już tylko same cuda? Wybitny pisarz katolicki, Roman Brandstaetter, w utworze *Niepokój Józefa* zostawia ślad ceny, jaką płaci dusza pokornie zbliżająca się do Boga:

Ucisz swe serce Józefie,

Nie bój się.

Wróć do domu, ulóż się do snu

I cierpliwie czekaj na przyjście anioła

Który powie Ci prawdę

O owocach

Ale pamiętaj

Chociaż ją zrozumiesz

Wciąż będziesz niespokojny

Jak każdy człowiek, który jest sąsiadem Boga.



Święta Rodzina z ptaszkiem Bartolomé Esteban Murillo, Wikimedia

MĘŻCZYŹNI ŚW. JÓZEFA

Mężczyźni mają inną wrażliwość i są takie tematy, o których mogą rozmawiać jedynie z innymi mężczyznami. W bardzo bliskiej i szczerej relacji z własną żoną nigdy nie usłyszałbym tego, co może mi przekazać inny mężczyzna. Chodzi przede wszystkim o to, żeby usłyszeć prawdę, bo prawda wyzwala – podkreśla Andrzej Lewek, współtwórca Stowarzyszenia Mężczyźni Świętego Józefa.

Potrzebujemy szczerości i potrzebujemy bezkompromisowości. To, co usłyszymy od innych mężczyzn zazwyczaj boli. To cierpienie jest nam jednak potrzebne po to, żeby pozbyć się zła, które jest i w nas obecnie. Dzięki temu bólowi zostaniemy uzdrowieni. To trochę jak z pójściem do dentysty. Wizyta często nie jest przyjemna, ale przynosi pożądane efekty – żartuje A. Lewek. Szczególnie ważne jest pozostawanie w bliskiej relacji z innymi mężczyznami, bycie razem ze sobą i z Chrystusem. Poszukiwanie działania Boga we własnym życiu oraz w życiu współbraci jest jednym z zadań Stowarzyszenia.

– Nie tylko konfrontujemy się nieustannie ze sobą, ale też otaczamy się nawzajem opieką. Kiedy żołnierze idą do walki dobierają się w pary po to, żeby troszczyć się o siebie nawzajem. Wydaje mi się, że w naszym życiu jest podobnie. Potrzebujemy innych mężczyzn, także po to, żeby otaczać ich opieką. (To działa w dwie strony – otaczamy i jesteśmy otoczeni) – Mężczyźni św. Józefa, choć pomagają sobie w codziennych troskach, leczą przede wszystkim rany duszy. Każdego roku wybierają zagadnienia, które są przedmiotem ich dyskusji, debat i spotkań. W tym roku Mężczyźni świętego Józefa rozważali m. in. w jaki sposób są odpowiedzialni za braci, których mają wokół siebie, czy szczęśliwe życie to, coś co jest nam dane, czy też zadane – musimy sobie na nie zapracować, czym jest prawda i jak w niej trwać, w jaki sposób cierpienie uczy nas posłuszeństwa wobec Boga albo też

Monika Pilch



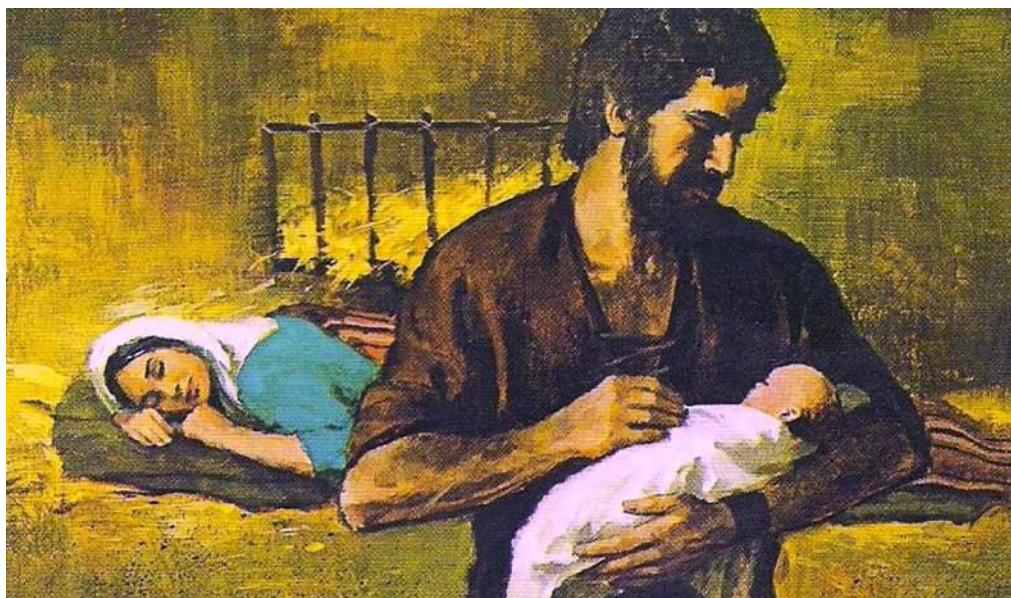
Dziennikarka 2 Programu Polskiego Radia, współpracuje z „Ruchem Muzycznym” i miesięcznikiem „Teatr”.

jaki sposób życia powinno się prowadzić. Mężczyźni rozważają także tematy, z którymi się mierzą na co dzień jak męskość, małżeństwo czy powołanie do ojcostwa. Wszystkie te zagadnienia omawiane są w oparciu o Pismo Święte, Naukę Kościoła i wiarę. – Nie jesteśmy kołem samopomocy chłopskiej – podkreśla Lewek. Mężczyźni dzielą się problemami na forum i wspólnie starają się im zaradzić. Takim problemem z którym mierzą się mężczyźni jest choćby bezrobocie. Wspólnie zastanawiamy się czym jest dla mężczyzny tego typu sytuacja i jak możemy pomóc.

MĘSKA RZECZ

Stowarzyszenie Mężczyźni Józefa powstało dziesięć lat temu w Krakowie. Mieszkam w podkrakowskiej wsi. Niezwykle boli mnie widok beczynnych mężczyzn, którzy nie wiedzą, co ze sobą zrobić. W owym marazmie i trudnej do

zniesienia codzienności spędzają czas na rozmowach pod sklepem z butelką piwa w rękę. Tego typu pejzaż z mężczyznami przy sklepiu osiedlowym, to zjawisko nieobce także mieszkańcom dużych aglomeracji miejskich. Pomysł powstania *Mężczyzn Świętego Józefa* pojawiał się jako chęć niesienia pomocy tym, którzy poszukują sensu w życiu, nie wiedzą co zrobić ze sobą i z czasem, który mimowolnie pozostaje im do dyspozycji. Początki działalności Stowarzyszenia związane są z wizytą emerytowanego strażaka dziś ewangelisty i pisarza Donalda Turbitta. Turbitt



Święta Rodzina, autor nieznanym / Źródło: przystantu.wordpress.com

jest jednym z koordynatorów ruchu Mężczyzn św. Józefa w Stanach Zjednoczonych. Przyjechał do Polski z ramienia *Renewal Ministries* – amerykańskiej katolickiej odnowy charyzmatycznej i spotkał się wówczas z okolicznymi strażakami. Opowiadał o swoich doświadczeniach, o pracy. Tym jak niegdyś ratował ludzi z pożaru a teraz gasi pożary duszy. Okazało się wówczas, że zgromadzonych tam mężczyzn bardziej interesował transport sprzętu ze Stanów Zjednoczonych do Polski, niż sprawy duchowe. Zrozumiałem wówczas, że inne są cele naszego wspólnego spotkania – Andrzej Lewek zaczął wówczas poszukiwać innego miejsca, gdzie mogliby spotykać się mężczyźni bliscy sobie „duchem”. Choć myślał o Łagiewnikach, znalazł się na krakowskim Podgórzu w parafii św. Józefa. Tam w sali, zwanej Kamieniołomem Jana Pawła II, przygotowanej przez tamtejszego proboszcza ks. Antoniego Bednarza, blisko dziesięć lat temu, rozpoczął się cykl spotkań, w których uczestniczyli ci, którzy określają siebie mężczyznami św. Józefa. Kiedy spotkalismy się po raz pierwszy wiedzieliśmy, że znajomość, którą zawieramy będzie się rozwijać przez lata. Stało się to możliwe także dzięki wsparciu tamtejszego proboszcza, który stale podkreślał, że chce stworzyć wspólnotę, nie zaś jednorazowe spotkanie.

KAŻDY MA SWOJĄ HISTORIĘ

Dziś Mężczyźni Józefa działają w ponad siedemdziesięciu miejscowościach w Polsce. Stowarzyszenie ma taką strukturę, która pozwala na zakładanie kół i oddziałów terenowych. Każda grupa ma swoją autonomię, swój sposób pracy i specyfikę. Najwięcej ugrupowań mieści się na południu Polski, dość licznie reprezentowana jest także Polska centralna. W pozostałych regionach ugrupowania pojawiają się mniej licznie, choć stale przybywa nowych członków i ugrupowań. Bardzo aktywnie działają także mężczyźni za granicą. Dużo grup mieści się w Stanach Zjednoczonych czy w Wielkiej Brytanii.

Kilka razy w roku liderzy lokalnych grup spotykają się razem, by wymieniać się doświadczeniami i spostrzeżeniami. – Człowiek najlepiej uczy się na błędach. Zatem musimy się widywać, aby opowiedzieć sobie o porażkach, o naszych bolączkach, o tym, czego nam się nie udało przeprowadzić. Ważnym doświadczeniem jest dla nas bowiem nauka na błędach innych.

– Na spotkania przyjeżdżają: ewangelizatorzy, ojcowie rodzin, mężowie z całego świata. W spotkaniu uczestniczą ludzie z wyższym wykształceniem, ale odnajdują się w nich też osoby proste. Założenie naszych spotkań jest takie, że nic jednak nie oddziałuje tak silnie jak świadectwo drugiego. Każdy ma swoją historię poprzez którą działa Bóg. (Już błogosławiony Papież Paweł VI wspominał o tym, że człowiek woli słuchać świadków, aniżeli nauczycieli). Słuchamy wspólnie osobistych wyznań i te obce działania pomagają nam w naszym wzrastaniu w wierze, w byciu lepszym człowiekiem.

Na jednym z takich spotkań Paweł Zaremba, opowiadał o swoim losie żołnierza, bogatego biznesmena, a w końcu bezdomnego, który nie miał do kogo zwrócić się o pomoc. Zamiast być tym najtwardszym, bezwzględny mężczyzną stał się słabym człowiekiem bez dachu nad głową. Człowiekiem, któremu nikt nie chce podać pomocnej ręki, bo nasz sposób myślenia o bezdomnych jest daleki od miłosierdzia. Takich odmiennych, dojmujących ludzkich historii na spotkaniach Mężczyzn Świętego Józefa można usłyszeć bardzo wiele. Tego typu relacje dają siłę do przewartościowań, zmiany swojego życia.

CZAS NA SPOTKANIE

Mężczyźni świętego Józefa to także ludzie aktywni. Wspólne spotkania polegają nie tylko na wykładach, prelekcjach czy mityngach w salkach parafialnych. W ramach stowarzyszenia działają też tak zwane „aktywne małe grupy”, w których mężczyźni spotykają się na wspólne wyjazdy w góry, wędrowki po jaskiniach, łowienie ryb np. w Tyńcu nad Wisłą, grzybobranie, kregle, bilard czy wspólne żeglowanie. Różnorodnych aktywności jest tyle, ilu pomysłodawców, a spotkaniom towarzyszy zawsze rozmowa na temat wcześniej ustalonej lektury. Kiedy rozmawiać o kobietach, jeśli nie grając w bilard? Czy może być lepsza okazja do dyskusji na temat bycia wojownikiem nad nocną wyprawę na Babia Górę? Wówczas w czasie niejednokrotnie trudnym – bo środek nocy, w warunkach atmosferycznych bardzo często nie najprzystajniejszych, bo zimno, ulewa czy wichura, tworzą się więzi, które trudno byłoby nawiązać gdziekolwiek indziej. Spotykają się nie tylko sami, ale i ze swoimi rodzinami. Realizują się w ojcostwie i byciu głową rodziny, czy po prostu wspólnym spędzaniu czasu.

To właśnie czas czy też może jego brak jest największym problemem współczesnego świata. Lektura do której często wracają ostatnio mężczyźni św. Józefa to „Powrót do sukcesu” Bila i Billy’ego Moyerów – ojca i syna. Lektura ta porusza problem bezsensowności i prowadzącej donikąd gonitwy codziennego życia, w którym brakuje czasu na oddech i głębszą refleksję. Temu także mają służyć spotkania Mężczyzn Świętego Józefa. Istotne jest, aby mieli oni czas się spotkać, porozmawiać i pozostawiać się nad samym sobą czy sobą nawzajem. Musi być czas na to, by nad herbatą po prostu pomyśleć.

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II O ŚWIĘTYM JÓZEFIE

Wychodząc od historii zbawienia, w której Bóg powierzył św. Józefowi zadanie obrony Tego, który jest Źródłem Życia przed czyhającymi na Jego ziemskie życie Herodem i jego poplecznikami, Ojciec Święty Jan Paweł II ukazał Cieślę z Nazaretu jako szczególnego obrońcę życia od pierwszych chwil aż do naturalnej śmierci.

Syn polskiej ziemi, papież Jan Paweł II przybył do najstarszego grodu na ziemiach polskich 4 czerwca 1997 r. Przybył ze szczególną misją i jak przed 25 laty, powołując do istnienia diecezję kaliską, jej patronem ustanowił św. Józefa, tak też na miejsce spotkania wybrał sanktuarium nazaretańskiego Patriarchy, by właśnie tu, u stóp cudownego obrazu, sprawować Najświętszą Liturgię Eucharystii i wygłosić – jakże ważne dla młodej kaliskiej diecezji, ale i dla całego Kościoła, naszej Ojczyzny, a także i całego świata – orędzie. Dziś Piotr naszych czasów, papież Franciszek w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, które nazwał Narodowym Sanktuarium Świętego Patriarchy z Nazaretu, ogłosił Nadzwyczajny Rok Jubileuszowy połączony z odpustem zupełnym. Święty Józef w dobie kryzysu małżeństwa, rodziny, ojcostwa oraz wobec ataków na bezbronne ludzkie życie staje się jakże wymownym i potrzebnym Patronem na nasze czasy. Słowa papieskiego nauczania wygłoszone w czasie wizyty już dziś ogłoszonego świętym Jana Pawła II w najstarszym grodzie w Polsce nie tracą nic ze swej aktualności, a może i przemawiają z jeszcze większą mocą.

O SZCZĘŚLIWY MĘŻU, ŚWIĘTY JÓZEFIE

Na początku swojej homilii św. Jan Paweł II dziękował Opatrzności Bożej za możliwość nawiedzenia Kalisza – tego najstarszego miasta, które miało swoje miejsce na mapach Europy dużo wcześniej niż powstało państwo polskie. W tych słowach papież Polak chciał niejako przypomnieć, że cała historia ludzkości, jak i losy każdego człowieka z osobna biorą początek w Bogu i ku Niemu zmierzają. Spojrzenie na historię jako na historię zbawienia jest wyrazem wiary człowieka. Jan Paweł II, w sposób szczególnie rozmiłowany w historii naszej Ojczyzny, wielokrotnie dawał świadectwo, jak ważna jest znajomość własnych korzeni i dziedzictwa. Zwłaszcza ważne jest, by dostrzegać chrześcijański wymiar tych korzeni. Również papież Franciszek w dekreście ogłaszającym nadzwyczajny Rok św. Józefa w kaliskim sanktuarium wskazał jako jedną z intencji, która winna przyświecać modlitwom zanoszonym przez przyczynę Patriarchy z Nazaretu, prośbę o wierność Polski chrześcijańskim wartościom i korzeniom.

PRAWO DO ŻYCIA PRAWEM CZŁOWIEKA

Kulminacyjną częścią nauczania papieża Polaka w Kaliszu była sprawa obrony życia ludzkiego. Wychodząc od historii zbawienia, w której Bóg powierzył św. Józefowi zadanie obrony Tego, Który jest Źródłem Życia przed czyhającymi na Jego ziemskie życie Herodem i jego poplecznikami, Ojciec Święty ukazał Cieślę z Nazaretu jako szczególnego obrońcę życia od pierwszych chwil aż do naturalnej śmierci. Jan Paweł II, powierzając każde ludzkie życie opiece św. Józefa w kali-

Ks. dr Marcin Wiśniewski



Wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Kaliszu, od 2012 r. duszpasterz Ośrodka Duchowości „Samotnia”, pełni posługę egzorcysty w diecezji kaliskiej.

skim sanktuarium, zauważył, że każde ludzkie istnienie „posiada (...) nienaruszalną wartość i niepowtarzalną godność, zwłaszcza dlatego, że (...) każdy człowiek jest powołany do uczestniczenia w życiu Bożym. Święty Jan pisze: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy* (1J 3,1)”. Szczególnie ważne w nauczaniu kaliskim jest jednak zauważenie faktu, że choć z jednej strony prawo do życia jest fundamentalnym prawem danym przez samego Boga, to jednak ma ono wy-



Św. Józef obraz z Gorzędzieja / Źródło swieckikarmel.pl



Oratorium św. Józefa na Mont Royal w Montrealu, w Kanadzie
Fot. Pierre Bona, commons.wikimedia.org

miar ponadświatopoglądowy i wynika z prawa naturalnego, które wpisane jest w sumienie każdego człowieka. Tak o tym mówił Jan Paweł II: „Kościół broniąc prawa do życia odwołuje się do szerszej, uniwersalnej płaszczyzny obowiązującej wszystkich ludzi. Prawo do życia nie jest tylko kwestią światopoglądu, nie jest tylko prawem religijnym, ale jest prawem człowieka. Najbardziej podstawowym prawem człowieka! Bóg mówi: *Nie będziesz zabijał!* (Wj 20,13). Przykazanie to jest zarazem fundamentalną zasadą i normą kodeksu moralności, wpisanego w sumienie każdego człowieka”.

W obliczu pseudoargumentów broniących prawa kobiet do dysponowania swoim ciałem, tak jakby życie ludzkie nie rozpoczynało się w momencie poczęcia i jakby rozwijający się pod sercem matki nowy człowiek nie był jeszcze odrębną ludzką istotą, jakże ważny staje się apel papieża Polaka. Niektórzy próbują bronić prawa kobiet do zabicia własnego dziecka, wysuwając argument, że nikomu nie wolno narzucać prawa religijnego, bądź posługując się demagogią rzekomej obrony godności człowieka w przypadku, gdyby dziecko miało przyjść na świat niepełnosprawne lub miało żyć tylko przez krótki czas. Bronią oni także prawa kobiety do aborcji w przypadku, gdy dziecko jest owocem gwałtu. Na te wszystkie argumenty odpowiedź papieża zawarta w kaliskim nauczaniu jest bardzo jednoznaczna. Święty Jan Paweł II stwierdzał, że „miarą cywilizacji – miarą uniwersalną, ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury – jest jej stosunek do życia. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne oraz naukowe” (*Prawo do życia nie jest tylko kwestią światopoglądu*, homilia wygłoszona w Kaliszu 4 VI 1997). Ojciec Święty zauważał, że obrona życia nienarodzonych jest gwarantem pokoju na świecie i broni ludzkość przed zejściem do poziomu barbarzyństwa. W końcu św. Jan Paweł II sięgnął do mocnych słów Matki Teresy z Kalkuty, skierowanych do uczestników Międzynarodowej Konferencji ONZ na temat Zaludnienia i Rozwoju, jaka miała miejsce w Kairze w 1994 r.: „Mówię dziś do was z głębi serca – do każdego człowieka we wszystkich krajach świata (...) do matek, ojców i dzieci w miastach, miasteczkach i wsiach. Każdy z nas jest dziś tutaj dzięki miłości Boga, który nas stworzył, i naszych rodziców, którzy nas przyjęli i zechcieli obdarzyć nas życiem. Życie jest najpiękniejszym darem Boga. Dlatego z tak wielkim bólem patrzymy na to, co dzieje się w wielu miejscach świata: życie jest umyślnie niszczone przez wojnę, przemoc, aborcję. A przecież zostaliśmy stworzeni przez Boga do wyższych rzeczy – by kochać i być

kochanymi. Wiele razy powtarzam – i jestem tego pewny – że największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, coż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się nawzajem pozabijali? Jedynym, który ma prawo odebrać życie, jest Ten, kto je stworzył. Nikt inny nie ma tego prawa: ani matka, ani ojciec, ani lekarz, żadna agencja, żadna konferencja i żaden rząd. (...) Przeraza mnie myśl o tych wszystkich, którzy zabijają własne sumienie, aby móc dokonać aborcji. Po śmierci staniami twarzą w twarz z Bogiem, Dawcą życia. Kto weźmie odpowiedzialność przed Bogiem za miliony i miliony dzieci, którym nie dano szansy na to, by żyły, kochały i były kochane? (...) Dziecko jest najpiękniejszym darem dla rodziny, dla narodu. Nigdy nie odrzucajmy tego daru Bożego» (*L'Osservatore Romano*, wyd. pol., nr 11 /1994/, str. 49). [To wszystko, ten długi cytat, to są słowa Matki Teresy z Kalkuty. Cieszę się, że Matka Teresa mogła przemówić w Kaliszu].

BĄDŹCIE SOLIDARNI Z ŻYCIEM

Święty Jan Paweł II z Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu skierował szczególny apel do każdego wierzącego, ale także do całej ludzkości, do bycia solidarnym z życiem. Papież jeszcze raz w mocnych słowach przypomniał, że „naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. To wezwanie do solidarności z życiem płynące od stóp św. Józefa stało się swoistym testamentem i zadaniem podjętym przez młodą diecezję kaliską. Papież rodak nakreślił kaliskiemu sanktuarium i kaliskiej diecezji konkretną drogę. Znalazła ona wypełnienie w gorliwej modlitwie przed cudownym obrazem św. Józefa Kaliskiego w każdy pierwszy czwartek miesiąca w intencji obrony życia i rodzin – modlitwie, która gromadzi ludzi z całej Polski i jest transmitowana przez Telewizję Trwam i Radio Maryja na cały świat. W przeżywanym przez nas Nadzwyczajnym Roku św. Józefa do modlitwy w tej samej intencji wzywa nas papież Franciszek.

ANI NA CHWILĘ NIE ZAPOMINAJCIE O TYM, JAK WIELKĄ WARTOŚCIĄ JEST RODZINA

W kolejnym punkcie swojej homilii papież zauważył, że choć obowiązek obrony życia spoczywa na każdym z nas, to w sposób szczególny jest on właściwy rodzinie, która jak nauczał Sobór Watykański II, jest „wspólnotą życia i miłości” (*Gaudium et spes*, 48). Ojciec Święty odwołał się do sakramentalnego wymiaru rodziny, który wynika z sakramentu małżeństwa, a który czyni rodzinę wspólnotą świętą, w której obecny jest sam Chrystus. Podstawą miłości małżeńskiej i rodzinnej, jak zaznaczył papież, idąc za nauką Soboru, jest „bezinteresowny dar z siebie samego” (*Gaudium et spes*, 24). Jak zaznaczył Jan Paweł II, „Ta miłość małżeńska i rodzinna jest ciągle uszlachetniana, doskonała przez wspólne troski i radości, przez wspieranie się w chwilach trudnych. Zapomina o sobie samym dla dobra umiłowanego człowieka. Prawdziwa miłość nigdy nie wygasa. Staje się źródłem siły i wierności małżeńskiej” (*Prawo do życia nie jest tylko kwestią światopoglądu*, homilia wygłoszona w Kaliszu 4 VI 1997).

Jakże ważne są te papieskie słowa w obliczu dzisiejszych zagrożeń małżeństwa i rodziny oraz ataków na bezbronne życie ludzkie. Niech przeżywany Nadzwyczajny Rok św. Józefa w kaliskim narodowym Sanktuarium św. Józefa wyda dobre i obfite owoce, a Dziewiczy Małżonek Bogarodzicy wyprasza nam potrzebne łaski.

NIEDZIELA PALMOWA

Święta Wielkanocne poprzedza Niedziela Palmowa, zwana też Kwietną czy Wierzbną. Zwyczajowo święci się tego dnia palmy na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, na pięć dni przed ukrzyżowaniem.

Okres Zmartwychwstania Pańskiego ma bogatą oprawę obrzędową. W polskiej świadomości łączą się obrzędy religijne, tradycja ludowa oraz świat przyrody. Kiedy świętujemy zwycięstwo Jezusa nad śmiercią, w zrozumieniu tego misterium pomaga nam otaczający nas świat przyrody, która właśnie zaczyna się budzić do życia. Odczytujemy łatwo tę symbolikę.

Polacy zachowują tradycję, kultuwając zwyczaje i obrzędy, które przetrwały do dziś. W obrzędowości cyklu wiosennego istotną rolę odgrywa woda i ogień, oraz – wywodzące się już z tradycji chrześcijańskiej – figury Chrystusa Zmartwychwstałego i baranka. Jest także tzw. „zielona gałąź”, która funkcjonuje w okresie wielkanocnym. Na przykład na Lubelszczyźnie ma ona formę tzw. gaika – przybrane w kolorowe wstążki i święty obrazek zielone drzewko, które dziewczęta obnoszą po chałupach, składając życzenia. Najbardziej znaną formą „zielonej gałęzi” jest wielkanocna palma.



Maria Krzyszkowska wykonuje palmy na konkurs, zdobywa nagrody i wyróżnienia.
Fot. J. Szubstarska

Zwyczaj wykonywania palm wielkanocnych zachował się w sposób szczególny na Kurpiach, w miejscowości Łyse oraz na Podkarpaciu, w Lipnicy Murowanej, gdzie corocznie odbywają się konkursy na najdłuższą i najpiękniejszą palmę.

Mieszkająca od 50 lat w Lipnicy Murowanej Maria Krzyszkowska wykonuje palmy na konkurs, zdobywając nagrody i wyróżnienia. „Dawniej palmy z Lipnicy nie miały dużych wysokości, sięgały maksymalnie 10 m – opowiada Krzyszkowska. – Dopiero ok. 2000 r. przełamano barierę wysokości, dochodząc do ponad 30 m”. Sztuką nie jest samo wykonanie takiej palmy, choć wymaga to dużej wytrwałości i wewnętrznej spokoju od twórcy – bywają przypadki pęknięcia elementów konstrukcji, czy nawet złamania się skończonej już palmy. Oczywiście nie można używać gwoździ, wiązań drutami i kleju, a spojenia powinny być tylko naturalne. Okazuje się, że najważniejsze jest postawienie palmy w pozycji pionowej. „Musi być postawiona tylko przy pomocy linek, siłą ludzkich rąk – tłumaczy Maria Krzyszkowska. – Powinna stać bez podpórek. Dziś we wsi kilkanaście osób zajmuje się wykonywaniem palm znacznej wysokości. Głównie ze względu na konkurs, który służy podtrzymywaniu tradycji. Twórca nigdy do końca nie może określić, jak duża będzie jego palma. Pracuje przecież z elementami roślinnymi, m.in. z żywymi i zielonymi gałązkami bukszpanu. Dawniej stosowano jedlinę i ozdabiano tylko czubki palm. Okazały jest szczyt palmy – zazwyczaj stanowi go trawa bagienna zakończona pióropuszem. W związku z tym, że nie mamy terenów bagiennych w okolicy, brakuje wykończeń trzcinowych, a łatwiej zdobyć wierzbę z kotkami symbolizującymi nowe życie. Przy wykonywaniu palmy istotny jest obwód, który nie może być

Joanna Szubstarska



Dziennikarka z Włodawy.

wiekszy niż dłonie dorosłego mężczyzny. Dużą rolę odgrywa rdzeń palmy – tyka, która powinna być drewniana. Przygotowuje się ją nawet rok wcześniej, osusza, aby była lżejsza. Wysoka palma może bowiem ważyć nawet ok. 300 kg”. Wykonywaniem palm zajmuje się kilka osób. W domu pani Marii sztukę starannego układania witek opanował jej mąż. Dziś jako wdowa kontynuuje tę tradycję, przekazując dzieciom i wnukom. Palmy po poświęceniu zatyka się za krzyże i obrazy, aby strzegły domu od nieszczęść i zapewniały błogosławieństwo. W Lipnicy zachowywany jest także zwyczaj wykonywania z palm krzyżyków i stawiania ich w polu w Wielki Piątek, aby strzegły zasiewów i plonów od gradobicia, suszy i nadmiernych opadów deszczu.

Do dziś można spotkać w ogrodach przystrojone krzyżyki wbite w ziemię.

Najbardziej żywa tradycja robienia palm kurpiowskich jest w parafiach Łyse oraz Lipniki. Mieszkająca od lat 60. XX w. i współtworząca kulturę ludową Lipnik, jednej z najstarszych wiosek Kurpiowszczyzny, Janina Krzyszkowska, opowiada: „Kiedy przyjechałam do Lipnik, chodziłam pod strzechy kurpiowskie i przyglądałam się życiu i zwyczajom. Pracując jako nauczyciel, tym bardziej czułam się zobowiązana, aby poznawać i wiernie przekazywać młodzieży tradycję i obrzędy. Niekiedy zapraszałam do szkoły panie, które przynosiły worki z roślinami i pokazywały, jak wykonują palmy wielkanocne. Palmy robiono w każdej rodzinie. Podczas wykonywania dążono do tego, aby zrobić palmy nie tylko piękne, ale

i wysokie. Kurpianki wierzyły, że kiedy palma będzie wysoka, Bóg pomoże, że plony będą większe, ale także i w tym, że ich synowie będą wyżsi. Naród kurpiowski nie odznaczał się dużym wzrostem, stąd to matczyne pragnienie”. Kurpiowskie palmy, duże i strojne, mają 5–6 metrów wysokości, do ich wykonywania wykorzystuje się rośliny leśne oraz kwiaty z bibuły i bibułowe wstążki do ozdabiania pręta leszczyny lub młodej sosny. „Gałązki sosny, świerku czy jałowca oplatamy na wysokim pręcie z leszczyny – opowiada pani Janina. – Palmy mają charakterystyczny ozdobny czub. Patrząc na szczyt palmy, rozumiemy, że to święto Chrystusa Króla i wkładamy niejako koronę. Między koroną a prętem wiążemy przepiękne wstążki z papieru, o których pisał już Oskar Kolberg. Ja osobiście wpłatał tysiąc kwiatków, które przygotowuję w Wielkim Poście. Całość składa się z odgałęzień, małych palemek, najlepiej, aby było ich 7. W ten sposób piszemy historię Lipnika, zachowując ją dla następnych pokoleń”.

„W naszym regionie wykonuje się palmy skromne, nie takie jak np. na Kurpiach – mówi Barbara Litwiniuk,

pochodząca z parafii w Wisznicach (dziś powiat białskopodlaski, dawniej – włodawski na Lubelszczyźnie). – W okresie, kiedy wraz z całym Kościołem upamiętniamy wjazd Chrystusa do Jerozolimy, nie ma zielonych roślin, tym bardziej palm. Dlatego ludzie, którzy chcieli uczcić to wydarzenie z życia naszego Zbawiciela, poszukiwali różnych zielonych elementów, aby wykonać palmę. Były to głównie gałązki wierzby, dlatego u wyznawców prawosławia Niedzielę Palmową nazywa się wierzbową. Prawosławni, z których zwyczajami zetknęłam się w Holeszowie, w gminie Hanna, nieśli do cerkwi same gałązki wierzbowe, tylko niektórzy przewiązywali je wstążką. U nas, katolików, spotykało się już ozdabiane palmy, np. gałązką asparagusa, paproci, białą lub niebieską wstążką. Moja ciocia np. wykonywała papierowe kwiaty z bibuły, które dołączała do palmy. Palmę robiła w ten sposób, że do gałązek wierzbowych dodawała drobne gałązki bukszpanu, który przeważnie rósł blisko domu, następnie zasuszone, zbierane latem kwiatki czy trawki, potem okółek z króciutkich gałązek barwinku, potem znów zasuszone kwiatki, np. su-

chołuski, zatrwany, kocanki, główki lnu czy trawki. Palmę przewiązywała wstążką. Dziś także, kiedy wykonujemy palmy w Stowarzyszeniu Twórców Kultury Nadbużańskiej, w trakcie warsztatów dla dzieci, wykorzystujemy tylko naturalne elementy roślinne, czasem dodając gałązkę tui”.

Z Niedzielą Palmową związane były zwyczaje. Po poświęceniu palmy w kościele rodzice w domu lekko uderzali dzieci, mówiąc: „Palma bije, nie zabije, Wielki Dzień za tydzień, za sześć noc – Wielkanoc”. Podawano także dzieciom do połknięcia kotki wierzbowe, co miało uchronić przed chorobami gardła. Następnie rozdzieloną na części palmę zatykano w czterech krańcach pola, aby pioruny czy grad nie zniszczyły zasiewów i aby był urodzaj.

Pierwsze procesje z palmami wielkanocnymi miały miejsce w IV w. w Jerozolimie, od V i VI w. obecne były w Kościele zachodnim. Zwyczaj święcenia gałązek zielonych, czyli palm wielkanocnych, wprowadzono do liturgii Niedzieli Palmowej w XI w. Palmy są palone w Wielką Sobotę, a powstały z nich popiół używany jest w następnym roku w Środę Popielcową.

PAPIEŻ Z BUENOS AIRES

„Oby Bóg Wam wybaczył to, coście uczynili!” Tymi słowami, na poły żartobliwie, na poły wyrażając w ten sposób swe wątpliwości i obawy, Franciszek zwrócił się do kardynałów po wybraniu go na Stolicę Piotrową 13 marca 2013 r. W tym miesiącu mija 5 lat pontyfikatu papieża z Argentyny.

Buona sera – zawołał Franciszek z okna papieskiego na powitanie wiwatujących tłumów, a więc – nie wypowiedział sakramentalnych przy tej okazji słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Trudno nie zgodzić się z opinią, że wiele jego decyzji, planów, gestów i słów budzi zarówno wśród hierarchii kościelnej, jak i wśród wiernych niemałe kontrowersje. Wątpliwości dotyczą m.in. kwestii rozgrzeszania i zdejmowania ekskomuniki z kobiet, które dopuściły się aborcji, ewentualnej Komunii świętej dla rozwodników czy postawy papieża jako głowy zachodniego Ko-

ścioła wobec problemu przyjmowania islamskich uchodźców. Na ten temat pisał w jednym ze swoich przesłań: „My, chrześcijanie, musimy przyjmować islamskich imigrantów przybywających do naszych krajów, życzliwie i z szacunkiem – tak, jak sami chcielibyśmy być witani i szanowani w krajach o tradycji islamskiej”. W innej z wypowiedzi stwierdził natomiast: „Musimy dać jasno do zrozumienia, że rozwodnicy nie są ekskomunikowani”. W skrajnych przypadkach papieża oskarża się o szerzenie herezji i odcho-dzenie od fundamentalnych, uświęconych tradycją zasad wiary.

Mariusz Ratajkiewicz



Autor jest z wykształcenia polonistą, z zamiłowania historykiem. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczypospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

Jednocześnie światowe media, nawet te programowo niechętne Kościołowi, podobnie jak wielu socjologów, informują o fenomenie «efektu Franciszka», który powoduje, że w wielu

krajach na niedzielnej Mszy świętej pojawiają się osoby, które wcześniej – w swoim odczuciu – nie były mile widziane w Kościele. Prezentując określoną postawę wobec kluczowych problemów nękających współczesny świat, Franciszek w krótkim czasie stał się osobistością niezwykle popularną, a nawet – co znamienne – ikoną popkultury: został człowiekiem roku tygodnika „Time” i trafił na okładkę magazynu „Rolling Stone” (sic!), oraz na listę kandydatów do pokojowej Nagrody Nobla.

Nie jest jednak tajemnicą, że o ile – jak relacjonuje światowa prasa – poza murami Watykanu papież Franciszek cieszy się popularnością tzw. mas oraz liberalnych polityków i mediów, to jednocześnie jest otwarcie krytykowany przez wielu hierarchów, którym nie podoba się zarówno jego zgoła „obrazoburczy” styl sprawowania posługi papieskiej, jak i proponowane przez niego reformy. W kręgach nieprzychylnych papieżowi podkreśla się, że nie jest wybitnym teologiem, że ma zdecydowane, ale jednocześnie trywialne skłonności populistyczne, nie określa jasno swoich celów oraz zbyt lekceważąco odnosi się do kleru. Według honduraskiego kardynała Óscara Andrésa Rodríguez Maradiagi z ust niektórych wpływowych hierarchów biorących udział w konklawe można obecnie usłyszeć pełne goryczy słowa: „Popełniliśmy straszny błąd”.

Wielu kardynałów niepomrotnie rażą niekonwencjonalne wypowiedzi dla mediów oraz szokujące niekiedy – ich zdaniem – formy zachowania biskupa Rzymu. „Można odnieść wrażenie, że Kościół jest łodzią bez steru” – twierdzi amerykański kardynał, prefekt Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej, arcybiskup metropolita Saint Louis, Raymond Burke, stojący na czele konserwatywnego skrzydła w Kościele. Ten duchowny już pod koniec 2013 r., a więc w niecały rok po wyborze Franciszka, gdy Ojciec Święty oświadczył, że Kościół nie powinien się skupiać tylko na kwestiach aborcji, antykoncepcji i homoseksualistów, oświadczył w pełnym emocji wystąpieniu w amerykańskiej telewizji, że „Nie ma nic bardziej fundamentalnego, niż prawo naturalne i wynikające z niego normy moralne”. 3 lata później kard. Burke był też jednym z czterech sygnatariuszy listu skierowanego do Franciszka, zawierającego 5 dubii (tzn. wątpliwości) odnoszących

się do przesłania wynikającego z jego apostolskiej adhortacji *Amoris laetitia*. Kardynał podkreślił przy tym, że wszyscy sygnatariusze listu są wierzącymi katolikami, to znaczy, że kochają papieża z „pełnym posłuszeństwem wobec nauczania św. Piotra”. Jednocześnie jednak oświadczył, że nie akceptuje wielu założeń, na których opiera się ten dokument, ponieważ według niego „jest sprzeczny z tym, czego Kościół zawsze nauczał i co praktykował”. Przy tej okazji kardynał odniósł się również do „rzekomego” – jak to określił – konfliktu między nim a Franciszkiem, podkreślając, że relacje mediów przedstawiające jego i papieża pozostających w permanentnym ideologicznym sporze są nierzetelne i po prostu „zwyczajnie przesadzone”.



Papież Franciszek / Fot. pl.wikipedia.org

Trzeba jednak przypomnieć, że przy okazji obrad Nadzwyczajnego Synodu Biskupów w październiku 2014 r., w przeważającej mierze poświęconego problemom współczesnej rodziny, kard. Burke zaprezentował dzieło broniące tradycyjnej wizji małżeństwa. Książka *Pozostać w prawdzie Chrystusa*, która powstała we współpracy z czterema innymi wpływowymi hierarchami – kard. Walterem Brandmüllerem, emerytowanym przewodniczącym Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych, arcybiskupem Bolonii Carlo Caffarrą, kard. Velasio de Paolis, byłym przewodniczącym Prefektury Ekonomicznych Spraw Stolicy Apostolskiej oraz Gerhardem Ludwigiem Müllerem, wówczas prefektem Kongregacji Nauki Wiary, a więc jednym z naj-

bliższych współpracowników papieża, została wydana m.in. we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych i we Francji, ciesząc się dużym zainteresowaniem mediów i czytelników. Warto też pamiętać, że kiedy podczas obrad Synodu zaprezentowano powstały z inicjatywy Franciszka dokument, w którym znalazł się apel o większe otwarcie się Kościoła na rozwodników i homoseksualistów, wywołał on prawdziwe oburzenie konserwatywnych hierarchów. Kardynał Müller oświadczył wręcz, że jest on „niegodny, haniebnym i całkowicie błędny”, a australijski kard. George Pell uznał raport za „tendencyjny i zafałszowany”. Przeciwnicy zmian proponowanych przez Ojca Świętego zabiegali nawet o oficjalne wsparcie Benedykta XVI, ale emerytowany papież zachował neutralną lojalność wobec swojego następcy. „To, z czym mamy do czynienia, to ni mniej, ni więcej tylko początek katolickiej wojny domowej” – ocenia brytyjski watykanista Damian Thompson. W innych publikacjach poświęconych tej problematyce pojawiają się znacznie dalej idące wnioski, niewykluczające nawet tego, że wcześniej czy później w Kościele katolickim dojdzie do schizmy (sic!).

Franciszek jednak niechętnie schodzi z raz obranej drogi i najwyraźniej nie zamierza zrezygnować ze swoich koncepcji reformowania Kościoła. Przy całej ciepłej i życzliwej powierzchowności jest człowiekiem zdecydowanym i – jak wspominają argentyńscy księża, którzy w latach 80. zetknęli się z nim w jezuickim kolegium w San Miguel – mającym bardzo twardą rękę. Na początku grudnia ub.r. papież udzielił wywiadu wydanemu w Buenos Aires dziennikowi „La Nación”, w którym zapowiedział jasno, że zamierza nadal być sobą: „Wolę iść naprzód taki, jaki jestem. Nie boję się”. Kilka dni później dał temu zdecydowany wyraz w trakcie przemówienia skierowanego do purpuratów z okazji Bożego Narodzenia, wymieniając w nim 15 chorób toczących świat, Kurię Rzymską i Kościół powszechny oraz zachęcając duchowieństwo do przeprowadzenia rzetelnego rachunku sumienia. Mówił wówczas m.in.: „Zamiast być Kościołem, który wita i przyjmuje, trzymając drzwi otwarte, spróbujmy również być Kościołem, który znajduje nowe drogi, który potrafi wyjść z siebie i udać się do tych, którzy nie chodzą na msze, odeszli lub zubożeni”. [...] „Powinni-

ście być pasterzami, od których czuć zapach owczarni”. Ale także: „Ta gospodarka zabija. Niewiarygodne, że nikogo nie porusza fakt, iż bezdomny starzec zamarzył na ulicy, a sensacją dnia jest spadek kursów akcji o dwa procent!” czy: „Nawet odrobina miłosierdzia sprawia, że świat staje się mniej zimny i bardziej sprawiedliwy”.

Padły też wówczas bardzo znamienne słowa: „Każdy naród zasługuje na to, by zachować swoją tożsamość i nie podlegać ideologicznej kolonizacji”.

Papież prezentuje prawdziwą determinację nie tylko w sprawach dotyczących Kościoła i problemów współczesnego świata, ale także wobec bardzo konkretnej i „lokalnej” kwestii, jaką jest funkcjonowanie we Włoszech sycylijskiej cosa nostra, kalabryjskiej ndranghety czy neapo-

litańskiej camorry. Mając włoskie korzenie, Ojciec Święty doskonale zdaje sobie sprawę, jak wielkie zło w aspekcie społecznym, ekonomicznym i etycznym stanowi działalność istniejących w tym kraju od wielu pokoleń struktur mafijnych. W swych wystąpieniach Franciszek wielokrotnie powtarzał: „Ci, którzy w swym życiu idą drogą zła, jak mafiosi, nie należą do wspólnoty z Bogiem. Są ekskomunikowani!”. Papież z Argentyny jako pierwszy obłożył mafię klątwą. W związku z tym Ojcu Świętemu grozi realne niebezpieczeństwo – nie brak opinii, że jeżeli tylko ojcowie chrzestni będą mieli taką możliwość, z pewnością spróbują go zgładzić. Pamiętajmy, że gdy w 1993 r. Jan Paweł II surowo potępił mafię, odprowadzając Mszę świętą na Sycylii, cosa no-

stra w odpowiedzi podłożyła bomby w dwóch rzymskich kościołach.

W ostatnim czasie papieska ochrona została poważnie wzmocniona. Podczas wszystkich podróży Ojca Świętego jego bezpieczeństwa strzegą świetnie wyszkoleni ochroniarze, psy policyjne i strzelcy wyborowi rozmieszczeni na dachach budynków znajdujących się na trasie jego przejazdu. Zagrożenie bowiem płynie nie tylko ze strony mafii – od wielu miesięcy islamisci odgrają się, że zabiją papieża i zatkną swój czarny sztandar na Bazylice Świętego Piotra. W listopadzie ub.r. rewelacje te uwiarygodnił samozwańczy kalif Państwa Islamskiego Abu Bakr al-Bagdadi, który w kilkunastominutowym nagraniu obwieścił m.in., że „pochód mudżahedinów będzie trwał, dopóki nie dotrą i nie zdobędą Rzymu”.

DLA NAWRÓCENIA LUDZKICH SERC

Sudan Południowy i Demokratyczna Republika Konga to państwa, które zgodnie z wezwaniem Ojca Świętego zostały objęte troską Kościoła w ramach specjalnego Dnia Modlitwy i Postu w Intencji Pokoju. Gotowość ustanowienia w piątek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu wspomnianego dnia modlitwy papież Franciszek wyraził na początku lutego podczas niedzielnej modlitwy Anioł Pański, a na prośbę Ojca Świętego odpowiedzieli także przedstawiciele innych religii.

Nie jest to zupełnie nowa w taki sposób wyrażona intencja papieża Franciszka. Pod koniec listopada ubiegłego roku po raz pierwszy Ojciec Święty powiedział podczas czuwania modlitewnego w Watykanie łącznie oba wspomniane państwa, umęczone trwającą wiele lat wyniszczającą wojną i etnicznymi konfliktami. Podczas listopadowego czuwania w Bazylice Św. Piotra Ojciec Święty powiedział m.in.: „Dziś wieczorem poprzez modlitwę chcemy rzucić ziarna pokoju w Sudanie Południowym i Demokratycznej Republice Konga, a także w każdym kraju zranionym przez wojnę. Już postanowiłem odwiedzić Sudan Południowy, ale nie było to możliwe. Wiemy jednak, że modlitwa jest ważniejsza, ponieważ może więcej: modlitwa działa mocą Boga, dla którego nie ma nic niemożliwego”.

Co wiemy o tych dwóch afrykańskich krajach i czemu akurat na przełomie roku 2017 i 2018 papież Franciszek koncentruje uwagę świata oraz zachęca do modlitwy i postu w intencji pokoju na tych dalekich obszarach?

Sudan Południowy to najmłodsze państwo świata, powstałe w 2011 r. w wyniku odłączenia się od Sudanu. Zdominowany przez chrześcijan kraj

*...modlitwa działa
mocą Boga, dla którego
nie ma nic niemożliwego*

Papież Franciszek

powstał w wyniku procesu pokojowego kończącego trwającą od 1983 r. tzw. II wojnę sudańską. Nazywana najdłuższym afrykańskim konfliktem wojna, która swoje korze-

**Maciej
Szepietowski**



Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Warszawie, członek Rady Głównej.

nie ma jeszcze wcześniej bo w latach 50. XX wieku pochłonęła wg. różnych szacunków od 1,5 do 2 milionów ofiar cywilnych, a ponad 4 miliony zostało wypędzonych ze swoich domów.

Wydawało się, że mozolny proces pokojowy zakończony w 2005 r. podpisaniem porozumienia w Nairobi, który określał kilkuletni czas ustanowienia autonomii od sunnickiego Sudanu, przeprowadzenie referendum niepodległościowego

oraz symetryczny podział dochodów z wydobycia ropy naftowej pozwoli na ustabilizowanie sytuacji na tym obszarze.

Niestety, ani porozumienie pokojowe, ani późniejsza proklamacja niepodległości nie wygasili konfliktu, który ponownie przybrał na sile. Początkowy potencjał był imponujący. Państwo o bogatych złożach ropy i złota (w pierwszych latach niepodległości wydobywano 300 tys. baryłek ropy), wolne od zagranicznego zadłużenia z olbrzymimi potrzebami inwestycyjnymi i płynącą pomocą rozwojową. Z drugiej strony istnieje na tym obszarze ponad sto grup etnicznych, które walcząc przez dziesiątki lat o niepodległość z despotycznym islamskim rządem w Chartumie gotowe były wyrządzać sobie jednocześnie wzajemnie okrutne krzywdy.

Konfrontacja nadziei i oczekiwań z pierwszej dekady XXI wieku z drugocącymi faktami, których obrazem jest korupcja, głód, śmierć i wygnanie milionów obywateli skłania niektórych do śmiałych wniosków, że jedynym rozwiązaniem jest radykalna interwencja ONZ, która w oparciu o mandat i prawo międzynarodowe ustanowiłby tymczasową administrację w państwie, którego rząd nie kontroluje terytorium, nie sprawuje efektywnej władzy i nie posiada uznania przez obywateli. Ci ostatni - umęczeni coraz częściej zadają sobie pytania o sens uzyskania niepodległości w 2011 r.

Z kolei Demokratyczna Republika Konga to drugie co do wielkości państwo afrykańskie o przebogatych i cennych złożach mineralnych. Wartość dziesiątki bilionów dolarów eksplo-

zuje się nawet na 8 mln osób. Jeszcze w połowie XX wieku kraj był drugim po RPA jeśli chodzi o stopień uprzemysłowienia. W kolejnych dekadach następowała degradacja gospodarcza tego afrykańskiego państwa potęgowała wojną, głodem i ludobójstwem. Koszmarnym paradoksem jest, że ludność tego zasobnego kraju należy do najuboższych na świecie a prawie 40% obywateli nie ma dostępu do elementarnej pomocy medycznej.

Przy wielu różnicach między Sudanem Południowym a Demokratyczną Republiką Konga, zaczynając od położenia, historii, różnic w zasobach jakimś katastrofalnym przypięczętowaniem tragizmu losów obu państw jest spór historyków i analityków o to, która wojna: czy kongijska, czy sudańska jest największym



Bolesnym faktem jest brutalność południowosudańskich żołnierzy, którzy stali się krwawymi odpowiednikami gotowego do mordowania współobywateli wojska z północy Sudanu, przeciwko któremu przed laty wystąpili zbrojnie. Dzisiaj liczba przesiedleńców szacowana jest na 2 mln, a w zagranicznych obozach (głównie ugandyjskich) przebywa już ponad 700 tys. południowosudańskich uchodźców. Pomocy żywnościowej potrzebują ponad cztery miliony cywilów, choć niektóre szacunki mówią, że niedożywienie dotyka 40% populacji tego 12 milionowego państwa. Paradoksem jest, że agendy ONZ latami przekazywały rządowi w Dżubie miliardy dolarów pomocy na walkę z głodem i brakiem żywności.

atowane złoża kobaltu, miedzi, diamentów oraz mało znanego koltanu (niezbędnego w produkcji sprzętu elektronicznego – w szczególności smartfonów) sytuują DRK w czołówce światowej jeśli chodzi o bogactwa naturalne. Tymczasem DRK od lat tkwi w krwawych konfliktach wewnętrznych i mimo formalnego zakończenia przed piętnastu laty wojny domowej, w którą z różną częstotliwością i intensywnością chętnie angażowały się zbrojnie także sąsiednie państwa i która pochłonęła ponad 5 mln ofiar pogrąża się w coraz większej otchłani. Dziś łączną liczbę ofiar śmiertelnych wieloletnich wojen oraz wewnętrznej rebelii prowadzonej w ostatnich latach przez samozwańcze lokalne milicje pod hasłem „pochodu zemsty”

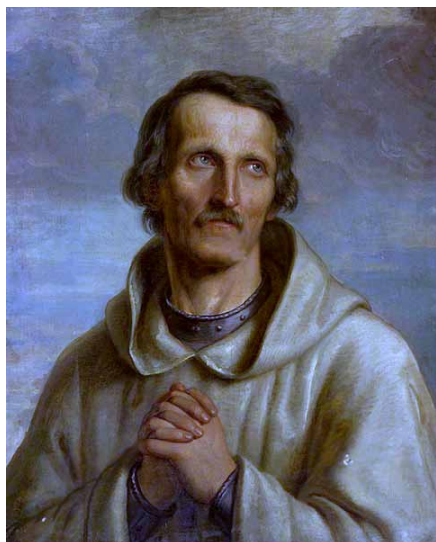
i najkrwawszym konfliktem zbrojnym po II wojnie światowej...

W jakimś stopniu media przyzwyczaiły nas do powielanych jednostronnych i uproszczonych obrazów z Afryki, jako kontynentu ubogiego, pustynnego, wyniszczonego suszą, głodem. Na tym tle paradoksalnie oba państwa mają wiele atrybutów by w sposób stabilny się rozwijać. Bogactwo unikalnych złóż mogłoby stanowić podstawę gospodarczego rozwoju i zamożności obywateli. Tymczasem właśnie o nie toczy się wyniszczająca walka, której ofiarami są zwykli mieszkańcy, a beneficjentami miejscowi watażkowie, uzurpatorskie rządy i co niestety także należy odnotować – międzynarodowe koncerny gospodarcze.

KRONIKARZ CHWALEBNEJ PRZESZŁOŚCI

Któż nie zna legendy o wawelskim smoku czy opowieści o Wandzie, co nie chciała Niemca? Zły Popiel, który w czasie uczty otrął stryjów, ale sam został zjedzony przez myszy – to także opowieść Kadłubka. No i on jako pierwszy wprowadził Polskę do historii powszechnej.

Błogosławiony Wincenty Kadłubek, biskup krakowski w latach 1208–1218, nazywany jest ojcem kultury polskiej. Jest wszak autorem traktatu historycznego, dzieła wręcz pomnikowego – *Kroniki Polski*. Znakomicie wykształcony – a był pierwszym uczonym i pisarzem, rodowitym Polakiem – wykorzystał swą wiedzę i erudycję do przedstawienia dziejów swego narodu. To on wprowadził do naszej tradycji dziedzictwo cywilizacji starożytnej Grecji i Rzymu. Wątki z dziejów Polski przeplatały się więc z dziejami Aleksandra Wielkiego, który próbował nasz kraj bezskutecznie podbić, Juliusza Cezara, Grakchów itp. Biskup Wincenty Kadłubek był też jednym z ojców zjednoczenia – on położył pod nie podwaliny po Wielkim Rozbiciu Dzielnicowym. Był również twórcą określenia państwa polskiego mianem Rzeczypospolitej. To było równo 800 lat temu, bo w 1218 r. złożył infułę i wstąpił do zakonu cystersów w Jędrzejowie, który wtedy nazywał się Morimondem. Zmarł tam 795 lat temu, 8 marca 1223 r.



Pielgrzymujący mnich – Wincenty Kadłubek, obraz Aleksandra Lessera

BISKUP Z GMINU

Dziejopis Polski urodził się ok. 1160 r. w Karwowie, w okolicach Opawowa. I jest to data orientacyjna. Paweł Jasienica w *Trzech kronikarzach* opisuje obchody 700. rocznicy śmierci bł. Wincentego z przydomkiem Kadłubek. Odbyły się jesienią 1923 r. W trakcie uroczystości rzesze pielgrzymów napędzały butelki wodą z potoku, która posiadała właściwości lecznicze w chorobach wzroku. Ale mediewista Marian Plezia pisał o Kargowie pod Stopnicą jako miejscu urodzenia mistrza.

Według Długosza oraz późniejszych autorów tekstów hagiograficznych, bo Wincenty Kadłubek został beatyfikowany w 1764 r., jego rodzicami byli Bogusław i Benigna. Jan Długosz dorobił mu szlachecką genealogię, wywodząc z rodu Porajów herbu Róża, czyli Różyków. Najprawdopodobniej pochodził z możnowładztwa małopolskiego, choć możliwe także jest, że jego ojciec miał na imię Stefan, był rycerzem, a Kadłubek czy Kadłub to jego przydomek. Nie ma jednak na to dowodów. Także na to, że Wincenty pochodził z miejscowości Kadłub. Przyjmuje się więc, że należał do rodu Lisów, a jego ojcem był możny palatyn Stefan, brat wojewody krakowskiego Mikołaja (Mikory). Jasienica jednak powołuje się na roczniki biskupów krakowskich, które wątpliwość w szlachectwo Kadłubka. Takie przydomki nadawano ludziom niższego stanu. A „kadłub” to wydrążony, czyli wydłubany pień drzewa albo duże naczynie drewniane. Nikt dostojny takiego przydomka nie nosił. Paweł Jasienica podkreśla, że polskie średniowiecze nie chorowało na gminofobię. Arcybiskup Jakub ze Żnina, także żyjący w XII w., pochodził z gminu.

Pierwszy literat narodowości polskiej nauki pobierał w Stopnicy, w dworskiej książęcej szkole kanoniczej, gdzie chętnie przebywali książęta

Anna Staniaszek



Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

małopolscy, a następnie pojechał do Krakowa, gdzie uczęszczał do szkoły katedralnej, w której wykładał nauki uczony biskup krakowski Mateusz Cholewa.

Znakomite wykształcenie humanistyczne zdobył w Paryżu (fakultet sztuk wyzwolonych). Mógł je też zdobyć w tamtych czasach na uniwersytecie w Bolonii. Wolno przypuszczać, że poznał oba te miasta i uczelnie. Studia pozwoliły mu na poznanie klasycznych rzymskich poetów i prozaików – Horacego, Wergiliusza, Terencjusza, Salustiusza, Justyniana, Cyserona. Poznał pisarzy średniowiecznych i Ojców Kościoła. Został jeśli nie pierwszym, to jednym z pierwszych w Polsce mistrzów, czyli magistrów. Do historii więc przeszedł jako mistrz Wincenty Kadłubek.

Około 1185 r. pojawił się w Krakowie jako kanonik katedralny, blisko związany z księciem Kazimierzem Sprawiedliwym i bp. Pełką. Przed 1189 r. przyjął święcenia kapłańskie. W tym samym czasie zaczął pisać *Kronikę*, największe dzieło swego życia i tamtych czasów.

BOGU WSZYSTKO – SOBIE NIC

W 1194 r. Wincenty Kadłubek przeniósł się do Sandomierza, lecz w 1207 r. powrócił do Krakowa. Jak pisze ks. Stanisław Hołodok, w roku 1207 wybrano Wincentego Kadłubka biskupem krakowskim i ten wybór zatwierdził papież Innocenty III w bulli z 18 marca 1208 r. Arcybiskup Henryk

Kietlicz, metropolita gnieźnieński, konsekrował biskupa krakowskiego w tymże samym roku, po 24 maja (J. Szymański). Biskup Wincenty wspierał arcybiskupa Henryka w jego reformie Kościoła w Polsce, sam dążył do ożywienia kultu Stanisława, biskupa krakowskiego i do jego kanonizacji, widząc w tym wszystkim szansę na zjednoczenie Polski z jej dzielnicowego rozbitcia. Papież Innocenty III zwołał sobór powszechny do Rzymu, który został rozpoczęty 1 listopada 1215 r. i do historii przeszedł jako IV Sobór Laterański. Biskup Wincenty został wybrany w skład delegacji reprezentującej Kościół w Polsce na tym soborze, na którym mówiono m.in. o przeistoczeniu podczas Mszy św., co przyczyniło się do rozwoju kultu eucharystycznego; wprowadzono obowiązek spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej, poruszano sprawę małżeństw oraz duchowieństwa diecezjalnego i parafii.

Biskup Kadłubek brał także udział w synodach w Borzykowie, Mstyczowie oraz Wolborzu. W dziesięcioletnim okresie pasterskich rządów zapisał się w Krakowie jako dobry i wzorowy biskup. Umiał zjednywać nie tylko wiernych, ale i kapłanów, szczególnie sympatią darzył zakon cystersów. Zreformał kapitułę prowincjalną, zlikwidował kolegiatę w Kijach, konsekrował bazylikę św. Floriana w Krakowie. Brał udział w uroczystej koronacji Kolomana Węgierskiego na króla Rusi Halickiej.

Po powrocie z soboru w Rzymie Wincenty Kadłubek pozostał jeszcze trzy lata na stolicy krakowskiej. Po dziesięcioletnim pasterzowaniu (1208–1218) rzekł się godności i urzędu i wstąpił do zakonu cystersów w Jędrzejowie. Dzięki niemu cystersi z Jędrzejowa zamienili drewnianą budowlę na murem klasztor. W tym klasztorze 70-letni Wincenty Kadłubek jako zwyczajny mnich wypełniał wszystkie obowiązki. Surowe życie zgodne z ascetyczną zasadą: Bogu wszystko – sobie nic, doprowadziło go do śmierci 8 marca 1223 r. Został pochowany w kościele w Jędrzejowie pośrodku chóru zakonnego.

W latach 1583–1640 na podstawie ksiąg klasztornych przytaczano ponad 150 cudownych przypadków, jakie miały się zdarzyć przy grobie Wincentego Kadłubka. 19 sierpnia 1633 r. otworzono jego grób. Zwłoki nie uległy zepsuciu. Ustalono, że był wysokiego wzrostu, mocno zbudowany; czo-

ło miał wysokie. W roku 1634 synod warszawski postanowił rozpocząć starania o kanonizację. Poparł to sejm. Dopiero w 1764 r. papież Klemens XII dokonał beatyfikacji Wincentego Kadłubka. Cóż, starania rozpoczęto w czasach kontrreformacji, a beatyfikacja przypadła na oświecenie. Szczątki Wincentego Kadłubka przeniesiono uroczystie z jędrzejowskiego kościoła do katedry wawelskiej, do kaplicy bp. Piotra Tomickiego, gdzie spoczywają do dzisiaj.

HISTORIA MAGISTRA VITAE

Kronika Polski (łac. *Historia Polonica*) – kronika historii Polski, obejmuje jej dzieje od czasów pradawnych po rok 1202. Została spisana na polecenie księcia Kazimierza II Sprawiedliwego, najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego. Kronika została wydana po raz pierwszy po łacinie w 1612 r., wydanie polskojęzyczne pochodzi z 1862. Należy ona do fundamentalnych pomników historiografii polskiej.

Dzieło składa się z czterech ksiąg, zostało napisane po łacinie. Trzy pierwsze księgi to rozmowa między Janem – arcybiskupem gnieźnieńskim a Mateuszem – biskupem krakowskim. Czwartą księgą jest relacja.

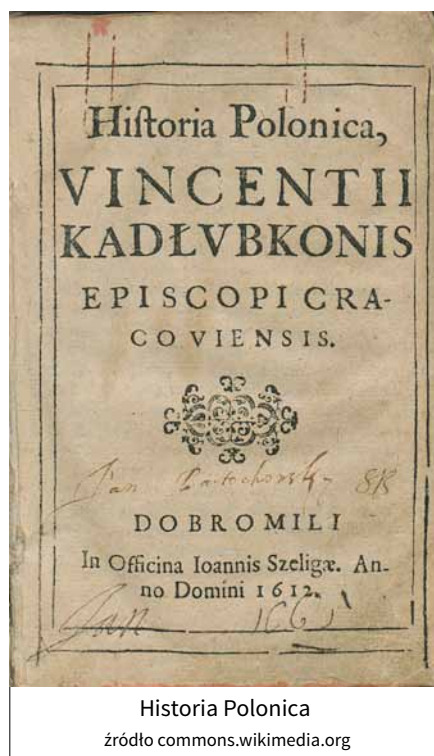
Mistrz Wincenty Kadłubek stworzył najbardziej trwałą wersję początków państwa polskiego. Znaną do dziś. Któż nie zna legendy o wawelskim smoku czy opowieści o Wandzie, co nie chcia-

ła Niemca? Zły Popiel, który w czasie uczty otrul stryjów, ale sam został zjedzony przez myszy – to także opowieść Kadłubka. No i on jako pierwszy wprowadził Polskę do historii powszechnej. Z przytupem. Aleksander Wielki bezskutecznie próbował podbić nasz kraj, Juliusz Cezar wchodził z książętami polskimi w układy. Po prostu w celu osiągnięcia efektów estetycznych lub moralnych autor swobodnie przeinaczał fakty.

Mistrza Wincentego Kadłubka *Kronika Polski* ukształtowała naszą świadomość historyczną i narodową. Wiedząc, że Polska nie była własnością monarchii, lecz społeczeństwa rządzącego się prawem stanowiącym i wybierającego sobie władców. Rzeczpospolita powinna więc się stać Ojczyzną ludzi wolnych, bronioną męstwem swych obywateli tworzących jeden naród. *Historia magistra vitae* – ta nauka płynęła z dzieła mistrza Wincentego szerszym strumieniem niż z dziedzictwa historyków rzymskich, do których się odwoływał.

Kadłubek kochał Polskę, nie lubił Niemców i Czechów. Był dumny z własnej dynastii, wysławiał dawnych władców, trzech wielkich Bolesławów – Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego. Po śmierci tego ostatniego w 1138 r. rozpoczęło się rozbitcie dzielnicowe. Skoro historia jest nauczycielką życia, to najważniejszy jest morał. A nauka płynąca ze śmierci „przeświętego biskupa Stanisława”? W kronice mistrza Wincentego jest opowieść o tym, jak cztery orły nadleciały z czterech stron świata. Krążąc nad miejscem męczeństwa, odpędzały sępy i inne krwiożercze ptaki. Noc była jak dzień, bo tyle boskich światła przedziwnej jasności zabłysło, ile porzucanych było cząstek świętego ciała. Ojcowie więc zapragnęli pozbić rozrzucone szczątki. Zastali ciało nieuszkodzone, nawet bez śladu blizn. Do historii napisanej przez bp. Kadłubka morał napisał papież Innocenty IV, który w 1253 r. kanonizował Stanisława ze Szczepanowa, biskupa krakowskiego zabitego z rozkazu króla Bolesława Śmiałego. A Polska porąbana przez Wielkie Rozbite Dzielnicowe zrosła się w roku 1320, gdy Władysław Łokietek został koronowany w katedrze wawelskiej na króla Polski.

Wincenty Kadłubek tego nie doczekał. Ale to jego kronika upowszechniła legendę św. Stanisława, która odegrała niebagatelną rolę w zjednoczeniu Polski.



Historia Polonica
źródło commons.wikimedia.org

ZNACZENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO DLA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

„(...) póty polskości, póki katolicyzmu, że z upadkiem Kościoła runąć musi polskość i odwrotnie...”

Feliks Koneczny

Kościół rzymskokatolicki na stałe wpisał się w dzieje Polski od początku istnienia chrześcijańskiego państwa. Momentem przełomowym dla Polaków był chrzest Polski, który wyprowadził ją z mroków pogaństwa, wprowadzając do wspólnoty państw chrześcijańskich Europy. Od tego wiekopomnego wydarzenia losy Kościoła i narodu spletały się ze sobą nieodłącznie, tworząc wielowymiarową mozaikę historyczną. Nie można sobie wyobrazić polskości bez katolicyzmu, bez tożsamości chrześcijańskiej kultury i przynależności do cywilizacji łacińskiej. Te podstawy stanowią oblicze prawdziwej polskości wraz z wyjątkową specyfiką. Kościół w historycznej rzeczywistości narodu zyskał nowy wymiar społeczny. Jak dowodzi C. Bartnik, „Pod wpływem chrześcijaństwa nad całością życia społecznego i państwowego rozciągnęła się idea wyższego społeczeństwa – Królestwa Bożego, reprezentowanego w pewien sposób przez Kościół. Państwo nie było już współwłasnością przywódców plemiennych ani prywatnym gospodarstwem monarchy, jak w innych krajach poprzez wieki, lecz stanowiło – od X do XX wieku – ową Społeczność Bożą, *societas christiana, civitas Dei* – tyle że o dwu władzach: monarszej i kapłańskiej, świeckiej i duchowej, „cielesnej” i „duchowej” (*Idea Polskości*, 2001). Przenikanie się kultury i religii w Polsce doprowadza do świadomego rozwoju chrześcijańskiej tożsamości narodu. To zjawisko jest niezrozumiałe dla wrogów Ojczyzny, którzy pragnęli wymazać nasz kraj z map świata. Stąd taka zaciekleść zaborców: Rosji, Austrii i Prus względem Kościoła katolickiego. Rozumieli, iż punktem definitywnego

zwycięstwa nad Rzeczpospolitą jest zniszczenie wiary i religii wpisanych w kulturę ojczystą. Bez osiągnięcia tego celu nie można ostatecznie rozwiązać kwestii polskiej.

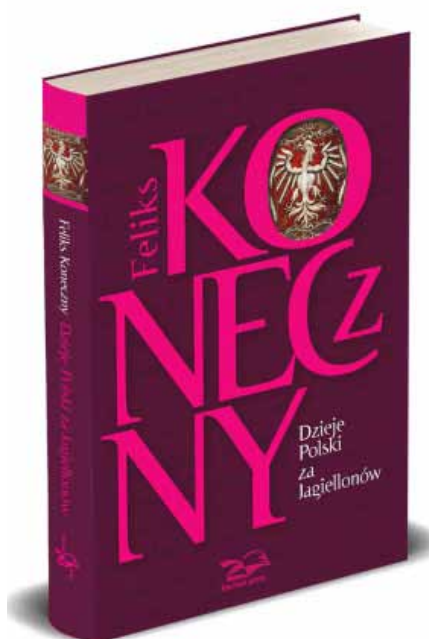
Feliks Koneczny przytacza tę strategię względem Polski, np. rosyjskiej polityki zaborczej: „Rząd Katarzyny ustanowił jakby regułę, której trzymały się wszystkie następne rządy rosyjskie aż do początku XX w., że póty polskość, póki katolicyzmu, że z upadkiem Kościoła runąć musi polskość i odwrotnie, że »Kraje zabrane« nie będą zrusyfikowane, jeżeli się tam nie poderwie katolicyzmu” (Święci w dziejach Narodu Polskiego, 1937). Już ta dyrektywa unaocznia rolę Kościoła jako bastionu polskości. Zaborcy nie mylili się co do istotnego znaczenia Kościoła rzymskokatolickiego

Krzysztof
Dziduch



Teolog, historyk z zamiłowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie

jako podstawy ostoji wartości moralno-etycznych oraz siły duchowej do walki o odrodzenie niepodległej Ojczyzny. W wierze praojców wyrażał się cały etos i logos kulturowy bytu chrześcijańskiego narodu pozbawionego swojej państwowości. Katolicyzm był czynnikiem integrującym wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa do oporu oraz aktywnego dążenia do odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej. W czasie rozbiorowym, gdy Polacy byli pozbawieni własnej państwowości, tylko Kościół pozostawał jedyną instytucją ogólnonarodową. Był on powiernikiem i symbolem polskich tradycji państwowych. Stanowił znak Polski walczącej o wolność i wyzwolenie spod jarzma zaborczej niewoli. D. Olszewski wykazywał, iż: „Mamy tu do czynienia z nieznanym w krajach zachodnich sprzężeniem religii ze sprawą narodową. Ta polska swoistość tradycji historycznych zadecydowała o trwałości na ziemiach polskich trydenckich struktur kościelnych i ram duszpasterskiego oddziaływania, które określały charakter konformizmu religijnego ogółu polskiego społeczeństwa aż po wiek XX. Te ogólnokościelne i barokowe tradycje religijne zespoliły się na ziemiach polskich ze społecznymi strukturami kultury ludowej, wiejskiej, stały się niewątpliwą siłą i szansą



Kościoła w Polsce. Ten właśnie swoisty chrystianizm ludowy, zakorzeniony głęboko w masach, uchronił u schyłku XIX w. polską religijność przed ogólnoeuropejskim procesem dechrystianizacji, która nie wystąpiła w Polsce w skali masowej” (*Dzieje chrześcijaństwa w zarysie*, 1996).

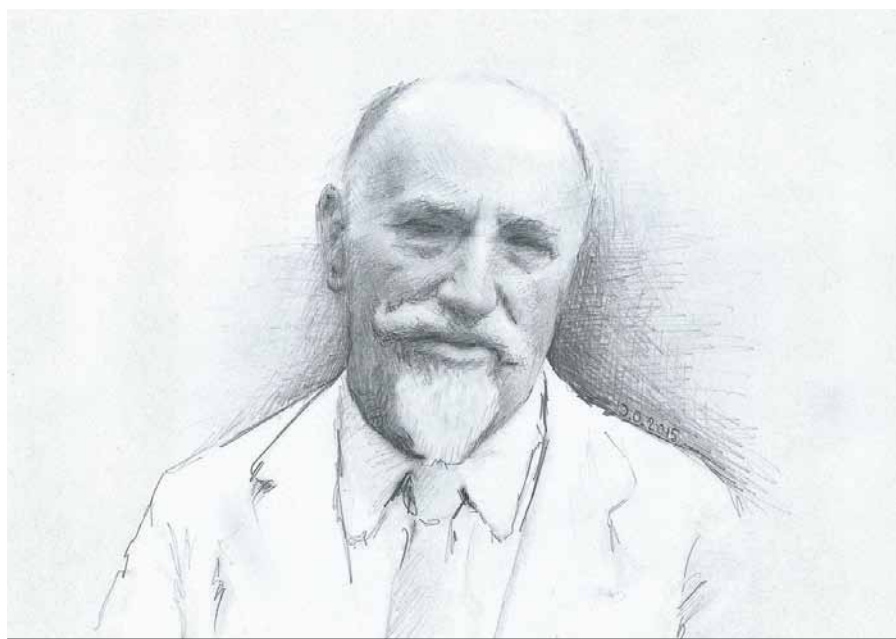
Należy zauważyć, że Kościół chronił i pielegnował język ojczysty, który stanowił fundamentalny czynnik tożsamości narodowej Polaków. Spoiwem łączącym Polaków pod zaborami były: język, wyznanie wiary, obrzędy religijne, zwyczaje oraz wspólne tradycje kościelne i historyczne. Kościół prowadził działalność formacyjno-edukacyjną na rzecz postępu odrodzenia narodowego w duchu chrześcijańsko-patriotycznym. Pielegnował rozwój naukowy chroniący dziedzictwo kulturowo-cywilizacyjne polskości. F. Stopniak przytacza, że nigdy nie utraciono nadziei na odzyskanie wolności kraju: „O żywotności tych idei świadczą mogą nie tylko ofiary poniesione na polu walki, lecz także wysiłki zmierzające do utrzymania tożsamości narodowej, podejmowane w sferze kultury czy nauki. Wymownym przykładem może być postawa polskiego duchowieństwa. Indeks osób duchownych na ziemiach polskich, które w minionym stuleciu pozostawiły po sobie dorobek naukowy, obejmuje 596 autorów. Większość z nich można określić najlapiardniej mianem propagatorów polskości” (*Historia Kościoła* t. V, 1985). Inny element boju o duży znaczeniu to twórczość literacka ku pokrzepieniu serc w związku z narodową tradycją.

Duchowieństwo angażowało się w różne inicjatywy niepodległościowe, legalne i nielegalne. Przykładem jest udział w powstaniach z bronią w rękę, opieka duszpasterska nad powstańcami, dowództwo nad niektórymi oddziałami. Podczas powstania listopadowego z Wielkopolski przekradło się kilku księży celem wzięcia czynnego udziału w zrywie niepodległościowym, w tym ks. Adam Loga, który zginął w bitwie pod Szawłami. Inni, bardziej znani to: ks. Jan Dąbrowski – otrzymał złoty krzyż *Virtuti Militari*, ks. Salezy Harczyński, ks. Ludwigo Jasieński, Ks. Franciszek Korycki, ks. Józef Stankiewicz, można by przytoczyć jeszcze wielu innych duchownych. W okresie międzypowstaniowym działał ks. Piotr Ściegienny, ściśle związany z wyzwoleniem pol-

skiego chłopca i z narodowym ruchem wyzwoleniczym, skazany na 25 lat katorgi na Syberii. W powstaniu styczniowym brało udział wielu księży i zakonników, np. walczący z bronią ks. Mackiewicz i ks. Brzóska, obaj zostali straceni. Karnie zesłano abp. Zygmunta Felińskiego i bp. Adama Krasieńskiego. Klęski powstań przyniosły dotkliwe represje Kościoła i duchowieństwa: zesłania, Sybir, więzienia, konfiskatę mienia, niszczenie kościołów, podjudzanie warstw społecznych przeciw Kościołowi, rabację galicyjską 1846 r., tworzenie przepisów antypolskich, politykę rusyfikacyjną i germanizacyjną, wzmocnione celem złamania woli

Nic nie dały prześladowania, terror, represje, nic go nie zastraszyło ani nie powstrzymało, wynikiem czego było osiągnięcie zwycięstwa nad wrogimi siłami i odzyskanie wolnej, suwerennej Polski.

Warunki geopolityczne w postaci klęski mocarstw rozbiorowych podczas I wojny światowej otwarły możliwość zrealizowania marzenia o odzyskaniu Ojczyzny, które triumfalnie ziściło się dzięki ofierze i oddaniu wiernych córek i synów Ojczyzny. 16 listopada Piłsudski notyfikował drogą radiową „rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmujące-



Feliks Koneczny, Velogustlik, pl.wikipedia.org CC BY-SA 4.0

walczących. Tutaj należy przypomnieć program kanclerza O. von Bismarcka, pruski Kulturkampf – walkę o kulturę prowadzoną przeciw opozycji katolickiej i Polakom w latach 1871–1878. Celem była walka z Kościołem łacińskim o wyparcie go z życia kulturalno-społecznego w Rzeszy Niemieckiej oraz wyeliminowanie Polaków ze struktur państwowych jako wrogo elementu. Przyjęto kurs skrajnie antypolski, potęgując proces przymusowej germanizacji na okupowanych ziemiach Polski.

W najtrudniejszych momentach nocy dziejowej Kościół dzielnie stał na straży państwowości polskiej, broniąc jej i walcząc o nią, niezależnie od ponoszonych ofiar. Był z narodem, prowadząc go ku odzyskaniu niepodległości Ojczyzny. Nie zmożyły go antykatolickie i antypolskie działania zaborców.

go wszystkie ziemie zjednoczonej Polski”; 22 listopada wydał dekret regulujący działanie najwyższych władz. Nasz kraj po I wojnie światowej doznał wielu zniszczeń i strat tak duchowych, moralnych jak i materialnych, co stanowiło wielkie wyzwanie dla nowo tworzonego państwa z trzech byłych systemów polityczno-prawnych Rosji, Austrii oraz Prus. Przed Rzeczpospolitą i Kościołem otwierała się nowa droga do obrony odrodzonej Ojczyzny i odbudowy ładu społeczno-moralno-etycznego po doświadczeniu pozozi barbarzyńskiej i zbrodniczej I wojny światowej. Potrzeba było znów od podstaw zacząć formować i kształtować nowe pokolenia Polaków żyjących wiarą przodków, aby odpowiedzialnie oraz z miłością rozwijało najwyższe dobro dla narodu, jakim jest Niepodległa Ojczyzna.

PIĘĆ PRAWD POLAKÓW — WCIĄŻ AKTUALNE

Dokładnie 80 lat temu, 6 marca 1938 roku, w samym sercu nazistowskiej III Rzeszy, odbył się I Kongres Związku Polaków w Niemczech, na którym ogłoszono słynne Pięć Prawd Polaków. Mimo bardzo nie sprzyjających warunków wydarzenie to zgromadziło w Theater des Volkes, największej sali teatralnej Berlina, ponad 5000 osób. Organizatorem był istniejący od 15 lat Związek Polaków w Niemczech, który na przekór różnym trudnościom, potrafił uwieńczyć to dzieło olbrzymim sukcesem.

Związek Polaków w Niemczech powstał jako reakcja na represyjne wobec mniejszości polskiej działania Republiki Weimarskiej. Formalną datą założenia stał się dzień pierwszego plenarnego zebrania, czyli 3 grudnia 1922 roku. Wtedy też zatwierdzono statut, który głosił, że *Związek Polaków w Niemczech ma na celu zdobycie dla ludności polskiej w Niemczech pełnych praw mniejszości narodowych i obronę jej interesów ogólnych we wszystkich dziedzinach życia społecznego, jak również szczególnych praw swych członków*. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został Stanisław Sierakowski, zamożny ziemianin ożeniony z Heleną z Lubomirskich, który już wcześniej dał się poznać jako postać zaangażowana patriotycznie. Pełnił funkcję prezesa ZPwN aż do swojego wyjazdu z Niemiec w 1933 roku, kiedy to jego następcą został ks. dr Bolesław Domański. Był to kapłan, który nie tylko dbał o „ducha” narodu, lecz także o jego ekonomiczną i intelektualną niezależność. Przyłgnął do niego tytuł „Ksiądz Patron”. To właśnie on był głównym inicjatorem Kongresu Związku Polaków w Niemczech.

Związek dynamicznie się rozwijał. Już dwa lata po założeniu liczył 32 000 członków, zaś w 1930 roku liczba ta wzrosła do 45 000. Początkowo obszar działalności Związku podzielono na cztery dzielnice: I – Śląsk z siedzibą w Opolu, II – Berlin i Niemcy Środkowe z ośrodkiem w Berlinie, III – West-

falia i Nadrenia z centralą w Bochnum, IV – Warmia, Mazury i Powiśle ze stolicą w Olsztynie. W 1923 roku utworzono V dzielnicę, która obejmowała tzw. Pogranicze, czyli Kaszuby oraz ziemię złotowską i babimojską (siedziba w Złotowie).

Związek podejmował liczne aktywności kulturalne, edukacyjne i polityczne. Posiadał własnych przedsta-

**Piotr
Ewertowski**



Historyk, sinolatinista, podróżnik. Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.



Rodło znak – grafika symbolizuje bieg rzeki Wisły wraz z zaznaczonym Krakowem. Znak używany przez Związek Polaków w Niemczech od 3 grudnia 1932 r. do dzisiaj. / Fot. commons.wikimedia.org

wicieli w sejmie pruskim, sejmikach krajowych i radach miejskich. Wydawał kilka gazet, w tym ogólnozwiązkowe pismo „Polak w Niemczech”. Z jego inicjatywy powołano Bank Słowiański oraz Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech. Organizacja została zdelegalizowana w 1940 roku, lecz wznowiła swoją działalność w 1945 roku i istnieje do dzisiaj.

RODŁO

Już w czasach Republiki Weimarskiej Polacy nie mogli używać znaku Orła Białego. Dlatego od pierwszych lat funkcjonowania Związku zastanawiano się nad zaprojektowaniem własnego symbolu narodowego. Sprawa stała się pilna po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku. Nie chciano bowiem posługiwać się swastyką ani nazistowskim pozdrowieniem. Zaproponowano, aby nowy znak składał się z biegu Wisły jako kolebki polskiego narodu wraz z zaznaczonym Krakowem. Zadanie opracowania grafiki przeznaczono Janinie Kłopotkiej, uzdolnionej artystce i działaczce Zadrugi, nacjonalistycz-

nego ruchu skupionego wokół czasopisma o tej samej nazwie.

Projekt, przedstawiający wcześniej ustalone wyobrażenie geograficznych symboli Polski w białym kolorze na czerwonym tle, zyskał aprobatę Rady Naczelnej ZPwN i ks. Domańskiego. Jako że nowy znak niektórym przypominał pół swastyki, łatwiej można było go stosować, lecz dlatego też wymagał on szczegółowego wyjaśnienia. Dla rozpropagowania właściwej interpretacji Rodła Kłopotka narysowała zarys Wawelu z podpisem „Kraków” i załączyła szczegółowy opis zawartej w nim symboliki. Zastanawiać może skąd się wzięła nazwa „rodło”. Złożyły się na nią dwa słowa: **RO**dzina i go**DŁO**.

Powstała także „Pieśń Rodła”, do której słowa napisał Edmund Osmańczyk.

Od wieków wszystko zwykłym
kłaść w ofierze,
Od wieków walczyć co dnia
na nowo,
O okrucieństwa, polskie w Boga
wierzę.
O polską duszę, każde polskie słowo!

Jesteśmy Polakami i tego
żadna moc nie zmieni...

KONGRES POLAKÓW W NIEMCZECH

Decyzję o uroczystych obchodach rocznicy istnienia Związku podjęto dokładnie 15 lat po jego założeniu, czyli 3 grudnia 1937 roku na posiedzeniu Rady Naczelnej w Zakrzewiu. Rozpoczęto energiczne przygotowania, których elementem były sejmiki przedkongresowe, odbywające się we wszystkich Dzielnicach z udziałem głównych władz Związku, oraz intensywna kampania promocyjna w każdej z polskich gazet w Niemczech. *Znaleźliśmy w Związku Polaków w Niemczech najlepszą formę organizacyjną, która daje nam siłę, która broni nas na zewnątrz* – można było przeczytać w grudniowym wydaniu „Młodego Polaka w Niemczech” (dodatek do „Polaka w Niemczech”) z 1937 roku. Starano się przede wszystkim przyciągnąć młodzież.

Organizatorzy musieli sporo narodzić się pod względem prawnym. Taka bowiem impreza, w samym środku totalitarnego państwa wrogiego wobec mniejszości naro-

dowych i etnicznych, była czymś absolutnie nieoczywistym. Jednak udało się uzyskać wszystkie stosowne zezwolenia, a nawet nawiązać współpracę z państwowymi kolejami i berlińską rozgłośnią. Naturalnie, okazało się później, że niektóre pociągi miały trudności z dojazdem, z kolei pracownicy radia przybyli dopiero w połowie Kongresu, następnego dnia zaś oznajmili, że z przyczyn technicznych nagranie nie mogło zostać zrealizowane. Na szczęście organizatorzy zadbałi o nielegalne urządzenia do rejestracji, dzięki którym do dzisiaj przetrwał zapis z tego wydarzenia.

Tej słonecznej niedzieli do Berlina przybyli tłumnie nie tylko Polacy, mieszkający w Niemczech, lecz także przedstawiciele polonii z innych krajów oraz reprezentanci różnych mniejszości narodowych, żyjących na terenie Rzeszy. Odprawiono kilka Mszy w intencji niemieckiej polonii. O godzinie 12 w Theater des Volkes rozbrzmiał polonez w wykonaniu Aleksandra Sienkiewicza. Po tym muzycznym wprowadzeniu na scenę, na której znajdował się znak rodła po środku, kaplica Matki Bożej Radosnej po lewej i wyobrażenie liścia lipowego za mównicą po prawej jako symbol polskiej młodzieży w Niemczech, wszedł ks. dr Bolesław Domański, by wygłosić referat do tłumnie zgromadzonych rodaków. *Tracąc, porzucając polskość, tracisz, porzucasz istotę twojej duszy, a oddając coś ze swej polskości, rozpoławiasz twą duszę* – mówił prezes Związku.

Następnie odczytano przesłanie kardynała Augusta Hlonda do uczestników Kongresu. *Obradom Waszym Kongresowym, ustalającym uzgodnione wytyczne pracy organizacyjnej na dalszą przyszłość, niechaj przewodzi zasadnicze wskazanie: Nieomylną Prawdą i Drogą jest Chrystus, Syn Boga Żywego, Syn Maryi Niepokalanej. (...) W Nim w jedno zrzeszeni jesteśmy pewni zwycięstwa pod Znakiem Krzyża, pod Boskim Suwerennym Znakiem Ofiary i Zmartwychwstania.*

Jednak najbardziej doniosłym momentem całego wydarzenia było ogłoszenie przez dr. Jana Kaczmarska *Pięciu Prawd Polaków*, które odwoływały się do najgłębszych uczuć i najżywotniejszych tradycji narodu polskiego:

1: Jesteśmy Polakami.

2: Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.



Ks. dr Bolesław Domański - kapłan, który nie tylko dbał o „ducha” narodu, lecz także o jego ekonomiczną i intelektualną niezależność. Od 33 lat Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyznaje nagrodę jego imienia, za wybitną twórczość i działalność w duchu Pięciu Prawd Polaków.

Fot. Domena publiczna

3: Polak Polakowi bratem.

4: Co dzień Polak narodowi służy.

5: Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce złe.

Prawdy te nie były abstrakcyjnym programem, lecz wyrazem przekonań, jakie żywiła większość Polaków zamieszkających w Rzeszy. Kongres odbił się szerokim echem tak w prasie polskiej krajowej, jak i niemieckiej.

Rok 2018, w wyniku zaangażowania organizacji Rodzina Rodła z Wrocławia, Senat RP ogłosił Rokiem Prawd Polaków spod znaku Rodła. Główne uroczystości, które objął patronatem abp Józef Kupny, metropolita wrocławski, odbędą się na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu 6 marca. Od 33 lat Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyznaje nagrodę im. ks. dr Bolesława Domańskiego, za wybitną twórczość i działalność w duchu Pięciu Prawd Polaków.

Rocznica ta jest dla wszystkich Polaków okazją, by wspominając męstwo, determinację i duchową siłę naszych przodków wobec przeciwności swoich czasów, zaufać Bogu jeszcze mocniej i podejmować odważne działania w obliczu wyzwań XXI wieku.

POLSKA WOBEC KWESTII UKRAIŃSKIEJ

Państwowość ukraińska została stworzona jako twór Państw Centralnych, a więc Austro-Węgier i Niemiec. Cesarstwo Niemieckie walczące w I wojnie światowej chciało mieć Ukrainę skonstruowaną jako państwo duże, a do tego wrogie Polsce. Najlepiej ustawić przeciw sobie dwie społeczności, wmawiając im, że ziemie jednej należą do drugiej.

Obecny konflikt na Ukrainie we wszystkich wymiarach – militarnym, gospodarczym i międzynarodowym – nabrał, jak się wydaje, cech pewnej trwałości i nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie został rozwiązany w sposób satysfakcjonujący rząd w Kijowie, chyba że i jego interesuje jedynie gra na czas i wyciągnięcie jak najszybciej jak największych pieniędzy dla grupy oligarchów, których interesy zdaje się reprezentować. Jakakolwiek by była prawda, wiele silnych podmiotów polityki międzynarodowej sprawia wrażenie zadowolonych z obecnego stanu.

OD MAŁYCH DO WIELKICH KWESTII POLITYCZNYCH

Wojna hybrydowa na wschodzie kraju w połączeniu z rozpadem struktur państwowych wewnątrz terytorium zdaje się przybliżać dzień, w którym nad krajem stanie wizja zupełnej katastrofy. Ośrodki polityczne poza Ukrainą w tej chwili czerpią z tej sytuacji, jak się wydaje, rozmaite korzyści. Po pierwsze, konflikt jakoś tam zamrożony, ale do pewnego stopnia gorący zawsze można podgrzać do czerwoności i na jego tle wywołać zarzewie sytuacji o bardziej globalnym zasięgu. Po drugie, strumień siły roboczej, jaki z tego kraju wypływa, dla niego samego tragiczny, innym na razie przynosi i będzie przynosił korzyści ekonomiczne. W tej sytuacji wszyscy zdają się być zadowoleni, tak Europa Zachodnia, jak i Rosja potrzebują rąk do pracy i dzięki nieszczęsnemu społeczeństwu ukraińskiemu mogą je mieć. Inną sprawą jest spojrzenie na tę kwestię np. z naszej perspektywy w długim trwaniu. Jeśli się nad tym zastanowić, to tu nic dobrego nie widać.

Przede wszystkim coraz wyraźniej rysuje się zaostrzenie kwestii polityki historycznej po obu stronach. Ukraińcy, którzy dość instrumentalnie skonstruowali mit Bandery i banderyzmu jako spoiwo świadomości narodowej, ustawiają się coraz bardziej antypolsko. Codzienne serwisy prasowe są w tym względzie aż nadto niepokojące. Z drugiej strony znaczna część społeczeństwa polskiego nie chce żadnej „grubej kreski” w kwestii mordów na Wołyniu i całej Małopolsce Wschodniej jako kwestii ważnej z punktu widzenia naszej pamięci historycznej. To zagadnienie jest w tej chwili najbardziej żywe tak w publicystyce, jak i w życiu politycznym. Trzeba jednak stwierdzić, że tego typu rozbieżności w podejściu do historii, które są w stanie wywołać spór pomiędzy Polakami a Ukraińcami, jest znacznie więcej i powoływanie się na tę jedną właściwie każe się zastanowić, czy w jakimś stopniu nie jest to zagadnienie sterowane albo wykorzystywane przez czynniki zewnętrzne. W tej sytuacji dość istotny jest oczywisty fakt, że tak duża liczba przybyszów zza wschodniej granicy stanowi pokusę dla niepolskich strategii politycznych, by wykorzystać ich w rozgrywkach prowadzonych na terenie naszego kraju. Historia pokazuje jasno, że nader często sięgano po kwestię ukraińską jako broń antypolską.

II wojna światowa nie była jedynym okresem, kiedy relacje polsko-ukraińskie przybierały formy krwawych rzezi. Okres powstań kozackich w XVII w. tak samo nadaje się na teren konfliktu historycznego. Co prawda mamy do czynienia z kwestią zadawnioną, niemniej dla nas wydarzenia te są historyczną traumą.

Piotr Sutowicz



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”.

Dla Rzeczypospolitej buntury kozackiej bez wątpienia były jednym z wielu gwoździ do trumny. Jeżeli uznajemy, że jesteśmy dziedzicami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to musimy również uderzyć się w piersi. Na pewno państwo to nie miało pomysłu na ziemie ukraińskie, a swoisty imperiaлизм nie pozwolił mu na ogłoszenie w porę, iż w takim razie wycofujemy się stamtąd, a na Zaporoziu niech się dzieje, co chce. Tak czy siak, ukraińskie problemy I Rzeczypospolitej nie są specjalnie często przywoływane w dyskursie publicznym.

Innym epizodem, który może być zadrażnieniem historycznym w naszych relacjach, jest czas walk polsko-ukraińskich po I wojnie światowej. Ukraińska polityka historyczna, tak jak w innych tego typu przypadkach, i tu podsycana nacjonalizmem skierowany, co oczywiście, przeciwko Polakom, najlepszym dowodem na to wybuchające raz po raz zadrażnienia związane z polską nekropolią na Łyczakowie. U nas jakoś mówi się o tym stosunkowo niewiele, być może dlatego, że po zwycięstwie nad Ukraińcami na przełomie 1918 i 1919 r. mieliśmy do czynienia z wieloma innymi walkami, w tym przede wszystkim z bolszewikami, w których rachitycznie, ale jednak zawsze, Ukraińcy stali po naszej stronie.

POLITYKA NIEMIECKA

Przy okazji I wojny światowej warto wspomnieć, skąd w ogóle wzięła się państwowość ukraińska w tamtej rzeczywistości. Otóż została stworzona i pozostawiona jako twór Państw Centralnych, a więc Austro-Węgier i Niemiec. Wydaje się, że jest to kwestia dosyć kluczowa również w odniesieniu do czasów współczesnych. Ukraińcy mogli mieć swoje dążenia narodowe, choćby liczone od wieku XVII. Współczesna ukraińska polityka historyczna może się tu odwoływać do nie wiadomo jak zamierzonych korzeni i wyciągać z nich choćby najbardziej absurdalne, z naszej perspektywy, postulaty polityczne w rodzaju staroruskich korzeni Krakowa. Prawdą jest, że Cesarstwo Niemieckie walczące w I wojnie światowej chciało mieć Ukrainę skonstruowaną jako państwo duże, a do tego wrogie Polsce. Najlepiej ustawić przeciw sobie dwie społeczności, wmawiając im, że ziemię jednej należą do drugiej. Tak zrobili Niemcy i Austriacy w 1918 r., kiedy to, zawierając pseudopokój z bolszewikami, usankcjonowali niepodległą Ukrainę, a jej granice wytyczyli na ziemiach polskich. Wielka Polska stała bowiem na przeszkodzie planom budowania Mitteleuropy, czyli bloku polityczno-gospodarczego na wschód od politycznych granic Niemiec, całkowicie im podporządkowanego. Podobny scenariusz przewidziano dla niepodległej Litwy, której antypolskie oblicze dało się nam we

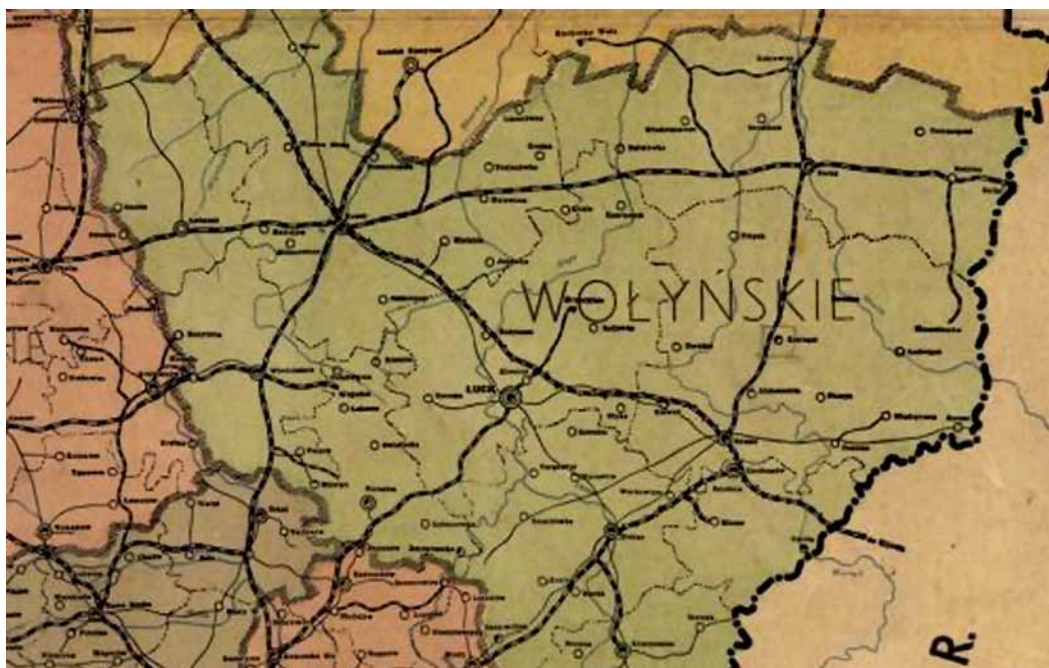
znaki zarówno w dwudziestolecie międzywojennym, z powodu kolaboracji Litwinów z nazistami, jak i w czasach nam współczesnych.

Rzeczywistość, jaka nastąpiła po I wojnie światowej, pokazała, że żywioły nacjonalistyczne wśród Ukraińców są na tyle słabe, iż nie są w stanie utrzymać własnego państwa i trudno podejrzewać, by twórcy koncepcji takiej ukraińskości nie zdawali sobie z tego sprawy. Niemniej raz zaszczepiona idea pozostała. W świecie stworzonym przez niemiecką politykę Lwów przestawał być miastem polskim, a kwestią sporną okazało się, jak daleko winna sięgać państwowość ukraińska – do Sanu, Wierpra czy może aż do Wisły? Był stworzony w takich a nie innych okolicznościach propagandowo żył swoim życiem, stając się przedmiotem międzynarodowych deliberacji. Z jednej strony grali tą kwestią zarówno jego twórcy, czyli Niemcy, którzy tak za czasów Republiki Weimarskiej, jak i później stali się protektorami idei ukraińskiej, jak i Rosja bolszewicka, pragnąca z tego zagadnienia uczynić własny bat. Ofiarą w każdej sytuacji mieli być i byli Polacy oraz sami Ukraińcy, których rękami realizowano różne scenariusze, wmawiając im, że to w imię ich interesów, jak w kwestii ludobójstwa wykonanego ich rękami na Wołyniu. Swoją drogą okazali się oni szczególnie podatni na takie manipulacje, co wynika prawdopodobnie z braku rozwinętych elit narodowych.

STRATEGIE POZYTYWNE

Zarówno „kwestia wołyńska”, fakt funkcjonowania sowieckiej Ukrainy sięgającej Sanu, jak i powojennych kłopotów z UPA na południowo-wschodnich obszarach PRL są konsekwencją takiego rozegrania kwestii ukraińskiej przez graczy, którzy za cel stawiają sobie przede wszystkim obezwładnienie Polski. Czy to oznacza, że Ukraina jako taka jest skazana na wrogość wobec Polski? Wcale niekoniecznie. Natomiast wyzwanie się z paradygmatów wytworzonych poza jednym i drugim społeczeństwem jest niezwykle trudne. Wrzucanie do wspólnego kotła historycznego wzajemnych win powoduje antagonizowanie się społeczeństw. Historia, zamiast być tu nauczycielką teraźniejszości, staje się narzędziem gry politycznej niesłużącej ani Polakom, ani Ukraińcom. Nie chodzi tu o to, by dokonać jakichś szemranych pojednań, które poza politykami nikogo nie będą obchodziły. W rzeczywistości musi zostać wykonana niebotyczna wręcz praca historyczna, polegająca na wyjaśnieniu wszelkich spornych kwestii historycznych, która oprócz opisanego poszczególnych wydarzeń we wszystkich możliwych kontekstach społecznych zawrze informację na temat, kto za nimi stał i o czyje tak naprawdę korzyści mogło chodzić. Konieczne wydaje się wprowadzenie tej wiedzy do obiegu społecznego, zrozumienie tego bowiem jest tu tak naprawdę kluczem do rozwiązania wszystkich innych problemów.

Druga kwestia to budowanie przyszłości na fundamencie tej wiedzy. Wiadomo, że droga jest tu daleka, ale innej po prostu nie ma. Poza jedną – nieustannym konfliktem, który albo będzie trwał setki lat, albo zakończy się eksterminacją jednej ze stron. Oba rozwiązania nie służą ani Polakom, ani Ukraińcom.



Mapa administracyjna województwa wołyńskiego, 1939 r. / Źródło historia.org.pl

DLACZEGO POTRZEBUJEMY KATOLICKICH MILIARDERÓW?

Obraz, jaki wyłania się z ostatnich wydarzeń, nie jest zbyt optymistyczny. Polska znowu obrywa za nie swoje grzechy. Znowu mówi się o „polskich obozach”. Znowu oskarża się Polaków o faszyzm i antysemityzm. To ironia losu, że jedna z największych ofiar II wojny światowej, napadnięta najpierw przez hitlerowskie Niemcy, a potem przez Sowietów, w oczach świata uchodzi za zbrodniarza. Dlaczego państwo polskie przez tyle lat nie potrafi skutecznie przeciwdziałać oszczerstwom i bezpardonowym atakom? Skąd ta niemoc? Skąd bierze się słabość Polski za granicą? I co najważniejsze – co zrobić, żeby to w końcu zmienić?

Zdawać by się mogło, że nazywanie własnego państwa „brzydką panną na wydaniu, która musi przyjąć to, co jej dają” nie przystoi żadnemu Polakowi, a już na pewno nie ministrowi spraw zagranicznych. Zdawać by się mogło też, że po wielu latach te – mówiąc delikatnie – nieodpowiedzialne słowa już dawno powinny trafić na śmietnik historii. A jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że przez długie lata polska polityka międzynarodowa była prowadzona właśnie w taki sposób – w ukłonach, na kolanach, bez poczucia własnej wartości.

To się zmienia. Tak. Ale nie od razu. Rzym zbudowano. Budowanie silnej pozycji na arenie międzynarodowej to proces. Musi potrwać. Na efekty trzeba poczekać. Oznacza to, niestety, że pozycja Polski na arenie międzynarodowej wciąż jest słaba. I wydarzenia ostatnich tygodni to potwierdzają.

CO BY BYŁO GDYBY?

Gdybanie nie jest żadnym rozwiązaniem. Jednak chciałbym, abyśmy wykonali mały eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że organy państwowe są słabe jak obecnie, ale Polacy, w kraju i za granicą, mają silne poczucie wspólnoty, współpracują na szeroką skalę, w dodatku na wielu poziomach, czują dumę z bycia częścią narodu z wielką historią, pełną heroicznych czynów i wielkich bohaterów.

Wyobraźmy sobie też, że Polacy mają w swych rękach narzędzia, dzięki którym mogą zmieniać świat.

O jakich narzędziach mowa? Finanse nasuwają się na myśl w pierwszej kolejności, ale chciałbym, żebyśmy dobrze zrozumieli, czym są pieniądze – to wyłącznie środek do celu, a nie cel sam w sobie. Bo nie chodzi o to, by je posiadać, ale o to, by nimi budować. Budować media, instytucje naukowe, kulturalne, kluby sportowe, wielkie firmy, które z biegiem lat stają się markami cenionymi i pożądanymi na całym świecie.

Wyobraźmy sobie, że polski kapitał – kolokwialnie mówiąc – hula po całym świecie; że polscy inwestorzy są poważnym partnerem w każdej części świata – w Europie zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, w Chinach, Japonii, Singapurze, a nawet w Izraelu.

A teraz zastanówmy się, czy ataki na Polskę byłyby tak silne jak obecnie, gdyby istniała obawa, że każdy atak na nasz kraj oznaczać będzie bojkot ze strony polskiej diaspory rozsianej po całym świecie. Czy na przykład jakiś amerykański kongresmen, mając świadomość, że jego ostatnią kompanię finansował m.in. polski miliarder mieszkający w USA, atakowałby Polskę, nie licząc się ze słowami?

GENERATORY PRESTIŻU

Niestety nie mamy ani prywatnych, ani państwowych. Nie mamy nagród, o których zdobycie bije się cały świat.

Maciej Gnyszka



Przedsiębiorca i fundraiser. Założyciel pierwszej polskiej agencji fundraisingowej oraz Towarzystw Biznesowych, grup networkingowych skupiających konserwatywnych przedsiębiorców. Twórca serwisu dobroczynnosc.com, który pomaga prywatnym darczyńcom wspierać organizacje działające na rzecz dobra wspólnego.

Nie mamy firm, w których młodzi całego świata chcą pracować. Nie mamy wreszcie uniwersytetów, na których cały świat chce studiować. Bycie Polakiem nie jest prestiżowe – a na pewno nie w oczach świata.

Nasza sytuacja przypomina trochę sytuację Chińczyków, którzy co prawda produkują słynną na cały świat chińską herbatę, ale największe marki *chinese tea* należą do singapurskich koncernów, które zlecają produkcję Chińczykom. Jak to się ma do sytuacji Polaków? Podobieństwo polega na tym, że choć my, Polacy, mamy zastępy bohaterów i geniuszy w swej historii, choć mamy cudowne miejsca do odwiedzenia, choć mamy wreszcie fascynującą historię do opowiedzenia, nic z tego nie potrafimy opowiedzieć sami i zawsze potrzebujemy do tego innych. I jak tu się dziwić, że skoro inni opowiadają naszą historię za nas, dochodzi do takich „błędów i wypaczeń”, jak „polskie obozy”?

JAK ZMIENIĆ OBECNĄ SYTUACJĘ?

Odpowiedź jest prosta i trudna zarazem. Prosta – ponieważ oczywiste jest, czego nam potrzeba. Potrzeba nam generatorów prestiżu, narzędzi w rękach Polaków, dzięki którym moglibyśmy zmieniać świat na Bożą Chwałę. Potrzeba nam współpracy Polaków rozsianych po całym świecie. Trudna – ponieważ droga do tego celu jest długa i kręta.

Podczas I Kongresu Patriotyzmu Ekonomicznego, który zorganizowaliśmy 10 listopada 2017 r., dr Joanna Szalacha-Jarmużek powiedziała, że wielkim problemem Polaków jest negatywny autostereotyp – oceniamy siebie samych gorzej, niż inni oceniają nas. Z jednej strony trudno się temu dziwić. Słowa uczą, przykłady pociągają – mawiali starożytni. Jeśli polską racją stanu przez lata była przytoczona już „głęboka” myśl, że „Polska jest brzydką panną na wydaniu, która musi przyjąć to, co jej dają”; jeśli za tą myślą szły czyny w postaci zginania się w pół i padania na kolana na sam dźwięk języka obcego – to trudno, by Polacy nie nabawili się kompleksów względem Zachodu.

Z drugiej zaś – to niewiarygodne, jak bardzo daliśmy się upodlić. Przecież mamy nie sto, ale co najmniej miliard powodów do dumy z bycia Polakami. Nasza historia jest pełna tragicznych wydarzeń, ale właśnie w obliczu takich wydarzeń widać prawdziwą wartość człowieka. Czy

Polacy poddali się po tym, jak nasze państwo poległo na początku II wojny światowej, zaatakowane z obu stron – najpierw przez hitlerowskie Niemcy, a potem przez Sowietów? Nie. Walczyliśmy dalej. Wszędzie, gdzie się dało. Że wspomnę heroiczne dokonania naszych pilotów w bitwie o Anglię.

Tak, duma jest punktem wyjścia. Ale sama duma nie wystarczy. Koniec końców wojna (a starcie idei to też swego rodzaju wojna) to przede wszystkim – o czym zbyt często zapominamy – wielka operacja logistyczna. Wymaga planu, elastyczności, bo sytuacja wciąż się zmienia, a nade wszystko zasobów. Bo nie da się prowadzić żadnych działań bez sprzętu i zaopatrzenia. Dodam jeszcze, że armia opiera się na współpracy. To nie zbiór jednostek, które dokonują chaotycznych działań, a spójna całość – zespół ludzi, który realizuje cele.

OD CZEGO ZACZĄĆ?

Musimy zacząć od siebie. Istnieje bowiem wiele ograniczeń, które my, katolicy, przez lata sami na siebie nałożyliśmy. Spętaliśmy sobie same ręce. A nie da się podjąć walki z wielkimi tego świata, jeśli po swojej stronie będziemy mieć jedynie dobre chęci. Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane – to bardzo mądre słowa.

Temat katolickich miliarderów chodził mi po głowie od długiego

czasu. W końcu napisałem e-booka *Katoliccy miliarderzy. Dlaczego nie ma ich w Polsce i jak bardzo są potrzebni?* Po co? Żeby pokazać wielu wspaniałym ludziom, którzy – w dobrej wierze zresztą – żywią błędne przekonania z katastrofalnym skutkiem..., że da się inaczej.

Katolickimi miliarderami... chciałem też odblokować w katolikach aspiracje godne Dzieci Bożych. Dziś, w obliczu tych wszystkich przykrych dla nas ataków na Polskę, widzę, że ta książka jest potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Dopiero w obliczu naszej słabości widać, czego nam potrzeba, żeby podjąć walkę o prawdę.

Być może za parę dni, za tydzień czy miesiąc ataki na Polskę ustaną. Może sytuacja rozejdzie się po kościach. Ale czy aby na pewno zostanie rozwiązana raz na zawsze? Obawiam się, że nie. Nie możemy na to liczyć dopóty, dopóki to my, Polacy, nie będziemy dysponowali wystarczającą siłą i środkami, by głos prawdy był słyszany na całym świecie.

Czy katoliccy miliarderzy są lekiem na całe zło? Oczywiście, że nie – nie są. Przypominam, że pieniądze to wyłącznie środki do celu, a nie cel sam w sobie. To narzędzia, które w dobrych rękach mogą służyć zmieniaaniu świata na Bożą Chwałę.

E-book *Katoliccy miliarderzy. Dlaczego nie ma ich w Polsce i jak bardzo są potrzebni?* można pobrać na stronie www.katoliccymiliarderzy.pl.



WOLNA POEZJA W WOLNEJ POLSCE

Widzę cię – świtasz – idziesz, o Poezjo Nowa!

Wielka wojna, nazwana I wojną światową, dla Polaków była tą, o którą modlił się Mickiewiczowski pielgrzym: „O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię, Panie”. Po stu latach ustanowionego na Kongresie Wiedeńskim zbrodniczego „ładu” państwa zaborcze wystąpiły przeciwko sobie. Wśród Polaków zapanowało powszechne poruszenie, mówiono o mającej nadejść wolności, a to sprawiło, że wiele spraw uległo gwałtownemu przyspieszeniu. Już w 1915 r. prof. Franciszek Bujak zorganizował w Zakopanem cykl wykładów „Zadania i potrzeby gospodarcze” i niemal w tym samym czasie w Warszawie okupacyjne władze niemieckie zezwoliły na otwarcie polskiego uniwersytetu. Te dwa wydarzenia, tak, wydawałoby się, odległe od siebie, miały wielkie znaczenie dla najważniejszego przełomu literackiego na progu wolnej Polski.

Jeden z zakopiańskich wykładów wygłosił Stefan Żeromski, zdziwiony, że go poproszono o wystąpienie na tym – jak byśmy dziś powiedzieli – forum gospodarczym. Swoją prelekcję zakończył głębokim przekonaniem, że w odrodzonej Polsce powstanie nowa literatura, wolna od pozaartystycznych zobowiązań, jakie musiała podejmować w okresie niewoli: „Toteż jeżeli kiedy, to dziś może ona odejść do dziedziny swej własnej – z mowy codziennej, z gwar dalekich, z podań, z legend, z nieprzebranej mnogości wydarzeń, z krynic cierpienia i radości kształtować swój twór i język wysoki, zbogacony niewysłowieniem przez twórców-praojców. Może ona już teraz zapuszczać się w tajne głębie ducha ludzkiego czy plemiennego, uciekać od świata w kraje tajemniczy i zmyslenia, lub, jeżeli jej wola, żyć w gwarze walk i prac, wśród rozpacz czy śmiechu. Swoboda nada jej cechę i piętno sztuki samoistnej, indywidualnej, charakterystycznej, a więc narodowej” [podkr. – W. S.]

Nie wiemy, czy młodzi poeci warszawscy, skupieni wokół studenckiego pisma „Pro Arte et Studio” znali te słowa, ale to oni najpełniej je zrealizowali,

potwierdzili swoimi pierwszymi wierszami, zwłaszcza ostatnie przytoczone tu zdanie...

Nowa poezja w nowej Polsce bowiem to przede wszystkim twórczość najmłodszego pokolenia, związanego z Uniwersytetem Warszawskim. Początkujący poeci stołecznego miasta – Jan Lechoń, Antoni Słonimski i przybyły z Łodzi Julian Tuwim – publikujący w „Pro Arte et Studio” (gdzie zetknęli się z poezją Jarosława Iwaszkiewicza, który do stolicy przywędrował z dalekiej Ukrainy), postanowili szerzej dotrzeć do publiczności i – świetnie od czytując „ducha czasu” – powołali do życia kawiarnię literacką „Pod Pikadorem”, w samym sercu Warszawy, przy Nowym Świecie 57. Ta pierwsza i bez wątpienia najgłośniejsza wówczas premiera literacka, na której była obecna cała elita kulturalna Warszawy, miała miejsce 29 listopada 1918 r., jeszcze w warunkach wojennych, tak że zgodę należało uzyskać w wojskowej kamenturze miasta.

Do czwórki poetów dołączył wkrótce przybyły z Małopolski Wschodniej Kazimierz Wierzyński i tak ukształtowała się „wielka piątka” przyszłego Skamandra, nazwana po latach przez badacza literatury, prof. Artura Hutnikiewicza, „beatlesami” polskiej poezji: „Napełnili lirykę polską wrzawą żywiołowej radości i młodzieńczej beztroski. Oczarowani życiem w jego formach i przejawach najpospolitszych i najprostszych, z niego przede wszystkim brali tematy do swych wierszy, wychodząc z założenia, że autentyczny poeta najprozaiczniejszą materię potrafi przekształcić i przetworzyć w rzeczywiste piękno. [...] Swoje nowatorstwo zamknęli w granicach rozsądnego umiaru; łamiąc i naruszając zastarzałe konwencje tematyczne i językowe, przestrzegali zarazem klasycznych reguł wersyfikacji [...]. Dzięki umiarkowaniu swej postawy stworzyli poezję czytelną, idealnie odpowiadającą możliwościom odbiorczym przeciętnej inteligentnej publiczności, którą potrafili łatwo pozyskać i uczynić niejako swoje wiersze artykułem pierwszej potrzeby”.

Waldemar Smaszcz



Historyk literatury, krytyk i eseista. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Autor kilkunastu książek, m.in.: Słowo poetyckie Karola Wojtyły; „Obsypany Twymi dary.” Rzec o Franciszku Karpińskim. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał mu insygnia Najczcigodniejszego Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.

Istotnie, nigdy poezja – wyjąwszy fenomen ks. Jana Twardowskiego w naszych już czasach – nie spotkała się z tak powszechnym odbiorem, o czym świadczyły choćby liczne wznowienia pojedynczych zbiorów Skamandrytów (rzecz wręcz niespotykana) i edycje poezji zebranych zaledwie trzydzieści lat (!) autorów.

Poezi owej „wielkiej piątki” – powtórzmy – trafili doskonale w swój czas: „Po stuletniej niewoli – oddajmy raz jeszcze głos prof. Arturowi Hutnikiewiczowi – literatura polska po raz pierwszy poczuła się naprawdę swobodna. [...] Nie było rzecz jasna żadnej presji czy tryumfizmu w tym wyzbywaniu się tradycyjnych obowiązków i powinności. Pisarze, którzy nadal pojmowali swą twórczość jako swoiste powołanie, mogli czynić to bez żadnych przeszkód, ale ten nurt zaangażowania nie był już po roku 1918 czymś narzuconym poniekąd przez sytuację zewnętrzną, w jakiej naród się znajdował, lecz wyrazem swobodnego wyboru...”

Stąd tak różni poeci mogli stworzyć jedyną w naszych dziejach grupę, w której było miejsce zarówno dla Lechonia, kontynuatora wielkiej tradycji romantycznej – Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego; jak i Wierzyńskiego, autora „szalonych” wierszy o cudzie samego istnienia; parnasistowskiego Iwaszkiewicza, autora najwyższej klasy oktostychów; i rozwichrzonego lirycznie Tuwima, autora skandalizującej *Wiosny*, zafascynowanego poezją Walta Whitmana; wreszcie zaskakujących – w kontekście jego tekstów satyrycznych – kla-

sycznych sonetów i subtelnych liryków Słonimskiego, choćby takich jak *Żal*, bez którego polska poezja byłaby po prostu uboższa:

Gdy cię spotkałem po raz pierwszy,
Mokre pachniały kasztany.
Zbyt długo mi w oczy patrzałaś –
Ogromnie byłem zmieszany.
[...]

I tak się jakoś stało,
Że bez tak pachniał – jak bez,
I słowo „pachnieć” pachniało,
I lzy były pełne łez.

Tęsknota, słowo zużyte,
Otworło mi swoją dal...
Jak różne są rzeczy ukryte
W króciutkim wyrazie: żal.

Nigdy nie było tak pięknej plejady... – to zdanie Czesława Miłosza, jakiegokolwiek kryło w sobie intencje, przeszło do literatury, a oni sami zawładnęli gustami czytelników i przez całe dziesięciolecie nadawali ton naszej poezji, czemu nie przeszkodziło ani ich rozejście się z powodów przekonań politycznych, ani PRL-owska rzeczywistość i „żelazna kurtyna” (Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński po roku 1945 pozostali na emigracji).

Zachowując pamięć o przyjaźni z lat najpierwszych, powracali do tamtych wspólnych przeżyć, jak Kazimierz Wierzyński w wierszu *Kawiarnia pod Pikadorem*, napisanym w 10. rocznicę warszawskiej premiery:

Był śnieg i zima była, potem
bzem pachniało
I szumiał wiatr na drzewach
i grał, jak na fletach,
Tylko rękę wyciągnąć,
zgarnąć ziemię całą
I wszystkim ludziom odkryć
przyjaciół w poetach. [...]

Antoni Słonimski zaś nawiązał do młodzieńczych przeżyć w nostalgicznym poemacie *Popiół i wiatr*, powstałym już na emigracji, po roku 1939. Udało się poecie oddać aurę wręcz „panatadeuszową” – przeniósł „duszę utęsknioną” w „rok ów”, gdy „szedł nad miastem rodzinnym pierwszy wiew wolności”, a młodzi poeci „pełną pierśią pili to powietrze”:

Ach, jakże mi nie mówić
o tych dniach radości,
O tej chmurnej jesieni, gdy
w szumiącym wietrze

Szedł nad miastem rodzinnym
pierwszy wiew wolności,
Kiedyśmy pełną pierśią
pili to powietrze,
Nocą w ciemnych Alejach
stłoczeni szpalerem,
Czekając aż zapłonie świt
nad Belwederem.

Jakże ciebie powitać,
radosna swobodo?
I czym uczcić najpiękniej?
Chyba tym uśmiechem
I młodzieńczej poezji burzliwą urodą,
Co szła śpiewem przez miasto
i wracała echem. [...]

Do legendy przeszła recytacja *Mochackiego* Jana Lechonia, bodaj najznakomitszego wiersza tamtej epoki, który na zawsze pozostał w naszej poezji. „Szumiały Muz skrzydła w małej kawiarence – pisał Antoni Słonimski – gdy Lechoń kartkę z wierszem w drżącej trzymał ręce”:

Mochnacki jak trup błądy
siadł przy klawikordzie
I z wolna jął próbować
akord po akordzie.
Już ściany pełnej sali
w żółtym toną blasku,
A tam w kącie kirasjer
w wyzłacanym kasku,
A tu bliżej woń perfum,
dam strojnych sznury,
A wyżej, na galerii – milcz,
serce! – mundury.
Tylko jeden krok mały
od sali go dzieli,
Krok jeden przez wgłębienie
dla miejskiej kapeli –
On wie, że okop hardy
w tej przepaści rośnie,
Więc skrył się za okopem
i zagra o wiośnie. [...]

Prawda, że nie tylko takie strofy płynęły z „estradki niewielkiej”. Przeciwnie, Lechoń, najmłodszy ze Skamandrytów, był odosobniony w swoim zanurzeniu w wielkiej tradycji romantycznej. Antoni Słonimski w tym czasie wołał w *Czarnej wiośnie*: „Ojczyzna moja wolna, wolna... / Więc zrzuć z ramion płaszcz Konrada”. Niebawem tryumfy dzięki zupełnie innym wierszom święcił Tuwim, ale też do dziś pozostały one żywe, wciąż je słyszymy, jak choćby *Wspomnienie*, śpiewane przez Czesława Niemena – „Mimożami jesień się zaczyna...” czy także śpiewane, ale przez Ewę Demarczyk,

Przy okrągłym stole – „A może byśmy tak, jedyna, / Wpadli na dzień do Tomaszowa...” Wymieńmy jeszcze Leszka Długosza śpiewającego *Berlin 1913* czy Marka Grechutę z pięknym lirykiem *Zamieć...*

Rychło jednak zdetronizował Tuwima Kazimierz Wierzyński, którego męska uroda była wręcz legendarna, a wiersze z *Wiosny i wina* oraz *Wróble na dachu* nazwano „najradośniejszą poezją wszystkich czasów”. Publiczność kawiarni poetów zdawała się wołać za autorem: „Jeno radości, radości, radości / Dla serc, i piersi, i oczu, i uszu...” czy powtarzać za tytułem innego wiersza – *Słucham i patrzę*:

Słucham i patrzę, oddycham i chodzę,
I nie ma zachwyt mój granic i końca!
Wszystko jest jasne! Wszak
nawet cień w drodze
Jest synem blasku:
pochodzi ze słońca.

I nie ma kresu to bezkresne życie
Wszędzie żyjące, jedno i najkrótsze,
Wszak z wczorajszego dnia
w wiecznym rozkwicie
Wywodzi nowy sen
o nowym jutrze. [...]

Te prościutkie liryki były ewenementem nie tylko na tle poezji okresu niewoli, bodaj od czasu Jana Kochanowskiego (sprzed *Trenów*) nie słyszeliśmy podobnej tonacji.

Bardziej stonowane były *Sonet*y Antoniego Słonimskiego czy *Oktostychy* Jarosława Iwaszkiewicza, w których mogli się odnaleźć czytelnicy nieulegający nadmiarowi emocji:

Rozsunie wiatr różowe
brzoskwiniowe pędy,
Bym patrzył na oboków
po lazurze pędy. [...]

I oddechem lipcowym
poruszając liście,
Odśloni, jak gwiazdami
płonie noc wieczyscie.

A w wirujących liści
harmonijnym chrzęście
Przyjdzie jak wiew mówiący,
że mija mnie szczęście.

Nic dziwnego, że tak różnorodna twórczość niebawem utalentowanych poetów budziła zainteresowanie najszerszych kręgów odbiorców, kolejne zaś ich zbiorki były rozchwytywane niby artykuły pierwszej potrzeby.

FILM A DOŚWIADCZENIE SACRUM

Dzieła filmowe wzbudzają rozmaite emocje: od zachwytu, przez obojętność, po obrzydzenie. Widz chłonie opowieść lub buntuje się wobec zaprezentowanej na ekranie wizji świata. Co więcej, zdarzają się filmy niejednoznaczne, które wywołują wszystkie te uczucia jednocześnie. Wprawiają odbiorców w nie lada zakłopotanie. Za przykład niech posłuży *Ida* (2013) w reżyserii Pawła Pawlikowskiego. Podziw krytyków dla niekwestionowanego arcyzmu zdjęć mieszał się z wątpliwościami, a nawet ostrymi reakcjami buntu. Winne było specyficzne ujęcie wrażliwych kwestii historycznych.

Na tle tej uczuciowej wielości warto zadać pytanie o możliwość przeżycia religijnego. Czy film, aktualnie jedno z najpopularniejszych mediów i najprężniej rozwijający się biznes, może być okazją do spotkania *sacrum*?

ARGUMENT Z AUTORYTETU

Rodowód kina był prozaiczny. W 1985 r. bracia Lumière wyreżyserowali wyjście robotnic z fabryki w Lyonie. Ten pierwszy film wyrażał klimat epoki scjentystycznej. Zachwyt nad możliwościami techniki skierował kamerę na pracowników wielkiego przemysłu. Jednak od tego czasu sztuka filmowa rozpoetyzowała się. Powstał nieprzebrany ogrom produkcji, wobec którego Watykan nie mógł pozostać obojętny. W 1995 r. Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu ogłosiła listę 45 filmów fabularnych o szczególnych walorach moralnych (m.in. *Tam, gdzie rosną poziomki* 1958, reż. Ingmar Bergman), etycznych (m.in. *La strada* 1954, reż. Federico Fellini) i religijnych (m.in. *Ewangelia według świętego Mateusza* 1964, reż. Pier Paolo Pasolini). Niektóre filmy znajdujące się na liście poruszały drażniące kwestie i bynajmniej nie były dogmatyczne. Jednak ich twórcy z nieprzeciętną wrażliwością dotykali człowieka tkwiącego w kryzysie. Ujawniali kruchość i niedoskonałość postaci prześwieconej mgliście religijnym głodem – potrzebą sensu.

WOŁANIE O PROROKA

Doktor Piotr Wojciechowski (pisarz, krytyk filmowy, II reżyser *Iluminacji* – 1973, reż. K. Zanussi) podczas *X Warszawskiego Dnia Filozofii: Film i filozofia* zorganizowanego na Uni-

wersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie wskazał, że dzisiejsza publiczność wręcz woła o proroka. Słabość figury ojca, pluralizm demokracji, lęk przed totalitaryzmami i obsesja wolności infekują klimat współczesności. Widz odrzuca autorytety, ale zarazem potrzebuje profety. Upatruje go w filmowej postaci. Bezpiecznie zatopiony w mroku obserwuje migotliwy świat, oczekując przesłania.

Twórcy filmu wchodzą więc niejako w rolę Boga wysyłającego prorocstwo. Ta rola nie jest skrojona dla każdego. Niektórzy autorzy nie chcą ponosić żadnej odpowiedzialności za przekaz. Wybierają grę z formą (*Pulp fiction*, 1994, reż. Quentin Tarantino) lub kreują świat na opak wywrócony (niektóre produkcje Davida Lyncha). Funkcję proroka można więc osłabić, a przesłanie rozmyć lub wypaczyć, korystając z metody Fiodora Dostojewskiego: ukazując ład moralny w rozpaczliwej rzeczywistości. Nie zmienia to faktu, że widz łaknie przekazu i na ekranie rozgrywa się chytra gra o wartości.

WIELKI IDIOTA

Film nazywany jest „wielkim idiotą”. Nie może równać się głębi rozważań filozoficznych, zawartych choćby w literaturze (niedoskonałe ekranizacje prozy Josepha Conrada). Ponadto z pobudek komercyjnych bywa zagrożony płyecznością. Jednakże to obraz silnie kształtuje wyobraźnię, wzbudza wielkie emocje. Ma ogromną siłę perswazji, wręcz uwodzenia.

Profesor Jerzy Łukaszewicz (reżyser m.in. *Faustyny*, 1994) wskazuje na rolę przypadku w procesie twórczym, przywołując słowa Fryderyka Nietzschego: „Powiadam wam, trze-

**Agnieszka
Gralewicz**



Absolwentka filozofii i prawa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, doktorantka w Instytucie Filozofii Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW, gościnie Instytutu Filozofii Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Wydziału Filozoficznego Instytutu Katolickiego w Paryżu. Autorka publikacji naukowych z zakresu filozofii polityki oraz filozofii kultury.

ba mieć chaos w sobie, by porodzić tańczącą gwiazdę”. Nie twierdzi jednak, że dzieło filmowe jest wyłącznie dziełem przypadku. Mimo deklarowanej niejednoznaczności i otwartości film dziedziczy przekonania reżysera. Skrywa jakąś „prawdę”. Nawet jeśli jest dziełem otwartym, to nigdy nie jest dziełem pustym. Twórcy mogą więc nasycić utwór w różnym stopniu poczuciem bezsensu metafizycznego (*Melancholia*, 2011, reż. Lars von Trier) albo wiarą w niezmienny porządek świata (*Dekalog I*, 1988, reż. Krzysztof Kiesłowski). Wydaje się, że w tej materii obowiązuje zasada wyłączonego środka i nie ma żadnego trzeciego rozwiązania.

Oczywiście filmy wprost religijne, uproszczone, czasem po prostu źle zrobione, nie pociągają widzów. Nie wywołują żadnego głębszego przeżycia. Istnieje więc granica między filmem religijnym a religijną propagandą. Analogicznie, istnieje granica między filmem wyrażającym zwątpienie w sens a propagandą bezsensu.

INGMAR BERGMAN I JEGO KRZYŻ

Doktor Łukasz Jasina, filmoznawca z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej KUL, wskazuje Ing-

mara Bergmana jako jednego z trzech najlepszych reżyserów w dziejach kina, z uwagi na głębię filozoficzną oraz artyzm jego filmów. Bergman był przedstawicielem kina wybitnie autorskiego. Pochodził ze Szwecji. Wychował się w rodzinie inteligenckiej, należącej do bardzo surowego kościoła luterńskiego. Zyskał popularność, ale był odporny na pokusy płynące z Hollywood. Kierowany niechęcią do komercyjnych produkcji odrzucił m.in. propozycję reżyserowania *Kleopatry*. W latach 1961–1963 stworzył tzw. trylogię pionową, zwaną w ten sposób z uwagi na pionową relację człowieka do Boga (*Jak w zwierciadle*, *Goście Wieczery Pańskiej*, *Milczenie*). Reżyser poruszał problemy religijne: utraty zaufania wobec Boga i niewiary w sens ludzkiego życia. *Persona* (1966) zapoczątkowała filmową refleksję artysty nad relacjami poziomymi, czyli relacjami międzyludzkimi. Wykazywał pesymizm i brak wiary w człowieka. Jednak nietrudno zauważyć, że „perspektywa pionowa” i „perspektywa pozioma” układają się w figurę krzyża.

GOŚCIE WIECZERZY PAŃSKIEJ (1963)

Bohaterem *Gości Wieczery Pańskiej* (1963) jest pastor Tomas Ericsson, który odprawia dwie Msze w ciągu jednego dnia. Codziennność, fizyczność i chłód stanowią pretekst do opisu relacji z Bogiem. Kamera chwytta twarz figury ukrzyżowanego Chrystusa podczas bolesnych, przejmujących, okrutnych dialogów pastora z zakochaną w nim nauczycielką Märtą Lundberg. Paradoksalnie, mimo że obecny w niemal każdym kadrze, Bóg jest odległy i nieobecny w życiu bohaterów. Skoncentrowani na własnym cierpieniu tworzą bożki umarłej żony oraz odrzuconej miłości. Nie potrafią własnych ran połączyć z ranami Chrystusa. Miotają się pośród mroźnego krajobrazu, przypominającego pustynię – miejsce wygnania po tzw. „śmierci Boga”. Nie odnajdują ciepła. Ich życie traci smak, jak zwiędła sól, ale być może w istocie zawsze było bez smaku?

Ingmar Bergman nie daje łatwej odpowiedzi. Świadomie gra wieloma symbolami, multiplikując warstwy interpretacji. Märta zakochana

w pastora cierpi na egzeme. Dłonie nauczycielki pokryte ranami przypominają dłonie Jezusa. Jej ofiarna postawa, granicząca z upodleniem, zostaje odrzucona. Mimo odepchnięcia jest zawsze w pobliżu, gotowa do niesienia pomocy ukochanemu. Być może właśnie ona jest postacią Chrystusową. Symbolizuje w tej relacji Boga poniżonego, odrzuconego przez człowieka, a zarazem bezustannie zabiegającego o nasze zbawienie. Lecz równie dobrze Märta Lundberg jest po prostu śmieszna w swej nieszczęśliwej miłości kobiecie, która nigdy miłości nie doświadczy.

Nie dowiadujemy się, czy pastor odzyska wiarę, czy zwątpi na zawsze, czy ulegnie miłości kobiety. Możliwe są interpretacje zarówno na rzecz utrzymania wiary przez pastora, jak też jej utraty. Film jest poruszający i piękny wizualnie. Pozostawia ślad głębokiego zrozumienia natury ludzkiej, z jej dylematami oraz próbami samookreślenia naszego bycia w świecie.

SACRUM W FILMIE

Czy więc film umożliwia doświadczenie *sacrum*? *Sacrum* to kategoria dotycząca sfery rzeczy świętych. Jeśli więc człowiek jest *Imago Dei*, a dzieło jest wyrwane z głębi ludzkiego doświadczenia, na dodatek rzetelne w warstwie formalnej, to może odmienić naszą perspektywę. Sprawdzi, że sam autor w procesie tworzenia, a później widz, dotknie momentów wyjątkowych. Reżyser może więc nawet wadzić się z Bogiem, ale sam dialog tego typu jest wkraczaniem w sferę *sacrum*. Natomiast jeśli film został źle zrobiony, dla celów komercyjnych, z ostentacyjnym przekazem o tzw. „śmierci Boga” – istnieje niewielka szansa na spotkanie odbiorcy z prawdziwym prorokiem. Jednakże niekiedy dzieło bywa mądrzejsze od twórcy.

Już Tales z Miletu mawiał, że wszystko jest pełne bogów. Podobnie według Heraklita wszędzie może zamieszkać bóg. W *Berlin Alexanderplatz* Alfred Döblin, opisując dzieje lumpenproletariusza Franciszka Biberkopfa, przywołuje anioły i postać cierpiącego Hioba. Dowodzi, że ludzkie zmagania mogą być święte, podobnie umieranie, a Bóg nie jest wobec nich obojętny. Należy więc nauczyć się dobrze patrzeć na świat, aby dostrzec w nim zjawiska w odpowiednim świetle. Zatem każde dzieło sztuki, także film, niczym specjalne okulary, może wyostrzać lub psuć nasz wzrok.



Na zdjęciu o. Marek Kotyński, Papieski Wydział Teologiczny, UKSW, filmoznawca
fot. Małgorzata Czajkowska

„GENIUSZ KOBIETY” OCZYMA ŚW. JANA PAWŁA II

Powołaniem każdej kobiety jest być miłowaną i miłować.

Nierzadko da się usłyszeć, nie tylko od środowisk lewicowych, iż Kościół w swoim nauczaniu i praktyce nie docenia roli kobiet we współczesnym świecie. Zdarzają się i takie głosy, które przypisują doktrynie katolickiej wręcz deprecjonowanie czy pomniejszanie znaczenia płci żeńskiej w przestrzeni religijnej (brak kapłaństwa kobiet) oraz społecznej (ideał matki opiekującej się dziećmi i domem), rzekomo skazując kobiety jedynie na przyjmowanie biernej i służebnej postawy wobec mężczyzn. Tymczasem rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej, o czym dobitnie świadczy nauczanie św. Jana Pawła II, który wystosował nawet osobny dokument w randze listu apostołskiego noszący tytuł *Mulieris dignitatem* (łac. *Godność kobiety*) o godności kobiety i jej powołaniu. Papież nie wahał się, zarówno w tym, jak też w wielu późniejszych dokumentach i przemówieniach, pisać i mówić wprost o „geniuszu kobiety”. Dla nas, Polaków, nie bez znaczenia pozostaje także fakt, że sformułowanie „geniusz kobiety” po raz pierwszy z ust Jana Pawła II padło na naszej ojczyźnie, podczas przemówienia w trakcie III pielgrzymki do Łodzi, w roku 1987, a więc jeszcze przed napisaniem wspomnianego listu apostołskiego.

W CZYM PRZEJAWIA SIĘ „GENIUSZ KOBIETY”?

Ojciec Święty przedstawił swoje rozumienie „geniuszu kobiety” za pomocą dosyć rozbudowanego opisu fenomenologicznego, gęsto przetykanego elementami medytacji biblijnej. Właśnie Nowy Testament podpowiada, że godność i posłannictwo kobiety odnajduje swój sens i blask w zetknięciu z misterium Chrystusa. „Kobiety – zauważył papież – które znajdują się w pobliżu Chrystusa, odnajdują siebie w prawdzie, jakiej On naucza i jaką

czyni, nawet jeśli jest to prawda o ich własnej grzeszności. Czują się przez tę prawdę wyzwolone, przywrócone sobie, czują się umiłowane tą miłością odwieczną, miłością, która znajduje swój bezpośredni wyraz w samym Chrystusie” (MD 15). Ewangelia odkrywa zdumiewający fakt na temat kobiet – otóż ich godność i powołanie zostają objawione na horyzoncie przeżycia umiłowania przez Chrystusa. Umiłowane odpowiadają zaś postawą miłości względem samego Chrystusa oraz innych ludzi. W zetknięciu z misterium Chrystusa ujawnia się zatem prawda o tym, że powołaniem każdej kobiety jest „być miłowaną i miłować” (MD 20).

Analizując nauczanie Jana Pawła II na temat godności i posłannictwa kobiet, ks. Marek Chmielewski tworzy niejako definicję rozumienia „geniuszu kobiety”, stwierdzając, że „według papieskiej myśli, to zdolność miłowania i bycia miłowaną, jaką Bóg wszczepił w naturę kobiety. Zdolność ta określa tożsamość kobiety oraz jej funkcję społeczną i dotyczy zarówno kobiety jako matki i jako dziewicy, zwłaszcza konsekrowanej. Jak zauważa Ojciec Święty, o ile w porządku natury te dwa wymiary powołania kobiety wzajemnie się wykluczają, to w porządku duchowym są względem siebie komplementarne i pełniej oddają bogactwo kobiecej osobowości, czego szczególnym przykładem jest Maryja, w której »te dwa przykłady kobiecego powołania spotkały się i zespoliły w sposób wyjątkowy« (MD 17)”.

POWOŁANIE DO MIŁOŚCI

Godność i powołanie kobiety, podobnie zresztą jak mężczyzny, wypływa wprost z osobowego charakteru jej bytu. Każdy człowiek jako osoba odznacza się rozumnością i wolnością, dzięki której może realizować zawarte w swojej konstytucji bytowej powoła-

Dr Michał Kosche



Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

nie do miłości. Z filozoficznego punktu widzenia można powiedzieć, że racją i celem istnienia człowieka jako osoby jest „bycie dla kogoś”, życie w relacji do innego „ja”. Tę samą prawdę odsłania analiza teologiczna, ujmująca człowieka w kategoriach obrazu i podobieństwa Bożego. W tym kontekście Ojciec Święty nauczał: „To, że człowiek stworzony jako mężczyzna i kobieta jest obrazem Boga, znaczy nie tylko, iż każdy z nich z osobna jest podobny do Boga, będąc istotą rozumną i wolną. Znaczy to również, że mężczyzna i kobieta stworzeni jako «jedność dwojga» we wspólnym człowieczeństwie są wezwani do życia we wspólnocie miłości i do odzwierciedlania w ten sposób w świecie tej komunii miłości, jaka jest w Bogu, komunii, poprzez którą trzy Osoby Boskie miłują się w wewnętrznej tajemnicy jednego życia Bożego. Ojciec, Syn i Duch Święty, jeden Bóg poprzez jedność Bóstwa, bytują jako Osoby w niezgłębionej Boskiej relacji. Tylko w ten sposób staje się zrozumiałą prawdą, że Bóg sam w sobie jest miłością (por. 1 J 4,16)” (MD 7).

W powołaniu do miłości kobiety i mężczyzny ujawnia się zarazem komplementarność i różnorodność. Choć kobiecość realizuje człowieczeństwo w takim samym stopniu jak męskość, to jednak czyni to w sposób odmienny i właściwy jedynie kobiecie. „Geniusz kobiety” przejawia się najbardziej w jej bezwarunkowej wrażliwości na dobro drugiej osoby, wypływającej z jej wnętrza. Dlatego też „kobieta nie może odnaleźć siebie

inaczej, jak tylko obdarowując miłością innych” (MD 30).

„Geniusz kobiety” rozwija się i urzeczywistnia bądź na drodze oblubieńczej relacji małżeńskiej i związanym z nią macierzyństwem, bądź na drodze powołania do dziewictwa. Na drodze realizowania się kobiety poprzez małżeństwo z mężczyzną dochodzi do głosu wzajemna „osobowa wymiana”, polegająca na tym, że mężczyzna i kobieta obdarowują się wzajemnie „darem z samych siebie”. Szczytem miłości oblubieńczej staje się moment wzajemnego oddania mężczyzny i kobiety, w którym stają się oni „jednością dwojga w ciele”. Rzecz jasna, nie chodzi tu o zjednoczenie czysto fizyczne, tożsame z aktem płciowym, lecz o pełną relację osób, które oddając się sobie wzajemnie w wyłącznym darze, stają się jednością także w ciele i poprzez ciało.

Kobieta w bezinteresownym darze z siebie samej, właściwym dla relacji oblubieńczej z mężczyzną, odnajduje także w sposób szczególny swoje powołanie do macierzyństwa. Zawiera ono w sobie otwarcie na nową osobę, wrażliwość obcowania z tajemnicą życia rozwijającego się nie gdzie indziej, jak w skrytości i zaciszu łona kobiety. Owo doświadczenie jest zasadniczo niedostępne dla mężczyzny, jest dla niego czymś obcym, czymś, czego sam nigdy nie doświadczy, a co może w pewien sposób zrozumieć, tylko kontemplując postawioną obok niego „Niewiastę”.

Powołanie do miłości stanowiące istotę kobiecego „geniuszu” wyraża się także w dziewictwie. Jednakże, jak zauważa papież, analizując naukę Chrystusa na temat bezżeństwa, chodzi o „dziewictwo dla królestwa”. Mistrz z Nazaretu, zdaniem papieża, wyraźnie odróżnia bezżeństwo płynące z braków natury czy będące owocem wpływów społecznych od wyrażenia ukierunkowanego i dobrowolnie chcianego „bezżeństwa dla królestwa Bożego”. Jako takie jest ono jednocześnie nadzwyczajnym darem łaski ze strony Boga i służy ukazaniu eschatologicznego (tego w nowym świecie po powtórnym przyjściu Chrystusa na ziemię) powołania człowieka do komunii z Bogiem. Nowy Testament samego Chrystusa przedstawia właśnie jako Kogoś, kto jest „konsekrowany”, czyli poświęcony Bogu w ten właśnie sposób. Naturalnie, prawda o błogosławionej „czystości dla królestwa” rozja-

śnia się także w osobie Maryi, o czym przyjdzie jeszcze napisać szerzej. Pragnąc uchwycić istotę „dziewictwa dla królestwa”, Ojciec Święty stwierdzał, że „Kobieta powołana od «początku» do tego, aby być miłowaną i miłować, znajduje w powołaniu do dziewictwa nade wszystko Chrystusa jako Odkupiciela, który «do końca umiłował» przez całkowity dar z siebie – i na ten dar odpowiada «bezinteresownym darem» z całego swojego życia. Oddaje więc siebie Boskiemu Oblubieńcowi, a to osobowe oddanie zmierza ku zjednoczeniu, które ma charakter czysto duchowy: przez działanie Ducha Świętego staje się «jednym duchem» z Chrystusem-Oblubieńcem (por. 1 Kor 6,17)” (MD 20).

Rezygnacja z „macierzyństwa według ciała” nie pozbawia konsekrowanej kobiety „macierzyństwa wedle Ducha”. Może ono przybierać rozmaite formy otwartości na innego człowieka, zwłaszcza tego, który szczególnie potrzebuje opieki. Dziewictwo bowiem nie odbiera kobiecie niczego z jej wrodzonego „geniuszu”, a jedynie inaczej ukierunkowuje jej osobowe powołanie. Dziewictwo i macierzyństwo są zatem dwoma sposobami realizacji powołania kobiety do miłości, są dwiema drogami objawienia jej „geniuszu”.

MARYJA – IKONA „GENIUSZU KOBIETY”

W osobie Maryi odkrywamy ikonę „geniuszu kobiety”. Jeśli o jakiejś osobie ludzkiej można powiedzieć, że żyje z miłości i dla miłości, to właśnie o Niej. Maryja jest wyjątkowa z uwagi na stopień zjednoczenia z Trójosobowym Bogiem. Jest Ona także spełnieniem tego wszystkiego, co do tej pory napisano o „geniuszu kobiety”, ponieważ w Niej „dwa wymiary kobiecego powołania [macierzyństwo i dziewictwo] spotkały się i zespoliły w sposób wyjątkowy, tak że jedno nie wykluczyło drugiego, ale przedziwnie dopełniło. (...) Maryja więc zachowała swoje dziewicze «męża nie znam» (por. Łk 1,34), a równocześnie stała się Matką. Dziewictwo i macierzyństwo współistnieją w Niej: nie wykluczają się wzajemnie ani nie ograniczają. Co więcej, osoba Bogarodzicy pozwala wszystkim ludziom – zwłaszcza wszystkim kobietom – dostrzec, w jaki sposób te dwa wymiary i dwie drogi osobowego powołania kobiety wzajemnie się tłumaczą i dopełniają” (MD 17).

„GENIUSZ KOBIETY” W ŻYCIU SPOŁECZNYM

„Geniusz kobiety” ujawniający się w jej szczególnym powołaniu do miłowania i bycia miłowaną, dochodzący do głosu w jej macierzyństwie, promieniuje także na sposób jej zaangażowania w życie społeczne. Jak zauważał Jan Paweł II, „ten jedyny sposób obcowania z nowym, kształtującym się człowiekiem stwarza z kolei takie odniesienie do człowieka – nie tylko do własnego dziecka, ale do człowieka w ogóle – które głęboko charakteryzuje całą osobowość kobiety” (MD 18). Wielkiego znaczenia nabierają w tym kontekście słowa *Orędzia do kobiet* Soboru Watykańskiego II, od których Jan Paweł II rozpoczął swój list apostołski *Mulieris dignitatem*: „Nadchodzi godzina, nadeszła już godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni. Godzina, w której niewiasta swoim wpływem promieniuje na społeczeństwo i uzyskuje władzę nigdy dotąd nie posiadaną. Dlatego też w chwili, kiedy ludzkość przeżywa tak głębokie przemiany, niewiasty przepojone duchem ewangelicznym mogą nieść wielką pomoc ludzkości, aby nie upadła” (MD 1). „Geniusz kobiety” w przestrzeni życia społecznego jest ściśle związany z opisywanym już właściwym jej powołaniem do miłowania i bycia miłowaną. Zawiera on w sobie unikatową wrażliwość na konkretnego człowieka w jego aktualnych uwarunkowaniach życiowych. W odróżnieniu od mężczyzny, który patrzy na świat poprzez wielkie idee i dalekosiężne plany, kobieta koncentruje swój wzrok na tym, co najbliższe i najdelikatniejsze. Znamienne są słowa przywołane przez Ojca Świętego, który wychodząc od biblijnej medytacji „Niewiasty”, stwierdzał, że Bóg w sposób szczególny „zawierza kobietom człowieka”. Ta świadomość zawierzenia człowieka kobiecie nie może zostać ograniczona jedynie do przestrzeni życia rodzinnego. Nasz świat potrzebuje tej wrażliwości także na arenie społecznej. Kiedy wydaje się, że czasy współczesne cechuje zanik wrażliwości na człowieka, to znak, że najwyższy już czas „na objawienie się owego «geniuszu» kobiety, który zabezpieczy wrażliwość na człowieka w każdej sytuacji: dlatego, że jest człowiekiem! I dlatego, że «największa jest miłość» (1 Kor 13,13)” (MD 30).

NOWA TWARZ KOŚCIOŁA NA UKRAINIE

Zawsze kierujcie się głębokim apostołskim i misjonarskim zapałem...

Jan Paweł II

W 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II odnowił hierarchię duchowną w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie, mianował biskupów i ustanowił stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. W 2001 r. sam papież odwiedził prześladowany przez cały okres komunistyczny Kościół na Ukrainie, który reprezentują w tym kraju dwa obrządku: łaciński – rzymskokatolicki oraz wschodni – greckokatolicki tworzący ukraiński Kościół Greckokatolicki. Obecnie istnieje 7 diecezji rzymskokatolickich, które stanowią metropolię lwowską. W ubiegłym roku papież Franciszek powołał dwóch biskupów dla ukraińskich diecezji: ks. Edwarda Kawę jako biskupa pomocniczego lwowskiego oraz ks. Witalija Krywickiego – nowego ordynariusza diecezji kijowsko-żytomierskiej.

DUSZPASTERZ BLISKI MŁODZIEŻY

Powodem do nominacji na biskupa salezjanina – ks. Krywickiego była przedwczesna śmierć jego poprzednika, abp. Piotra Herkulana Malczuka. Biskup Krywicki urodził się 19 sierpnia 1972 r. w Odessie. W roku 1987 rozpoczął tam tajną formację zakonną pod duchowym kierownictwem ks. Tadeusza Hoppe, a w 1990 r. wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosco. Do kapłaństwa przygotowywał się w wyższym seminarium duchownym w Krakowie, a w 1997 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Albina Małysiaka. Po powrocie na Ukrainę, do 2004 r. pracował jako duszpasterz w Odessie, następnie do 2012 był proboszczem i przełożonym miejscowej wspólnoty salezjańskiej w Korostyszowie (diecezja kijowsko-żytomierska), w latach 2012–2014 sprawował funkcję dyrektora oratorium i wikariusza w Przemyślanach (archidiecezja lwowska), a od 2014 r. został proboszczem parafii św. Piotra w Odessie (diecezja odesko-symferopolska). Biskup Witalij

tworzył centrum młodzieżowe, w którym miały miejsce zajęcia dla dzieci i młodzieży, były organizowane wakacje, otwarto pizzerię i boiska sportowe. Sakrę biskupią Witalij Krywicki otrzymał 24 czerwca 2017 r. z rąk nuncjusza apostołskiego Claudio Gugerotti'ego, a współkonsekratorami byli wówczas metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki oraz ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej bp Bronisław Bernacki. Nuncjusz apostołski w kazaniu przedstawił oczekiwania wobec nowego biskupa, a mianowicie zapał apostołski, szczególnie skierowany do młodzieży, wyraził także pragnienie, aby bp Witalij przemawiał do ludzi „od serca do serca”. Diecezja kijowsko-żytomierska, której wspomniany biskup został zwierzchnikiem, powstała w styczniu 1991 r., zajmuje 222 000 km kw., a zamieszkuje ją ok. 8 mln osób, w tym 220 000 katolików. Istnieje tam ponad 150 parafii, w których pracuje ok. 160 kapłanów diecezjalnych i zakonnych, oraz mniej więcej tyle samo siostr zakonnych.

NAJMŁODSZY BISKUP W EUROPIE

Ksiądz Edward Kawa urodził się w 1978 r. w Mościskach na Ukrainie. Śluby wieczyste w zakonie franciszkanów złożył w 2001 r. we Lwowie. W latach 1997–1999 był studentem filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów w Krakowie. Studiował również teologię w Sankt Petersburgu, gdzie został wyświęcony na prezbitera przez abp. Tadeusza Kondrusiewicza. Od 2003 r. przebywał w klasztorach franciszkanów na Ukrainie i pracował w obsługiwanych przez nich parafiach: w Boryspolu 2003–2005 był wikariuszem, 2009–2010 i 2012–2016 przełożonym wspólnoty braci i duszpasterzem, w Kremenczuku 2005–2009 był przełożonym wspólnoty i proboszczem, a w Maćkowach w latach 2010–2012 proboszczem oraz we Lwowie

Aleksandra Osadczy



Aleksandra Osadczy, studentka italianistyki Uniwersytetu Warszawskiego, członek Stowarzyszenia „Instytut Pamięci i Dziedzictwa Kresowego”

2016–2017 przełożonym wspólnoty i duszpasterzem. W zgromadzeniu w latach 2008–2017 pełnił funkcję delegata prowincjalnego na Ukrainie. 17 maja 2017 r. konsekrował go abp Mieczysław Mokrzycki w asyście bp. Claudio Gugerotti'ego i bp. Stanisława Szyrokoradiuka. Ksiądz Edward został biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej ze stolicą tytularną Cilibia.

O mianowaniu franciszkanina, ks. Edwarda, na biskupa abp Mieczysław Mokrzycki wypowiada się w sposób następujący: „Będzie mógł przez wiele lat wspierać i posługiwać Kościołowi archidiecezji lwowskiej, ubogacając kapłanów, a także lud wierny charyzmatem franciszkańskim, który na tej ziemi trwa od stuleci, albowiem patronem naszej archidiecezji jest bł. Jakub Strzebie, franciszkanin. Także bp Władysław Rafał Kiernicki był franciszkaninem, myślę, że ksiądz biskup nominat Edward Kawa będzie się tutaj dobrze czuł”. Sam biskup nominat twierdzi, że nie planował posługi w zakonie franciszkańskim, bodźcem skłaniającym go do podjęcia próby życia zakonnego była informacja o zamordowaniu dwóch polskich franciszkanów w Ameryce Łacińskiej. Jak twierdzi, Pan Bóg robi w jego życiu wiele niespodzianek, gdyż tak samo nigdy nie był zainteresowany posługą biskupa.

Według słów abp. Mieczysława Mokrzyckiego sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego znacznie się poprawiła w porównaniu do tej z 1991 r.

Poprzednik obecnego arcybiskupa, kard. Jaworski, na początku swojej posługi zastał ośmiu kapłanów i tylko dwanaście czynnych kościołów. Współczesna sytuacja uległa poprawie. Kościół na Ukrainie nadal przeżywa odrodzenie, mimo trudnej sytuacji na Ukrainie i emigracji wielu wiernych na zachód, liczba wiernych się nie zmniejsza. „Msza św. i uczestnictwo w sakramentach dla tych ludzi jest bardzo ważne. Charakterystyczne jest, że nasi wierni w 90 procentach uczęszczają do Kościoła, a wielką radością jest fakt, że w Kościele pozostaje młodzież”. Mimo to między obrządkami panuje atmosfera przypominająca „getto”, o czym świadczy np. to, że zwierzchnicy Kościołów spotykają się tylko podczas uroczystości. Nowy biskup pomocniczy Lwowa deklaruje, że jest przeciwnikiem barier między obrządkami i będzie dążyć do tworzenia jak najlepszych relacji.

Aktualnie jest przeprowadzana akcja „Papież dla Ukrainy”, dzięki której zreorganizowano Sekretariat Techniczny Akcji w Kijowie. Biskup Edward Kawa oznajmił, że jego priorytetem jest udzielanie pomocy ludziom, a zwłaszcza dzieciom zamieszkującym na terenach dotkniętych konfliktem zbrojnym, wsparcie w trudnym okresie zimowym i inna niezbędna pomoc materialna, oraz wsparcie duchowe i ewangelizacja wschodu Ukrainy. Duszpasterz twierdzi, że największą potrzebą jest to, żeby „słuchać i usłyszeć”, a także informuje, że wierni potrzebują silnego autorytetu i wsparcia.

Biskup Krywicki jako zagrożenie postrzega współczesny, szybki tryb życia, odkładanie Boga „na później”, naucza, że trzeba zachować równowagę, kochać otaczający świat, otworzyć serce dla Boga i odnaleźć spokój. Podczas głoszenia jednej z homiliiacytował słowa św. Augustyna: „dla was jestem biskupem, a z wami chrześcijaninem”. Biskup nominat podkreślił również ważność współpra-



O. Edward Kawa został w 2017 r. biskupem pomocniczym w archidiecezji lwowskiej
Źródło: pl.wikipedia.org

cy i porozumienia między duchowieństwem, a wiernymi.

Gdy spojrzeć na nominację dwóch młodych biskupów i obecną sytuację w Kościele ukraińskim, na myśl przychodzi słowa ojca Świętego Jana Paw-

ła II, wypowiedziane do biskupów ukraińskich podczas ich wizyty *ad limina* w Rzymie w 1999 r.: „W ciągu krótkiego czasu, dzięki solidarności swoich diecezji byliście w stanie odbudować Kościół, który był w stanie

ruiny. Znając ówczesną sytuację i patrząc na obecną, nasze serca czują potrzebę oddać chwałę Bogu za to, co uczynił. Jednocześnie należy podkreślić zasługę licznych duszpasterzy, zakonników, zakonnic i wiernych, którzy stali się cennym narzędziem przyczyniającym się do zbawienia. Idźcie tą drogą, naśladowując Olę, Włodzimierza, Izjasława, Dmytra, którzy otrzymali chrzest święty na zboczach Dniepru. Zawsze kierujcie się głębokim apostołskim i misyjarskim zapalem, niechaj wasze wspólnoty żyją i palają, całkowicie oddane ewangelizacji i zjednane ze swoimi pasterzami. Wtedy będziecie z zaufaniem spoglądać w przyszłość i z większym powodzeniem wykonywać swoją misję na ukochanej Ukrainie. Tereny działalności duszpasterskiej są szerokie i już podjęliście prawidłowe kroki ku wzbogaceniu wiary i bardziej jawnemu głoszeniu Ewangelii w społeczeństwie”.



Bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie (potocznie katedra Łacińska), siedziba lwowskich arcybiskupów obrządku łacińskiego / fot. M. Kluczyński

GRUŻLICA NIE ODPUSZCZA

Gruźlica kojarzy się nam już raczej z czasem przeszłym. Ze szkoły pamiętamy, że była przyczyną zgonów Słowackiego i Krasińskiego, także wielu wybitnych artystów międzywojnia. Na gruźlicę zmarł m.in. Stefan Żeromski, wcześniej jego syn Adam. Jednak dziś gruźlica nadal zbiera żniwo.

Z literatury wiemy, że była chorobą wybitnie demokratyczną. Dotykała zarówno bogatych, jak i biedotę. Ilościowo – ze wskazaniem na biedotę. Taką pozostała do dziś, bo gruźlica – wbrew powszechnemu mniemaniu – nie została wypieniona i nie zależy wyłącznie od zasobności portfela. Gruźlica ma się dobrze, warto o tym wiedzieć, bo mało się o tym pisze.

Jest ku temu też specjalna okazja, bowiem 24 marca przypada Światowy Dzień Gruźlicy, ustanowiony przez Światową Organizację Zdrowia dla upamiętnienia odkrycia przez niemieckiego bakteriologa Roberta Kocha w 1882 roku bakterii, nazwanej później prątkiem Kocha, która wywołuje chorobę.

IM DALEJ NA WSCHÓD...

Nadal chorują na nią nie tylko ludzie biedni, ale i ci z niezłym stanem bankowego konta, za to zbyt zapracowani, by zadbać o zdrowie.

Dr Tomasz Zielonka pulmonolog z Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc mówi, że im bardziej na Wschód naszego kontynentu, tym większa jest zapadalność na gruźlicę. Widoczne jest to nawet na przykładzie Polski, bo najczęściej zachorowań występuje na Ścianie Wschodniej, w Lubelskiem i Podlaskiem. Polska jest krajem Unii Europejskiej o największej zachorowalności na gruźlicę.

Ministerstwo Zdrowia jeszcze nie alarmuje, że gruźlica w naszym kraju ma się dobrze, bo przecież ta choroba zrobiła się u nas polityczna. Z powodu delikatnych relacji z Ukrainą staramy się nie mówić o zdrowotnych zagrożeniach nadchodzących z tego kraju. Poza tym, kontrolnie nie badamy się sami, nie wymagamy również badań od zatrudnianych przez nas pracowników. A wg. szacunków, w Polsce pracuje już ponad 2 mln Ukraińców.

Najczęściej sezonowo i „na czarno”. Oczywiście, że wszyscy oni mogą być ludźmi zdrowymi, ale skoro występują tam ogniska gruźlicy – mówi się nawet o epidemii w rejonie Donbasu, gdzie nie funkcjonują szpitale, przychodnie, brak stałej dostawy leków – warto być czujnym.

– W naszym kraju nie ma zbyt wielu zachorowań wśród imigrantów – przypada na nich jedynie 0,5% przypadków gruźlicy – przekonuje – dr Zielonka. I mówi, że sytuacja może się zmienić. We Francji wśród imigrantów jest 10 razy więcej zachorowań niż w całej populacji. W Norwegii i Szwecji aż 85% chorych to przybysze z innych krajów. Oczywiście, nie ma co panikować, ani nakręcać spirali niechęci do przyjezdnych. To byłaby totalna bzdura.

Tym bardziej, że dr Zielonka twierdzi, że w naszym kraju stosunkowo najczęściej chorują więźniowie. Zachorowalność na gruźlicę jest w tej grupie ponad 20 razy większa niż w całej naszej populacji. Ponadto mężczyźni dwukrotnie częściej chorują niż kobiety, czego wcześniej nie było. I pewnie jest wynikiem tego, że mniej dbają o zdrowie.



Źródło: pixabay.com

**Alicja
Dołowska**



Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”. Współautorka warszawianistycznej książki *Korzenie miasta*.

– Są oni na ogół w wieku 50-54 lat – określa prof. Ewa Augustynowicz – Kopeć z Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie. I co ciekawe, na Mazowszu 10% chorych na gruźlicę to bezdomni.

Na szczęście nie ma na razie wzrostu zachorowań na gruźlicę oporną na leczenie. Tzw. wielolekooporność odnotowuje się wśród jedynie 3 proc. wszystkich chorych, ale połowa z tej grupy umiera. Pulmonolodzy ostrzegają, że w przyszłości przypadków lekooporności może być u nas więcej, gdyż gruźlica oporna na najczęściej stosowane antybiotyki występuje w sąsiedztwie, głównie w Rosji i na Ukrainie. A ponadto firmy farmaceutyczne nie chcą dziś wymyślać nowych leków przeciwgruźliczych, przez co sprawa nabiera wielkiej wagi.

Ostatnie dostępne dane z 2016 r. wskazują, że w Polsce odnotowano 6444 przypadki zachorowań na gruźlicę. To o 14 osób więcej niż przed rokiem. – Zapadalność na gruźlicę w 2016 r. wynosiła 16,8 na 100 tys. mieszkańców, a rok wcześniej 16,7 – mówi prof. Maria Korzeniewska-Kośeła z Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc. Nie można wykluczyć, że ta liczba może nadal wzrastać z uwagi na zwiększającą się liczbę chorych na naszą wschodnią granicą – zauważa pani profesor.

Oficjalnie na Ukrainie na gruźlicę choruje 35 tys. osób. Nieoficjalnie – 600 tys. a mówi się też o milionie. Połowa z nich ma postać choroby odpornej na działanie leków. Światowa Or-

ganizacja Zdrowia zwraca uwagę, że w związku z ruchem bezwizowym między Unią Europejską a Ukrainą, należy szczególnie monitorować rozprzestrzenianie się gruźlicy w tym kraju. Zalecenie słuszne, tylko kto i jak ma to robić, skoro Kijów nad tym nie panuje?

KŁOPOTY ZE STATYSTYKĄ

Polskie dane za 2016 rok są jednak niepełne. Chociaż oficjalnie podaje się, że w Polsce mamy rocznie około 7 tys. zachorowań, w rzeczywistości jest ich więcej. Zdaniem pulmonologów, co roku zapada na tę chorobę ponad 10 tys. osób. – A to już niemało – stwierdza dr Tadeusz Zielonka.

W opinii prof. Zofii Zwolskiej, szacuje się, że w Polsce 10% chorych na gruźlicę nie figuruje w krajowym rejestrze tej choroby, a to oznacza, że nie są leczeni. A skoro nie są leczeni, to zarażają, bo gruźlica jest chorobą zakaźną. Około 70. procent populacji miało kontakt z gruźlicą, nawet o tym nie wiedząc. Prątek gruźlicy może nawet przez kilkadziesiąt lat pozostawać w organizmie w „uśpieniu”. Bywa, że jego nosiciel nie zachoruje nigdy. Jednak w sytuacji osłabienia odporności organizmu – może przystąpić do szturmu.

I atakuje, przeważnie ludzi starszych, których organizm jest słabszy z racji wieku, ale też chorych na AIDS, czy nie dbające o siebie osoby w średnim wieku, a nawet młodych, prowadzących niehigieniczny tryb życia, spożywających „śmieciowe jedzenie”, nadużywających alkoholu, zażywających narkotyki. Gruźlica to dziś nie tylko choroba biedy: bezdomnych, bezrobotnych i alkoholików, ale też zabieganych, zapracowanych i zestresowanych ludzi, studentów zarywających noce i ambitnych pracoholików. Stąd pewnie fakt, że od 2011 roku zapadalność w miastach jest wyższa niż na wsi, co jest w Polsce nowym zjawiskiem.

Kolejnym problemem jest tzw. gruźlica jatrogenna, mogąca wystąpić u osób kiedyś zakażonych gruźlicą, które na skutek przyjmowania leków na inne choroby, doznają wznowy gruźlicy.

WHO alarmuje, że gruźlica to problem globalny i należy ją wreszcie postrzegać w tej skali, co jest szczególnie ważne w kontekście dokonujących się wielkich migracji ludności. Statystycz-

nie na świecie prątkiem gruźlicy jest zarażonych 2 mld ludzi. Zapada na nią około 9 milionów ludzi rocznie, z czego 3 mln nie ma dostępu do leczenia. Umiera 2 miliony.

Większość przypadków wykryto w Azji i Afryce. Kraje o największej liczbie chorujących to Indie, Chiny i Nigeria. Do Europy wciąż docierają imigranci z Afryki i Azji. Nikt nie kontroluje stanu ich zdrowia. Narzucona przez Berlin „willkommen polityk” dominuje nad bezpieczeństwem zdrowotnym obywateli UE.

CHORUJESZ, A NIE WIESZ

Część z nas choruje na gruźlicę, nawet o tym nie wiedząc. A jeśli nawet odwiedzimy przychodnię, nie każdy lekarz podstawowej opieki zdrowotnej, mając dla pacjenta zaledwie parę minut, zdiagnozuje chorobę. Bywa, że z oszczędności, nie wyśle go nawet na rentgen, bo liczy koszty, i wie, że za takie badanie będzie musiał zapłacić z przysługującej mu za pacjenta puli środków z NFZ.

Źródłem zakażenia jest najczęściej chory na gruźlicę prątkujący. Jedna nieleczona prątkująca osoba zakaża w ciągu roku do 15 ludzi. Tak twierdzą lekarze i narzekają, że ustawa o chorobach zakaźnych i zakażeniach nie definiuje, co zrobić z prątkującym pacjentem, uparczywie uchylającym się od leczenia. A jest ono długie i dokuczliwe.

Powinno trwać co najmniej 180 dni, przy czym pobyt w szpitalu w izolacji – nie krócej niż 30. Jeśli do szpitala trafi pacjent z zaawansowaną chorobą,

leczenie szpitalne może się przedłużyć nawet do 90 dni. Dr Piotr Dąbrowiecki z Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie mówi, że zdarzają się ucieczki chorych ze szpitala. Placówka zawiadamia wówczas sanepid, a pacjent jest poszukiwany przez policję i doprowadzany na leczenie. Bywa jednak, że po tygodniu ucieka ponownie i wszystko zaczyna się od początku.

– Są też gruźlice odporne na prawie wszystkie leki i to już jest niezwykle groźny problem, ponieważ te prątkujące osoby mogą zarażać dalszą populację prątkami opornymi na leczenie – tłumaczy kierownik Kliniki Pulmonologii i Chorób Płuc Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, profesor Renata Jankowska.

Lekarze postulują, by obowiązek izolacji i przymusowego leczenia chorego na gruźlicę pacjenta – nawet bez jego zgody – został uwzględniony w przygotowywanej przez resort zdrowia ustawie o chorobach zakaźnych. Uważają, że specjaliści powinni mieć możliwość przymusowego leczenia, gdy pacjenci stanowią zagrożenie dla innych, bo dotychczas pogoń za tymi, którzy zarażają i nie chcą się leczyć, przypomina zabawę w policjantów i złodziei.

Pulmonolodzy z Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc od paru lat dobijają się o program wczesnego wykrywania gruźlicy oraz dostęp do wczesnej diagnostyki. I system, który pozwoliłby wreszcie dokładnie kontrolować tę chorobę w naszym kraju. W sytuacji występowania ognisk epidemiologicznych w rejonach graniczących z Polską, nie ma co z tym zwlekać.



Pulmonolodzy z Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc od paru lat dobijają się o program wczesnego wykrywania gruźlicy oraz dostęp do wczesnej diagnostyki.

Fot. Krzysztof Pędrys, flickr.com

Godne uwagi

Cudowny chłopak



Dla 10-letniego Auggiego nie ma niczego bardziej niezwykłego niż „zwykły dzień w szkole”. Urodzony z licznymi deformacjami twarzy, dotąd uczył się w domu pod okiem mamy. Teraz jednak, zaczynając 5 klasę w normalnej szkole, ma nadzieję, że koledzy potraktują go jak zwyczajnego chłopca. Jego wygląd sprawia, że staje się szkolną sensacją, a dla wielu wręcz „dziwadłem”. Jedni się z niego śmieją, inni wytykają palcami, ale nikt tak naprawdę niczego o nim nie wie. Wszystko zacznie się zmieniać, gdy w szkole pojawi się nowa uczennica. Uroczą Summer potrafi dostrzec w Auggiem coś więcej niż nietypowy wygląd. Wystarczy jeden przyjazny gest, jedna pomocna dłoń, by obudzić w Auggiem siłę, dzięki której będzie potrafił udowodnić, że nie tylko twarz czyni go kimś niezwykłym.

Moja Miłość



To fabularna opowieść o siedemnastoletniej Rachel Joy Scott – pierwszej (spośród 13) ofiary strzelaniny w Columbine High School, która miała miejsce 20 kwietnia 1999 roku. Film powstał w oparciu o historię Rachel, a także odnalezioną po śmierci pamiętniki dziewczyny, będące niezwykłym świadectwem wiary, tęsknoty za Bogiem, religijnych poszukiwań i nastoletnich rozterek.

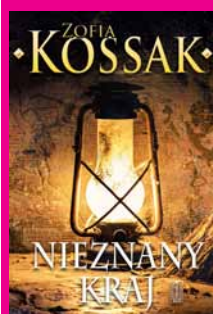
KSIĄŻKI



Listopadowe dni – 1918

Piotr Wróbel
IW PAX,
Warszawa 2018

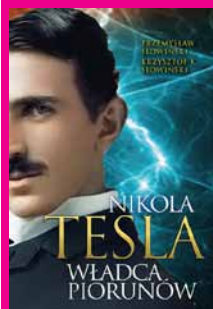
Opracowanie interpretacji wypadków z jesieni 1918 roku jest trudne i ryzykowne wobec niedoskonałego stanu wiedzy na ich temat. Nie tylko niektóre daty nie są pewne, a szczegóły i jednostkowe motywacje – niewyjaśnione. Brakuje czasem podstawowych informacji i szacunków. Dlatego zestawiając kalendarium, autor kładzie nacisk na fakty, prezentuje wiele cytatów, stara się wyjść poza rejestr wydarzeń politycznych i odtwarza atmosferę tamtych czasów...



Nieznany kraj

Zofia Kossak,
IW PAX,
Warszawa 2018

Nieznany kraj jest syntezą dziejów Śląska, zapoczątkowanych przez Bolesława Wielkiego walką z naporem niemieckim nad Odrą, a zakończonych zwycięskim marszem powstańców w roku 1921 nad tą samą wierną rzeką śląską. Dzieje te ujęte są w formie opowiadań, traktujących odrębnie różne zagadnienia, ale związanych ściśle przewodnią ideą, wybitnie cechującą dzieje Śląska, ideą obrony przed zalewem germańskim. Wszystkie zdarzenia, wszystkie prawie postacie, całe tło, na którym rozgrywają się poszczególne wypadki, są wiernym obrazem opartym na ścisłych studiach historycznych, są wreszcie owocem kilkulatniej pracy i gruntownej znajomości Śląska.



Nikola Tesla. Władca piorunów

Przemysław Słowiński,
Krzysztof Słowiński,
Wydawnictwo Fronda,
Warszawa 2018

Człowiek, który wymyślił wiek dwudziesty. Bez jego wynalazków nie byłoby prądu przemianego, turbin w elektrowniach wodnych, pilota do telewizora, robotów przemysłowych a nawet... radia czy telefonii komórkowej. Genialny i zazdrosny, skonfliktowany z Marconim – o wynalazek radia, z Edisonem – o zasady, pieniądze i podpatrzone wynalazki. Przemysław Słowiński opisuje w lekkim i dowcipnym sposób nominowanego do nagrody Nobla, fantastycznego wynalazcę – Nikołę Teslę. Z kart książki wylania się niezwykle barwna, genialna i jednocześnie pełna skrajnych emocji postać.

Aplikacja miesiąca



5 minut z Bogiem (Android 4.1 i nowsze)

Elektroniczna forma modlitewnika, wydawanego od początku 2017 r. jako bezpłatny dodatek do tygodnika „Przewodnik Katolicki”. Modlitewnik został przygotowany po to, aby Bóg w naszym życiu miał swoje pięć minut. Twórcy modlitewnika uważają, że od tych kilku chwil zależy dobre przeżycie całego dnia. Aplikacja proponuje na każdy dzień jeden z psalmów lub jedną z pieśni z brewiarza (Liturgia godzin), Ewangelię czytaną danego dnia na Mszy św., rozważanie, chwilę refleksji, prośby z jutrzni, „Ojcze nasz” oraz modlitwę końcową z jutrzni danego dnia.

Porady



Pralka jest jednym z ważniejszych urządzeń w każdym domu. Dlatego niezwykle istotna jest dbałość o dobry stan urządzenia. Ludwik płyn do czyszczenia pralki świetnie czyści wszystkie elementy gumowe oraz plastikowe, co pomaga zachować prawidłowe funkcjonowanie pralki i zwiększyć efektywność prania.

Anna z Warszawy

